

# Kalendarz Franciszkański 1951

# *Jezus z Nazaretu*

Według starego rękopisu, który Senatowi rzymskiemu przesłał Publiusz Lentulus, prefekt Judei, Jezus z Nazaretu robił następujące wrażenia na współczesnych:

*"Żyje obecnie w Judei mąż osobliwy, Jezus Chrystus. Barbarzyńcy mają go za proroka, uczniowie jego czczą go jako prawdziwego syna Nieśmiertelnego Boga. Jest cnoty tak niezrównanej, że umarłych z grobów wskrzesza i wszelkie choroby leczy jednym słowem lub dotknięciem. Wysoki, o udatnych kształtach, z całej swej postawy przyjemny, zacny. Bujne włosy, których śliczna tonacja nie da się pędzlem naśladować, okalają mu głowę w pięknych kędziorach po uszy i opadają wdzięcznie na ramiona; dzielą się na wierzchołku głowy jak kornet zdobny sekty Nainów.*

*"Czoło ma gładkie i szerokie, lica są pięknie życiem uróżowione; nos i usta przedstawiają wyborną symetrię. Broda jest gęsta, koloru włosów na głowie, i sięga trochę niżej podbródka; jest przedzielona nieco, jak widelec. Oczy są jaśniejące, czyste, spokojne. Strofuje z majestatem, radę daje z łagodnością, zaprasza słowami najczulszymi, przekonywującymi. Cały jego wygląd, czy w słowie czy w czynie, jest wytworny, uroczysty, w zupełności charakteryzujący osobę tak wzniosłą. Nikt jeszcze nie widział go roześmianego, zato wielu często widziało go, jak zapłakał; łzy jego porywają innych do współczucia. Jest nadzwyczaj umiarkowanym i mądrym. Słowem, cokolwiek o nim przyszłość powie, obecnie jest to mąż tak znakomitej piękności oraz boskiej doskonałości, któremu chyba równego nie masz wśród synów ludzkości."*

# Kalendarz Franciszkański

## NA ROK 1951





Z pozwoleniem władzy duchownej
Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów — Pulaski, Wis.



# Suplikacja

## Do Dzieciątka Jezus

BŁOGOSŁAW nam, Boże Dziecię,
Twymi Bożymi rączkami,
Byśmy byli na tym świecie
Wiernymi Twymi sługami.

Wejrzyj, o Boska Dziecino,
Na dzisiejszą ludzkość biedną;
I na tych, co cierpią, giną —
Częstokroć śmiercią bezwiedną...

O Wszechmocne Dziecię Boże,
Spraw pokój Boży na świecie;
Niech wolności świecą zorze —
Wymieć bezbożność na śmiecie...

Twymi Boskimi rączkami
Pociągnij wszystkich ku Sobie;
Obsyp ich Swymi łaskami,
Niech Cię wielbią w każdej dobie.

Spraw, niech wszyscy Cię uznają,
Jako swego Zbawcę-Boga;
Niech ożywczą wiarę mają —
Żeś jest PRAWDA-ŻYWOT-DROGA...

*Br. Anioł Wasilewski, O.F.M.*



# W Noc Cudu...

AGDY już Gwiazda złota
Cudowną Noc zapowie
i kędyś przewspaniały
rozepnie świetlny łuk —
skrzydlaci aniołowie
uchylą niebios wrota,
a śród niebiańskiej chwały
na ziemię zstąpi Bóg!...

Wtedy to żadnej grzędy
nie minie, ni podstrzeszy,
ani suteryn nędzy —
odwiedzi każdy próg!
a kędy zajdzie, wszędy
ukoi i pocieszy,
aby uśmiechem prędzej
rozjaśnić dolę mógł!...

Nie widzą oczy ludu,
jak On wyciąga ręce,
jak łamie się opłatkiem
z wszystkimi w izbie w krąg,
a jednak w tę Noc Cudu
uderza pierś goręcej
i cichną łzy ukradkiem,
pociechy, a nie — mąk!...

E. Kłoniecki

# Na Rok 1951

## ŚWIĘTA RUCHOME

| | | | |
|---|---|---|---|
| Siedemdziesiątnica | 21 stycznia. | Dni Krzyżowe | 30 kwietnia, 1, 2 maja. |
| Zapustny wtorek | 6 lutego. | Wniebowstąpienie Pańskie | 3 maja. |
| Środa Popielcowa | 7 lutego. | Zielone Świątki | 13 maja. |
| Niedziela Palmowa | 18 marca. | Świętej Trójcy | 20 maja. |
| Wielki Piątek | 23 marca. | Boże Ciało | 24 maja. |
| Wielkanoc | 25 marca. | Serca Jezusowego | 1 czerwca. |
| Niedziela Przewodnia | 1 kwietnia. | 1 Niedziela Adwentu | 2 grudnia. |

## ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku.
2. Nowy Rok — 1 stycznia.
3. Wniebowstąpienie Pańskie — 3 maja.
4. Wniebowzięcie N.M.P. — 15 sierpnia.
5. Wszystkich Świętych — 1 listopada.
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny — 8 grudnia.
7. Boże Narodzenie — 25 grudnia.

## ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok — 1 stycznia.
2. Urodziny Washingtona — 22 lutego.
3. Dzień Wieńczenia Grobów — 30 maja.
4. Dzień Niepodległości — 4 lipca.
5. Dzień Robotnika — 3 września.
6. Dzień Krzysztofa Kolumba — 12 paźdz.
7. Dzień Dziękczynienia — 22 listopada.
8. Boże Narodzenie — 25 grudnia.

## SUCHE DNI W ROKU 1951

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 14, 16, 17 lutego.
2. Tydzień Zielonych Świątek, 16, 18, 19 maja.
3. Trzeci tydzień września, 19, 21, 22, września.
4. Trzeci tydzień grudnia, 19, 21, 22, grudnia.

## PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości,** dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. **Dniami samej wstrzemięźliwości są** wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu i Suche Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia,

może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu, nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonym przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. **Dniami samego postu** są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy Niedziele. W Stanach Zjednoczonych środy i piątki Wielkiego Postu są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. **Dniami postu i wstrzemięźliwości są:** 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa TYLKO),

4) Suche Dni; 5) Wigilie Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypada na niedzielę.

## WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące jak niedziela wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci są od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tym ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familie mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilii Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku. z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilii Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i wigilii Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

## CZASY ZAKAZANE

**w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw**

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

## ABSOLUCJA GENERALNA

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6
W lutym 2
W marcu 2, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25
W kwietniu 2
W maju 3, 20, 24
W czerwcu 1, 29
W lipcu 2
W sierpniu 12, 15, 25, 27
W wrześniu 8, 17
W październiku 4
W listopadzie 1, 19, 21, 25
W grudniu 8, 25

## SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O.Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.

# STYCZEŃ

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|---|---|
| 1 | P | **Obrzezanie P.J. (Nowy Rok)** | Obrzezanie P. Jezusa (A.G.,O.Z.) |
| 2 | W | **Najśw. Imienia Jezus.** | BB. Bentiwol i Gerard, I Z. (O.Z.) |
| 3 | Ś | Św. Genowefy | Hortulana, wdowa. |
| 4 | C | Ś. Tytusa; Eugeniusza M. | Aniela, wd. III Zak. (O.Z.) |
| 5 | P | Ś. Szymona Słupnika. | Juniper, I Zakonu. |
| 6 | S | **ŚŚ. Trzech Króli.** | Antoni z Pag., I Zak. (A.G.,O.Z.) |

**Niedz. 1 po Trzech Król. — Ew.: 12-letni Jezus naucza w Świątyni (Łk. 2)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 7 | N | **Rodziny Ś.:** Ś. Łucjana, M. | Adolf; Ardolf, mm., I Zak. |
| 8 | P | Ś. Seweryna. | Jan z Bentiwenga, I Zak. |
| 9 | W | Ś. Juliana. | Andrzej ze Spoleto, m., I Zak. |
| 10 | Ś | Jana dobrego; Ś. Wilhelma. | Katarzyna austriacka, dz., II Zak. |
| 11 | C | Ś. Hygina; Honorata. | Maria z Morl, dz., III Zak. |
| 12 | P | Ś. Arkadiusza, M. | Łucja z Wenecji, dz., III Zak. |
| 13 | S | Ś. Weroniki. | Henryk z Rondineli, III Zak. |

**Niedz. 2 po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 14 | N | Ś. Hilarego B-W-D-K. | Odoryk; Roger; Idzi, I Zak. (O.Z.) |
| 15 | P | Ś. Pawła, pustselnika. | Franciszek Ziriana, m., I Zak. |
| 16 | W | Ś. Marcelego, Papieża i M. | Bernard i tow., mm., I Zak. (O.Z.) |
| 17 | Ś | Ś. Antoniego, Opata. | Laurenty z Rewala, I Zak. |
| 18 | C | **Stol. św. Piotra w Rzymie.** | Mikołaj z Molinari, I Zak. |
| 19 | P | Ś. Kanuta, Króla. | Tomasz, Karol i Bernard, (O.Z.) |
| 20 | S | ŚŚ. Fabiana i Sebast. MM. | |

**Niedziela Starozapustna — Ew.: O Robotnikach w Winnicy (Mat. 20)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 21 | N | Ś. Agnieszki, M. | |
| 22 | P | ŚŚ. Wincent. i Anast. MM. | Jan z Monte Korwino, I Zak. |
| 23 | W | **Zaślub. N.M.P.,** Ś. Rajmunda. | Albert z Tizy, I Zak. |
| 24 | Ś | Ś. Tymoteusza, Bisk. i M. | Paweł de Ambrosi, III Zak. |
| 25 | C | **Nawrócenie Pawła św.** | Franciszek z Gizy, I Zak. |
| 26 | P | Ś. Polikarpa, B-M. | Jezuld z Reggio, I Zak. |
| 27 | S | Ś. Jana złotoustego, B-W-D. | Bł. Idzi, I Zak. |

**Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy (Łuk. 8)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 28 | N | Ś. Piotra z Nolasko. | Bł. Odoryk, Kap. (O.Z.) |
| 29 | P | Ś. Franciszka Sal., B-W-D. | Krystyna Królew., III Zak. |
| 30 | W | Ś. Martyny Panny i Męcz. | Hyacynta, dz., III Zak. |
| 31 | Ś | Ś. Jana Bosco. | Bł. Ludwika i Pauli, III Z. (O.Z.) |

# LUTY

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|---|---|
| 1 | C | Ś. Ignacego, Biskupa, M. | Bł. Eustochia i Werid, II i III Zak. |
| 2 | P | **Matki Boskiej Gromnicznej.** | 14 Męczen. z Pragi (A.G.,O.Z.) |
| 3 | S | Ś. Błażeja, B-M. | Bł. Mateusz, b., I Zak. (O.Z.) |

**Niedz. zapustna—Ew.: Zapowiedzenie męki. Uzdrowienie ślepego (Łk. 18)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 4 | N | Ś. Andrzeja Kors., B. | Józef z Leonissy, W., I Zak. (O.Z.) |
| 5 | P | Ś. Agaty, Panny, Męcz. | ŚŚ. Piotra Bap. i Tow. mm. (O.Z.) |
| 6 | W | ŚŚ. Tytusa, B.; Doroty, M. | |
| 7 | Ś | **Popielec;** Ś. Romualda, Op. | BB. Rizzier, Idzi, Antoni, I Zak. |
| 8 | C | Ś. Jana z Maty. | |
| 9 | P | Ś. Cyryla Aleks., Ś. Apolonii | Jakób ze Setesoli, III Zak. |
| 10 | S | Ś. Scholastyki, Panny. | Lilia od Krzyża, dz., III Zak. |

**Niedz. 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 11 | N | **Matki Boskiej z Lurd.** | Maria Fidelis, dz., III Zak. |
| 12 | P | ŚŚ. 7 Założycieli Serwitów. | Anioł Tankredi, I Zak. |
| 13 | W | Ś. Katarzyny z Ricci. | Bł. Jan, m., I Zak. |
| 14 | Ś | **Suche dni;** Ś. Walentego, M. | Bł. Joanna Val., wd., III Zak. |
| 15 | C | ŚŚ. Faustyny i Jowity, MM. | Bł. Andrzej, W., I Zak. (O.Z.) |
| 16 | P | **Suche dni;** Ś. Julianny, P.M. | Bł. Filipa, dz., II Zak. |
| 17 | S | **Suche dni;** Ś. Juliana Kapad. | Bł. Łukasz, w. I Zak. |

**Niedz. 2-ga Postu — Ew.: O Przemienieniu Pana Jezusa (Mat. 17)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 18 | N | Ś. Symeona, B.M. | Barnaba z Terni, I Zak. |
| 19 | P | Ś. Konrada, W. | Konrad, w., III Zak. (O.Z.) |
| 20 | W | Ś. Leona, Bisk. | Bł. Piotr, w., I Zak. |
| 21 | Ś | Ś. Feliksa, Bisk. | Jordan Mai, I Zak. |
| 22 | C | **Stol. Ś. Piotra w Ant.** | Małgorzata z Kort., III Z. (O.Z.) |
| 23 | P | Ś. Piotra Damiana, B-D. | Korneliusz z Lierisse, I Zak. |
| 24 | S | **Ś. Macieja, Apostoła.** | Tomasz, w., I Zak. |

**Niedz. 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 25 | N | Ś. Tarazjusza; Wiktora, m. | Sebastian, w., I Zak. |
| 26 | P | Ś. Aleksandra, m.; Anastazji. | Bł. Izabela, dz., II Zak. |
| 27 | W | Gabriela od M.B. Boles., W. | |
| 28 | Ś | Ś. Romana, Opata. | Bł. Antonia, wd., II Zak. |

# MARZEC

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | C | Ś. Albina. | **Tajemnic Drogi Krzyż.** | **(A.G.,O.Z.)** |
| 2 | P | Ś. Pawła, M. | | |
| 3 | S | Ś. Kunegundu Ces. | | |
| **Niedz. 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6)** | | | | |
| 4 | N | Ś. Kazimierza, Kr. | | |
| 5 | P | Ś. Fryderyka, Wyznawcy. | Jan Józef, I Zak. | (O.Z.) |
| 6 | W | ŚŚ. Perpetuy i Felic., MM. | Koleta, dz., II Zak. | (O.Z.) |
| 7 | Ś | Ś. Tomasza z Akw., W-D. | Maria Klotylda, II Zak. | |
| 8 | C | Ś. Jana Bożego. | Antoni z Kartag., I Zak. | |
| 9 | P | Ś. Franciszki, Rzym. | Katarzyna z Bol., II Zak. | (O.Z.) |
| 10 | S | ŚŚ. 40 Męczen. z Sebaste. | Piotr z Katanii, I Zak. | |
| **Niedz. Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8)** | | | | |
| 11 | N | Ś. Sofroniusza. | Bł. Jan i Krzysztof, I Zak. | |
| 12 | P | Ś. Grzegorza Wiel. | Franciszek Gonzag., I Zak. | |
| 13 | W | Ś. Krystyny, P-M. | Bł. Agnellus, I Zak. | |
| 14 | Ś | Ś. Matyldy, Królowej. | | |
| 15 | C | Ś. Klemensa Dworzaka. | | |
| 16 | P | **Siedmiu Boleści N.M.P.** | Rodiger, I Zak. | |
| 17 | S | Ś. Patrycjusza, Biskupa. | Paula z Malatest., II Zak. | |
| **Niedz. Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)** | | | | |
| 18 | N | Ś. Cyryla Jeroz., B-D. | Salwator, I Zak. | (A.B.,O.Z.) |
| 19 | P | Ś. Alkmunda | | (A.G.) |
| 20 | W | Ś. Kutberta | Jan; Marek; Hipolit. | (A.G.,O.Z.) |
| 21 | Ś | Ś. Benedykta, Opata. | | (A.G.) |
| 22 | C | **Wielki Czwartek;** Ś. Kat. Sz. | Benwenuty, I Zak. | (A.G.,O.Z.) |
| 23 | P | **Wielki Piątek;** Ś. Feliksa, M. | Bł. Jan Baptysta, I Zak. | (A.G.) |
| 24 | S | **Wielka Sobota;** Ś. Gabrj. Ar. | Bł. Jeremi, III Zak. | (A.G.) |
| **Niedz. Wielkanocna — Ew.: O zmartwychwstaniu Jezusa (Mar. 16)** | | | | |
| 25 | N | **Wielkanoc.** | **Wielkanoc** | (A.G.) |
| 26 | P | Ś. Teodora, Biskupa. | Bł. Dydak Józef, I Zak. | (O.Z.) |
| 27 | W | Ś. Jana Damasc., D-K. | Andrzej ze Sieny, I Zak. | |
| 28 | Ś | Ś. Jana Kapistrana. | Jan Kapistran, W., I Zak. | (O.Z.) |
| 29 | C | Ś. Eustazjusza, Opata. | Bł. Joanna Maria, wd., III Zak. | |
| 30 | P | Ś. Jana Klimaka. | Piotr Regalat, I Zak. | (O.Z.) |
| 31 | S | Ś. Benjamina. | Henryk Thyneu, I Zak. | |

# Kwiecień

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| **Niedz. Przewodnia (1 po Wielk.) — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)** | | | | |
| 1 | N | Ś. Hugona, Biskupa. | Cezariusz, I Zak. | |
| 2 | P | **Zwiastowanie N.M.P.** | Bł. Leopold, I Zak. | (A.G.,O.Z.) |
| 3 | W | **Ś. Józefa.** | Bł. Gandulf i Jan, I Zak. | |
| 4 | Ś | Ś. Izydora. | Benedykt Maur, I Zak. | (O.Z.) |
| 5 | C | Ś. Wincentego. | Elżbieta de Rota | |
| 6 | P | Ś. Celestyna.• | Maria Krescen., III Zak. | |
| 7 | S | Bł. Hermana. | Bł. Wilhelm, III Zak. | |
| **Niedz. 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)** | | | | |
| 8 | N | Ś. Perpetuusa. | Bł. Julian, I Zak. | |
| 9 | P | Ś. Marji Egip. | Bł. Tomasz. | |
| 10 | W | Ś. Apolonjusza. | Bł. Marek, I Zak. | |
| 11 | Ś | **Opieki Ś. Józefa, Pat. Koś.** | **Opieki św. Józefa.** | (O.Z.) |
| 12 | C | Ś. Juljusza, Papieża. | Bł. Anioł, w., I Zak. | |
| 13 | P | Ś. Hermenegilda. | Bł. Rudolf, I Zak. | |
| 14 | S | Ś. Justyna; Ś. Epifanjusza. | Pika, matka Ś. Franciszka. | |
| **Niedz. 3 po Wielkanocy — Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie (Jan 16)** | | | | |
| 15 | N | Ś. Dionizego. | Bł. Anna, III Zak. | |
| 16 | P | Ś. Benedykta; Ś. Bernadetty. | **Profesja Ś. Franciszka.** | (O.Z.) |
| 17 | W | Ś. Aniceta; Ś. Ezechjela, Pr. | Paweł Heath, m., I Zak. | |
| 18 | Ś | Ś. Amideusza. | Bł. Andrzej, I Zak. | |
| 19 | C | Ś. Pafnucego, M. | Bł. Konrad, I Zak. | |
| 20 | P | Ś. Feliksa, Męcz; Ś. Teotyma. | Gundisalw, I Zak. | |
| 21 | S | Ś. Anzelma, B-D-K. | Konrad z Parzham, I Zak. | (O.Z.) |
| **Niedz. 4-ta po Wielkanocy — Ew.: O odejściu do Ojca (Jan 16)** | | | | |
| 22 | N | ŚŚ. Sotera i Kajusa, MM. | Bł. Fraciszek Fabrycjusz, I Zak. | |
| 23 | P | Ś. Wojciecha; Ś. Jerzego, m. | Bł. Idzi, I Zak. | |
| 24 | W | Ś. Fidelisa z Singm., Męcz. | Fidelis, m., I Zak. | (O.Z.) |
| 25 | Ś | **Ś. Marka Ewangelisty.** | Karol Monteone, I Zak. | |
| 26 | C | ŚŚ. Kleta; Marcelina, Męcz. | | |
| 27 | P | Ś. Piotra Kan.; Ś. Zyty. | Bł. Jakób, III Zak. | |
| 28 | S | Ś. Pawła od Krzyża. | **Bł. Luchezjusz, I-szy Terc.** | (O.Z.) |
| **Niedz. 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)** | | | | |
| 29 | N | Ś. Piotra z Werony, Męcz. | | |
| 30 | P | **Dni Krzyżowe;** Ś. Katarzyny. | Józef Benedykt, Cot., III Z. | (O.Z.) |




| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | W | **Dni Krz.; ŚŚ. Fil. i Jak., Ap.** | Przeniesienie Ś. Elżbiety. | |
| 2 | Ś | **Dni Krz.;** Ś. Atanazego, BDK. | Tomasz z Berg., I Zak. | |
| 3 | C | **Wniebowstąpienie P. Jezusa** | Aleksander i Tow., mm. | (A.G.,O.Z.) |
| 4 | P | Ś. Moniki. | Filip z Akwili, I Zak. | |
| 5 | S | Ś. Piusa V, Pap. | Juta z Kulmsee, III Zak. | |

**Niedz. 6 po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha Św. (Jan 15)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 6 | N | Ś. Jana w Oleju. | Illuminat z Assyżu, I Zak. | |
| 7 | P | Ś. Stanisława, B.M. | Jan ze Stroncone, I Zak. | |
| 8 | W | Zjawienie się Michała Arch. | Szymon Fil., I Zak. | |
| 9 | Ś | Ś. Grzegorza z Naz., D-K. | | |
| 10 | C | Ś. Antonina; Ś. Izydora, Or. | Bernardyn z Busti, I Zak. | |
| 11 | P | Ś. Franciszka de Hieron. | Benedykt, Julian, Jakób. | (O.Z.) |
| 12 | S | ŚŚ. Nereusza i Achilesa. | | |

**Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 13 | N | **Ziel. Świątki;** Ś. Roberta, Bel. | Piotr Regis, I Zak. | (A.G.) |
| 14 | P | Ś. Bonifacego, M. | Bł. Petronela, p., II Zak. | |
| 15 | W | Ś. Jana Baptysty. | Bł. Klemens, m., I Zak. | |
| 16 | Ś | **Suche Dni;** Ś. Andrzeja Bob. | Jan i Piotr, mm. | |
| 17 | C | Ś. Paschalisa. | Paschalis, I Zak. | (O.Z.) |
| 18 | P | **Suche Dni;** Ś. Wenantego, m. | Feliks Kant., I Zak. | (O.Z.) |
| 19 | S | **Suche Dni;** Ś. Piotra Celest. | Teofil, Iwo, I i III Zak. | (O.Z.) |

**Niedz. 1 po Ziel. ś. (Ś. Trójcy) — Ew.: O władzy nadanej Chrys. (Mat. 28)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 20 | N | Ś. Bernardyna z Sieny. | Bernardyn, I Zak. | (A.G.,O.Z.) |
| 21 | P | Ś. Feliksa; ŚŚ. Tym. i Tow. | Wład., Kryspin, Wiwald. | (O.Z.) |
| 22 | W | Ś. Ryty. | Bł. Jan Forest i tow., mm., I Zak. | |
| 23 | Ś | Ś. Dezyderjusza. | Bartol, Benwenuty, Gerard. | |
| 24 | C | **Boże Ciało.** | Jan Pr.; Jan Cet.; Piotr. | (A.G.,O.) |
| 25 | P | Ś. Grzegorza VII. | Przeniesienie Ś. Franciszka. | |
| 26 | S | Ś. Filipa Nereusza. | Bł. Maria Anna, III Zak. | |

**Niedz. 2 po Ziel Świąt. — Ew.: O wezwaniu na wielką ucztę (Łuk. 14)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 27 | N | Ś. Bedy, B-D-K. | Maria z Agredo, II Zak. | |
| 28 | P | Ś. Augustyna. | Stefan i Rajmund, mm., I Zak. | |
| 29 | W | Ś. Magdaleny de Pazzi. | | |
| 30 | Ś | Ś. Joanny z Arc. | Ferdynand, Król, III Zak. | (O.Z.) |
| 31 | C | Ś. Anieli Merici. | **Najśw. M.P. Pośred. Łask.** | (O.Z.) |

# CZERWIEC

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|---|---|
| 1 | P | **Najsł. Serca Jezusowego.** | Aniela Merici, p., III Z. (A.G.,O.Z.) |
| 2 | S | ŚŚ. Sadoka i Tow. | Herkulan, Feliks, Jan, (O.Z.) |

**Niedz. 3 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zgubionej owcy i o groszu (Łuk. 15)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 3 | N | Ś. Klotyldy, Kr. | Bł. Andrzej, I Zak. |
| 4 | P | Ś. Franciszka Caracciolo | |
| 5 | W | Ś. Bonifacego. | |
| 6 | Ś | Ś. Norberta, B. | Alojzy od Krzyża, I Zak. |
| 7 | C | Ś. Roberta, Op. | Bł. Humiliana, wd., III Zak. |
| 8 | P | Ś. Medarda. | |
| 9 | S | ŚŚ. Pryma i Felicjana, MM. | Bł. Pacyfik; Wawrzyniec, I Zak. |

**Niedz. 4 po Ziel. Świąt. — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 10 | N | Ś. Małgorzaty, Kr. | Generosa z Trem., II Zak. |
| 11 | P | **Ś. Barnaby, Apost.** | Roger Bacon, I Zak. |
| 12 | W | Ś. Jana Fagunda. | Floryda, dz., II Zak. |
| 13 | Ś | **Ś. Antoniego z Padwy.** | **Antoni z Padwy, W.D.K.** (O.Z.) |
| 14 | C | Ś. Bazylego Wielkiego, B.W. | Jan Zumar, I Zak. |
| 15 | P | ŚŚ. Wita i Modesta, męcz. | Bł. Jolanta, wd., II Zak. |
| 16 | S | Jana Franciszka Regis. | |

**Niedz. 5 po Ziel. Świąt. — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 17 | N | Ś. Marcjana, M.; Ś. Adolfa. | Andrzej z Borgo, I Zak. |
| 18 | P | Ś. Efrema, diak., D-K. | Jan z Alb., I Zak. |
| 19 | W | Ś. Juljanny. | Bł. Cecylia Janelli, p., III Zak. |
| 20 | Ś | Ś. Sylwerjusza. | Bł. Michalina, wd., III Zak. (O.Z.) |
| 21 | C | Ś. Alojzego Gonzagi, W. | Anioł Klar., I Zak. |
| 22 | P | Ś. Paulina Biskupa. | Leonard Golici, III Zak. |
| 23 | S | Ś. Zenona, Męcz. | Józef Cafasso, w., III Zak. |

**Niedz. 6 Po Ziel. Świąt. — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 24 | N | **Narodzenie Ś. Jana Chrz.** | **Nar. Ś. Jana Chrzciciela.** (O.Z.) |
| 25 | P | Ś. Wilhelma, Opata. | Daniel i Tow., mm., I Zak. |
| 26 | W | ŚŚ. Jana i Pawła, MM. | Sancja Martinez, III Zak. |
| 7 | Ś | **M.B. Nieust. Pomocy.** | Bł. Benwenuty z Gub., I Zak. |
| 28 | C | Ś. Ireneusza, Biskupa. | |
| 29 | P | **ŚŚ. Piotra i Pawła, Ap.** | **Piotr i Paweł, Ap.** (A.G.,O.Z.) |
| 30 | S | Wspomnienie Ś. Pawła. | Rolanda, III Zak. |

# Lipiec

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| | | **Niedz. 7 po Ziel. Świąt. — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)** | | |
| 1 | N | **Przenajśw. Krwi P. Jezusa.** | **Przenajśw. Krwi P. Jezusa.** | |
| 2 | P | **Nawiedzenie N.M.P.** | **Nawiedzenie N.M.P.** | (A.G.) |
| 3 | W | Ś. Leona II, P.; Anatola. | Małgorzata od Krzyża, II Zak. | |
| 4 | Ś | Ś. Teodora B.; Ś. Berty. | Bł. Rajmund, M., III Zak. | |
| 5 | C | Ś. Antoniego Mar. Zac. | Eliasz de Bour., I Zak. | |
| 6 | P | Ś. Łucji M.; Ś. Tomasza Mor. | Tomasz Morus, M., III Zak. | |
| 7 | S | ŚŚ. Cyryla i Metodego. | Michał an. z Neap., I Zak. | |
| | | **Niedz. 8 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)** | | |
| 8 | N | Ś. Elżbiety Portugalskiej. | Elżbieta Port., wd., III Z. | (O.Z.) |
| 9 | P | Ś. Weroniki de Julianis. | Mikołaj i tow. Gorkom. | (O.Z.) |
| 10 | W | ŚŚ. 7 Braci Męczenników. | Bł. Emmanuel i Tow., m., I Zak. | |
| 11 | Ś | Ś. Piusa I, Papieża. | Weronika Guil., p., II Zak. | (O.Z.) |
| 12 | C | Ś. Jana Gwalberta. | Bernard Kw., I Zak. | |
| 13 | P | Ś. Anakleta, Papieża. | Franciszek Sol., I Zak. | (O.Z.) |
| 14 | S | Ś. Bonawentury, D-K. | Bonawentura, B.D.K., I Z. | (O.Z.) |
| | | **Niedz. 9 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)** | | |
| 15 | N | Ś. Henryka, Cesarza. | **Grobu Chrystusowego.** | |
| 16 | P | **Matki B. Szkaplerznej.** | **Kanonizacja Ś. Franciszka.** | |
| 17 | W | Ś. Aleksego, Wyznawcy. | Marja Magdal., III Zak. | |
| 18 | Ś | Ś. Kamila z Lellis. | Teotim, m., I Zak. | |
| 19 | C | Ś. Wincentego a Paulo. | Antoni Br., m., I Zak. | |
| 20 | P | Bł. Czesława; Ś. Małgorzaty. | Henryk Har., I Zak. | |
| 21 | S | Ś. Praksedy, Panny. | Bł. Angelnia, wd., III Zak. | |
| | | **Niedz. 10 po Ziel. Świąt. — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)** | | |
| 22 | N | Ś. Marji Magd., Pokutnicy. | Marja Magd., Pokutnica. | |
| 23 | P | Ś. Apolinarego, B-M. | Wawrzyniec z Brund., I Z. | (O.Z.) |
| 24 | W | Bł. Kingi, Kr.; Ś. Krystyny. | Bł. Kunegunda, p., II Zak. | |
| 25 | Ś | **Ś. Jakóba, Apostoła.** | Ludwik, m., I Zak. | |
| 26 | C | **Ś. Anny, Matki N.M.P.** | **Ś. Anny, Matki N.M.P.** | (O.Z.) |
| 27 | P | Ś. Pantaleona, Męcz. | Bł. Maria Magd., p., II Zak. | (O.Z.) |
| 28 | S | ŚŚ. Nazarjusza i Tow. | Bł. Wawelon, III Zak. | |
| | | **Niedz. 11 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu głuchoniemego (Mar. 7)** | | |
| 29 | N | Ś. Marty, Panny. | | |
| 30 | P | ŚŚ. Abdona i Sennena, MM. | Szymon, Piotr, Archanioł, w., I Z. | |
| 31 | W | Ś. Ignacego Loyola. | Maria Huber, III Zak. | |

# SIERPIEŃ

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | Ś | Ś. Piotra w okowach. | Jan de Piano, I Zak. | |
| 2 | C | **M.B. Anielskiej;** Ś. Alfonsa. | **Odpust Porcjunkuli.** | |
| 3 | P | Znalez. Ś. Szczepana. | Tomasz Bel., m., I Zak. | |
| 4 | S | Ś. Dominika, Wyzn. | Ś.O. Dominik, W. | |

**Niedz. 12 po Ziel. Świąt. — Ew.: O miłosiernym Samarytaninie (Łuk. 10)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 5 | N | **Matki B. Śnieżnej.** | Bł. Cichy, III Zak. | |
| 6 | P | **Przemienienie Pańskie.** | Antoni Marg., I Zak. | |
| 7 | W | Ś. Donatusa; Ś. Kajetana. | Agatangel i Kasjan, I Z. | (O.Z.) |
| 8 | Ś | ŚŚ. Cyrjaka, Larga, Smarag. | Wincenty z Akwinu, III Zak. | |
| 9 | C | Ś. Jana Vianney. | Jan Maria Vianney, III Z. | (O.Z.) |
| 10 | P | Ś. Wawrzyńca, Męcz. | Amade ze Silwy, I Zak. | |
| 11 | S | Ś. Zuzanny, Panny. | Bł. Ludwika, wd., II Zak. | |

**Niedz. 13 po Ziel. Świąt. — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 12 | N | Ś. Klary, Panny. | Klara, dz., II Zak. | (A.G.,O.Z.) |
| 13 | P | ŚŚ. Hipolita i Kasjana, MM. | Jan; Wincenty; Nowelon, I i III Z. | |
| 14 | W | Ś. Euzebiusza, B.; **Wigilia.** | Bł. Sanktes i Franciszek, I i III Z. | |
| 15 | Ś | **Wniebowzięcie N.M.P.** | **Wniebowz. N.M.P.** | (A.G.,O.Z.) |
| 16 | C | **Ś. Joachima, ojca N.M.P.** | **Ś. Joachima, ojca N.M.P.** | (O.Z.) |
| 17 | P | Ś. Jacka, Wyzn. | Roch, III Zak. | (O.Z.) |
| 18 | S | Ś. Agapita; Ś. Heleny Ces. | Beatryca i Paula, dz., II Zak. | |

**Niedz. 14 po Ziel. Świąt. — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 19 | N | Ś. Ludwika; Ś. Jana Eudes. | Ludwik, b., I Zak. | (O.Z.) |
| 20 | P | Ś. Bernarda, Opata, D-K. | Liwin, m., I Zak. | |
| 21 | W | Ś. Joanny Fr. de Chantal. | Aleksander z Hales, I Zak. | |
| 22 | Ś | **Niep. Serca N.M.P.** | **Niep. Serca N.M.P.** | |
| 23 | C | Ś. Filipa Benicjusza. | Anioł z Par., I Zak. | |
| 24 | P | **Ś. Bartłomieja, Apostoła.** | Agnieszka St., II Zak. | |
| 25 | S | Ś. Ludwika, Króla franc. | **Ludwik, kr. Pat., III Z.** | (A.G.,O.Z.) |

**Niedz. 15 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łk. 7)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 26 | N | **M.B. Częstochowskiej.** | Tymoteusz i Bernard, I Zak. | |
| 27 | P | Ś. Józefa Kalasantego. | **7 Radości N.M.P.** | (A.G.,O.Z.) |
| 28 | W | Ś. Augustyna, B-D-K. | Louiza, dz., II Zak. | |
| 29 | Ś | Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela. | Ludwik Sot., m., I Zak. | |
| 30 | C | Ś. Róży Limańskiej. | Benedykt z Ar., I Zak. | |
| 31 | P | Ś. Rajmunda Nonnata. | | |

# WRZESIEŃ

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | S | Ś. Idziego; Bronisławy. | Jan i Piotr, MM., I Zak. | |
| **Niedz. 16 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)** | | | | |
| 2 | N | Ś. Stefana, Króla. | Jan; Franc.; Apolinary; Seweryn. | |
| 3 | P | Ś. Szymona Słupnika. | | |
| 4 | W | Ś. Rozalii, Panny. | Róża z Witerbo, III Zak. | (O.Z.) |
| 5 | Ś | Ś. Wawrzyńca Justyn. | Bł. Gentilis, m., I Zak. | |
| 6 | C | Ś. Zacharjasza, Proroka. | Liberat i Peregryn, I Zak. | |
| 7 | P | Bł. Melchjora G.; Ś. Reginy. | Jan Tisserond., I Zak. | |
| 8 | S | **Narodzenie N. Maryi P.** | **Narodzenie N.M.P.** | (A.G.,O.Z.) |
| **Niedz. 17 po Ziel. Świąt. — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)** | | | | |
| 9 | N | Ś. Piotra Klawera. | Serafina, wd., II Zak. | |
| 10 | P | Ś. Mikołaja z Tolentynu. | Apolinary i Tow., m., I i III Zak. | |
| 11 | W | ŚŚ. Prota i Jacka, MM. | Bonawentura, W., I Zak. | |
| 12 | Ś | **Najśw. Imienia Maryi.** | Piotr Bar., I Zak. | |
| 13 | C | Ś. Filipa, Męcz. | Franciszek z Cald., I Zak. | |
| 14 | P | **Podwyższenie św. Krzyża.** | Piotr Majona, m., I Zak. | |
| 15 | S | **Siedmiu Boleści N.M.P.** | **7 Boleści N.M.P.** | |
| **Niedz. 18 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrow. powietrzem ruszonego (Mat. 9)** | | | | |
| 16 | N | ŚŚ. Korneliusza i Cypriana. | Leon i Tow., mm., I Zak. | |
| 17 | P | Blizn Ś. Franciszka. | **Blizny Ś. Franciszka.** | (A.G.,O.Z.) |
| 18 | W | Ś. Józefa z Kupertynu. | Józef z Kuper., I Zak. | (O.Z.) |
| 19 | Ś | **Suche Dni;** ŚŚ. Januar. i Tow. | Paweł Tr., I Zak. | |
| 20 | C | ŚŚ. Eustacha i Tow. | Jan Brug., I Zak. | |
| 21 | P | **Suche Dni; Ś. Mateusza, Ap.** | Ignacy od Ś. Augustyna, I Zak. | |
| 22 | S | **Suche Dni;** Ś. Tomasza z Wil. | Piotr Damian, I Zak. | |
| **Niedz. 19 po Ziel. Świąt. — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)** | | | | |
| 23 | N | Ś. Tekli, Panny. | Znalezienie Ś. Klary. | |
| 24 | P | **N.M.P. od Wykupu.** | Pacyfik, I Zak. | (O.Z.) |
| 25 | W | Bł. Władysława z Gieln. | Franciszek Marja, I Zak. | |
| 26 | Ś | ŚŚ. Izaaka Jog. i Tow., MM. | Łucja z Kaltag., dz., III Zak. | |
| 27 | C | ŚŚ. Kosmy i Damiana, MM. | Elzear, III Zak. | (O.Z.) |
| 28 | P | Ś. Wacława, Króla. | Bł. Bernardyn z Feltry, I Zak. | |
| 29 | S | Ś. Michała, Archanioła. | Ś. Michała, Archanioła. | (O.Z.) |
| **Niedz. 20 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)** | | | | |
| 30 | N | Ś. Hieronima, D-K. | Benignus z Kun., I Zak. | |

# PAŹDZIERNIK

| KALENDARZ RZYMSKI | | | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | P | Ś. Jana z D.; Ś. Remigiusza. | Jan z Dukli i Mikołaj, I i III Zak. | |
| 2 | W | ŚŚ. Aniołów Stróżów. | ŚŚ. Aniołów Stróżów. | (O.Z.) |
| 3 | Ś | Ś. Teresy od Dz. Jezus. | **Wigilia. Post dla Tercjarzy.** | |
| 4 | C | **Ś. Franciszka z Asyżu.** | **Ś. Franciszek z Asyżu.** | (A.G.,O.Z.) |
| 5 | P | ŚŚ. Placyda i Tow., MM. | Felicja Meda, p., II Zak. | |
| 6 | S | Ś. Brunona, Op.; Emil. | Maria Franciszka, III Zak. | (O.Z.) |

**Niedz. 21 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niegodziwym słudze (Mat. 18)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 7 | N | **Matki B. Różańcowej.** | Jan Pub., I Zak. | |
| 8 | P | Ś. Pelagii, Pokutnicy. | Brygida, wd., III Zak. | |
| 9 | W | Ś. Dionizego i Tow., MM. | Jan Sob., I Zak. | |
| 10 | Ś | Ś. Franciszka Borgiasza. | Daniel i Tow., mm., I Zak. | (O.Z.) |
| 11 | C | **Macierzyństwa N.M.P.** | Oktawa Ś. Franciszka. | |
| 12 | P | Ś. Maksymiliana, Biskupa. | Ś. Serafin, I Zak. | (O.Z.) |
| 13 | S | Ś. Edwarda, Króla. | Robert Malet, III Zak. | |

**Niedz. 22 po Ziel. Świąt. — Ew.: O królestwie Chrystusowym (Jan 18)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 14 | N | Ś. Kaliksta, Papieża, M. | | |
| 15 | P | Ś. Teresy, Panny. | Bonawentura, b., I Zak. | |
| 16 | W | Ś. Jadwigi; Ś. Gerarda. | Jan z Ypern, III Zak. | |
| 17 | Ś | Ś. Małgorzaty Marii Alac. | Bertrand, m., I Zak. | |
| 18 | C | **Ś. Łukasza, Ewangelisty.** | Anna Telber, wd., III Zak. | |
| 19 | P | Ś. Piotra z Alkantary. | Ś. Piotr z Alkantary, I Zak. | (O.Z.) |
| 20 | S | Ś. Jana Kantego. | Herkulan Ober., I Zak. | |

**Niedz. 23 po Ziel. Świąt. — Ew.: O Wskrzeszeniu Córki Jaira (Mat. 9)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 21 | N | Ś. Urszuli i Tow., MM. | Jakób ze Strepy, B.W., I Zak. | |
| 22 | P | Ś. Korduli, Panny, Męcz. | Poświęcenie Kościołów Francisz. | |
| 23 | W | Ś. Seweryna, Biskupa. | Józefina, dz., m., II Zak. | |
| 24 | Ś | Ś. Rafała, Archanioła. | Franciszek od Anton., I Zak. | |
| 25 | C | ŚŚ. Chryzanta i Darii, MM. | Bł. Baltazar, W., I Zak. | |
| 26 | P | Ś. Ewarysta. | Bł. Bonawentura, I Zak. | (O.Z.) |
| 27 | S | Ś. Florencjusza, Męcz. | | |

**Niedz. 24 po Ziel. Świąt. — Ew.: O kąkolu między przenicą (13)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 28 | N | **Uroczystość Chrystusa Króla.** | Dominik Ant., I Zak. | (O.Z.) |
| 29 | P | **ŚŚ. Szymona i Judy, Ap.** | | |
| 30 | W | Ś. Alfonsa Rodriguez. | Anioł z Acri I Zak. | (O.Z.) |
| 31 | Ś | **Wigilia;** Ś. Wolfganga, B. | Bł. Krzysztof i Tomasz, I Zak. | |

# LISTOPAD

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | C | **Wszystkich Świętych.** | **Wszystkich ŚŚ.** | (A.G.) |
| 2 | P | **Dzień Zaduszny.** | Krzysztof od Ś. Klary. | |
| 3 | S | Ś. Huberta, B. | Rajner z Ar., I Zak. | |

**Niedz. 25 po Ziel. Świąt. — Ew.: O burzy na morzu (Mat. 8)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 4 | N | Ś. Karola Boromeusza. | Karol Borom., B.W., III Zak. | |
| 5 | P | ŚŚ. Zachariasza i Elżbiety. | Relikwie w kościołach fran. | |
| 6 | W | Ś. Leonarda, Wyzn. | Małgorzata, wd., II Zak. | |
| 7 | Ś | Ś. Wilibrorda. | Helena Enzel, dz., II Zak. | |
| 8 | C | Ś. Godfryda, Biskupa. | Jan Duns Szkot, I Zak. | |
| 9 | P | Ś. Teodora, Męcz. | Franciszek Ksim., I Zak. | |
| 10 | S | Ś. Andrzeja z Awelinu. | Tomasz i Tow., mm., I Zak. | |

**Niedz. 26 po Ziel. Świąt. — Ew.: Przypowieść o kąkolu (Mat. 13)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 11 | N | Ś. Marcina, Biskupa. | [illegible] | |
| 12 | P | Ś. Marcina I, Papieża, m. | Gabriel Fer. i Jan, I i III Zak. | |
| 13 | W | Ś. Stanisława Kostki. | Dydak, I Zak. | (O.Z.) |
| 14 | Ś | Ś. Józafata, Bisk., Męcz. | Józafat, B.M. | (O.Z.) |
| 15 | C | Ś. Alberta, W. | Dawid z Augs., I Zak. | |
| 16 | P | **Matki B. Ostrobramskiej.** | Agnieszka, dz., II Zak. | (O.Z.) |
| 17 | S | Ś. Grzegorza, Cudotwórcy. | Salomea i Joanna, II i III Zak. | |

**Niedz. 27 po Ziel. Świąt. — Ew.: O ziarnie gorczycznym (Mat. 13)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 18 | N | Pośw. Bazyl. ŚŚ. Piot. i Paw. | | |
| 19 | P | Ś. Elżbiety Węgierskiej. | **Elżbieta, kr. Pat., III Z.** | (A.G.,O.Z.) |
| 20 | W | Ś. Feliksa Walezjusza. | Leon, Rufin, Masseo. | |
| 21 | Ś | **Ofiarowanie N.M.P.** | **Ofiarowanie N.M.P.** | (A.G.) |
| 22 | C | Ś. Cecylii, Panny, Męcz. | Filip z Borc., I Zak. | |
| 23 | P | Ś. Klemensa, Pap., Męcz. | Maria Rugiel., III Zak. | |
| 24 | S | Ś. Jana od Krzyża, D.K. | Albert z Leyd., m., I Zak. | |

**Niedz. 28 po Ziel. Świąt. — Ew.: O końcu świata (Mat. 24)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 25 | N | Ś. Katarzyny Aleksandryj. | Ś. Katarzyny Aleksandryj. | (A.G.) |
| 26 | P | Ś. Jana Berchmansa. | Leonard z P. Maur., I Zak. | (O.Z.) |
| 27 | W | Ś. Walerjana, Biskupa. | Bernard i Humilis, I Zak. | |
| 28 | Ś | Ś. Zdzisławy, Panny. | Jakób z Marchii, I Zak. | (O.Z.) |
| 29 | C | Ś. Saturnina. | **Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran.** | (O.Z.) |
| 30 | P | **Ś. Andrzeja, Ap.** | Blanka z Kast., III Zak. | |

# GRUDZIEŃ

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|---|---|
| 1 | S | Ś. Eligiusza; Ś. Natalii. | **Dzień Zaduszny Zak. Fr.** (O.Z.) |

**Niedziela 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie (Łuk. 21)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 2 | N | Ś. Bibiany, Panny, Męcz. | Anioł z Monteleone, w., I Zak. |
| 3 | P | Ś. Franciszka Ksawerego. | Rafał Chylinski, I Zak. |
| 4 | W | Ś. Piotra Chryz.; Ś. Barbary. | Piotr z Bogn., I Zak. |
| 5 | Ś | Ś. Sabby, Opata. | Mikołaj z Tav., m., I Zak. |
| 6 | Ś | Ś. Mikołaja, Biskupa. | Salwator i Tow., mm., I Zak. |
| 7 | P | Ś. Franciszka Ksawerego. | **Wigilia. Post dla Tercjarzy.** |
| 8 | S | **Niepokalane Pocz. N.M.P.** | **Niep. Pocz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.) |

**Niedziela 2-go Adwentu — Ew.: O Janie w więzieniu (Mat. 11)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 9 | N | Ś. Leokadii, Panny. | Elżbieta i Delfina, III Zak. (O.Z.) |
| 10 | P | **N. Maryi P. Loretańskiej.** | Piotr Seneń., w., III Zak. |
| 11 | W | Ś. Damazego, Papieża. | Hugolin Mag., III Zak. |
| 12 | Ś | **N.M.P. z Guadalupe.** | **N.M.P. z Guadalupe.** |
| 13 | C | Ś. Łucji, Panny, Męcz. | Znalezienie Ciała Ś. Franciszka. |
| 14 | P | Ś. Agnellusa. | Konrad i Bartol, I i III Zak. |
| 15 | S | Ś. Waleriana; Ś. Florencji. | Bartłomiej, I Zak. |

**Niedziela 3-cia Adwentu — Ew.: O świadectwie św. Jana (Jan 1)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 16 | N | Ś. Euzebiusza. | Innocenty z Chiusi. |
| 17 | P | Ś. Łazarza, B. | Maria Krucyf., III Zak. |
| 18 | W | **Oczekiwanie N.M.P.** | Franciszek Art., m., I Zak. |
| 19 | Ś | **Suche D.**; Ś. Nemz.; Ś. Fausta. | Teodoryk z Munst., I Zak. |
| 20 | C | Ś. Liberata, M. | Maria Long, wd., II Zak. |
| 21 | P | **Suche Dni; Ś. Tomasza, Ap.** | Franciszka Schol., III Zak. |
| 22 | S | **Suche Dni**; Ś. Franciszki C. | Bonifacy Sezze, I Zak. |

**Niedziela 4-ta Adwentu — Ew.: Poselstwo św. Jana Chrzciciela (Łuk. 3)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 23 | N | Ś. Wiktorii. | Bł. Mikołaj Faktor, I Zak. |
| 24 | P | ŚŚ. Adama i Ewy. | Jan Disc. |
| 25 | W | **Boże Narodzenie.** | **Boże Narodzenie.** (A.G.) |
| 26 | Ś | Ś. Szczepana, 1-go Męcz. | Szczepan, 1-szy Męcz. |
| 27 | C | **Ś. Jana Apostoła i Ewang.** | Hugolin z Sum., I Zak. |
| 28 | P | ŚŚ. Młodzianków. | Anna Maria, II Zak. |
| 29 | S | Ś. Tomasza, Biskupa, M. | |

**Niedz. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Szymona (Łuk. 2)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 30 | N | Ś. Eugeniusza; Ś. Sabinusa. | Małgorzata i Matea, dz., II Zak. |
| 31 | P | Ś. Sylwestra, Papieża. | Jan Parenti, I Zak. |



# Opowiadanie Wigilijne

## Duch Marleja

ZACZĘŁO się od tego, że Marlej umarł. Jedynym człowiekiem, który szedł za trumną był Skruda. Był jedynym przyjacielem zmarłego, tak jak był jego jedynym wspólnikiem, jedynym wykonawcą jego testamentu i jedynym spadkobiercą.

Gdy Marlej umarł, Skruda nie kazał zamalować jego nazwiska na szyldzie banku. Jak dawniej, widniały na nim dwa nazwiska: "Skruda i Marlej". W interesach miał pan Skruda twardą rękę. Gdy schwycił kogoś, obdzierał ze skóry i nie wypuszczał dotąd, dopóki nie wyzyskał go do ostatniego grosza. Wyglądał tak odpychająco, że nie zdarzyło się, by go ktoś zaczepił pytaniem o czas lub drogę; nikt nigdy nie zaprosił go do siebie, ani nie pytał o zdrowie czy powodzenie. Ale Skruda był zadowolony z tego.

Pewnego razu — było to właśnie w wigilię Bożego Narodzenia — Skruda siedział w swym biurze przy pracy. Dzień był wietrzny, mroźny i tak mglisty, że choć była dopiero trzecia, było zupełnie ciemno.

Drzwi pokoju były otwarte, by Skruda mógł pilnować swego pomocnika, który siedział w ponurej izdebce, i przy świeczce kopjował listy. W pokoju Skrudy palił się skromny ogień, ale w izdebce pomocnika żarzył się nędznie zaledwie jeden węgielek.

— Wesołych Świąt, wuju! — zawołał nagle wesoły, młody głos.

Skruda podniósł głowę i z oburzeniem zapytał: — Cóż to znowu za głupstwa? Wesołych świąt! Do diabła z wesołymi świętami! I to tacy biedacy, jak ty wygadują takie idiotyzmy. Z każdym Bożym Narodzeniem jesteś o rok starszy, ale ani o grosz bogatszy. Daj mi święty spokój i żegnaj!

— Nie gniewaj się, wuju. Chciałbym cię prosić, byś przyszedł do nas na obiad.

— Żegnaj! — powtórzył Skruda.

— Przykro mi, żeś taki twardy, wuju. Ale to trudno! Odchodzę zatem i życzę ci jeszcze raz wesołych świąt i pomyślności z Nowym Rokiem.

Siostrzeniec wyszedł, ale ledwie się za nim drzwi zamknęły, weszli jacyś dwaj poważni panowie i jeden z nich rzekł:

— Jesteśmy pewni, że szanowny pan nie poskąpi ofiary dla biednych. W dzień tak uroczysty jak dzisiejszy, nikt się od ofiary nie uchyla. Proszę, oto dokumenty upoważniające nas do zbierania składek, a tu lista. Ile mam zapisać, proszę pana?

— Czy nie ma już więzień? — zapytał Skruda.

— Niestety, jest ich bardzo dużo!

— A może przestały już istnieć domy poprawy i przytułki? Istnieją nadal? To mnie bardzo cieszy. Niechże ci wszyscy, którzy nie mają z czego żyć, postarają się o przyjęcie do tych zakładów. Żegnam panów.

Jałmużnicy wyszli, a Skruda zabrał się do roboty, zadowolony z siebie jak rzadko.

Przyszła wreszcie pora zamknięcia kantoru. Skruda dał znak pomocnikowi, który zaraz zgasił świecę i wdział kapelusz.

— Pan pewnie chciałby mieć jutro wolne? Co? mówi pan, że Boże Narodzenie jest tylko raz do roku? Ale nie pomyśli pan o tym, że ja panu za jutrzejszy dzień muszę zapłacić. Boże Narodzenie, to niezły sposób okradania chlebodawcy. Ale niech mi się pan pojutrze spóźni!

Kantor zamknięto w jednej chwili. Pomocnik, owinąwszy szyję szalikiem (nie miał płaszcza) popędził do domu, a pan Skruda poszedł do ponurej garkuchni, gdzie się stołował. Zjadłszy obiad i przeczytawszy dziennik ruszył do domu.

Jest rzeczą pewną, że w rzeźbach pokrywających bramy domu, nie było nic szczególnego. A jednak, gdy Skruda przeszedł ciemne podwórze i włożył klucz w zamek bramy, zamiast rzeźby przedstawiającej jakiś kwiat, ujrzał twarz nieboszczyka Marleja. Gdy Skruda począł się w nią wpatrywać, znikła, a zamiast niej pojawił się znowu rzeźbiony kwiat.

Skruda był odważny, ale przez chwilę nie mógł się uspokoić. Gdy wszedł do mieszkania, przeszedł przez wszystkie pokoje, by się przekonać, czy wszystko w porządku. Uspokojony zamknął drzwi na dwa spusty — czego nigdy nie robił — włożył szlafrok i pantofle, po czym usiadł koło pieca, w którym tlał nędzny ogień.

Po pewnym czasie wśród ciszy odezwało się gdzieś w piwnicy stłumione brzęczenie i łoskot, jakby ktoś wlókł łańcuchy po beczkach z winem. Po chwili Skruda usłyszał szczęk łańcuchów na schodach prowadzących ku jego mieszkaniu. Szczęk łańcuchów zbliżał się, wreszcie ścichł pod drzwiami jego pokoju.

W tej samej chwili zbladł ze zgrozy: drzwi się nie otwarły, ale szczęk łańcuchów odezwał się już w pokoju i zbliżał się ku niemu.

Tak, to był duch Marleja. Twarz była ta sama i ten sam strój. Widmo wlokło za sobą długi łańcuch, złożony z żelaznych kas na pieniądze, kluczy i zamków, ksiąg kupieckich i aktów.

— Cóż to znaczy? — zapytał zimnym głosem, pewny, że go mylą zmysły, — czego chcesz ode mnie?

— Dużo, bardzo dużo, — odparło widmo głosem Marleja.

— Kim jesteś?

— Zapytaj raczej, kim byłem? Za życia byłem twoim wspólnikiem, Jakóbem Marlej.

— Czy możesz... czy chcesz usiąść? — zapytał znowu Skruda nie wierząc swoim oczom.

— Mogę, — odparł duch i usiadł po drugiej stronie pieca tak swobodnie, jakby to było dla niego czymś zwykłym, po czym zapytał: — Jak widzę, nie wierzysz we mnie? Dlaczegóż to nie wierzysz swoim zmysłom?

— Gdyż byle co wyprowadza

je z równowagi. Mimo wszystko nie wydaje mi się, że jesteś duchem.

Ledwie Skruda *wymówił* te słowa, duch zajęczał tak przejmująco i tak ponuro potrząsnął łańcuchem, że Skruda omal nie upadł ze strachu.

— Litości! — zawołał,— dlaczego mnie tak dręczysz?

— Nędzny człowieku, zajęty jedynie marnymi sprawami ziemskimi, uwierzyłeś we mnie nareszcie?

— Wierzę już,—westchnął Skruda.— Ale powiedz mi, dlaczego duchy chodzą po świecie, dlaczego przyszedłeś mnie męczyć?

—Każdy człowiek powinien dbać o to, by podczas życia na ziemi żył w braterskiej przyjaźni z bliźnimi. Kto tego obowiązku zaniedbał, musi go spełnić po śmierci. Widzisz łańcuch, który muszę dźwigać? Sam go ukułem za życia, dobrowolnie nosiłem, a teraz będę go musiał dźwigać przez całą wieczność. Czy nie znasz materiału, z którego jest zrobiony?

— Ty dźwigasz taki sam łańcuch. Siedem lat temu był tak samo ciężki i długi jak mój, ale od tego czasu powiększyłeś go znacznie.

Skruda obejrzał się z obawą, ale gdy niczego nie spostrzegł, odezwał się błagalnie: — Jakóbie, pociesz mnie choć słówkiem! Powiedz mi wszystko, co wiesz.

— Ani pocieszyć, ani wszystkiego powiedzieć ci nie mogę. Tyle tylko ci powiem: moja dusza za życia zajęta była tylko interesami, nigdy zaś nie zrobiła niczego dla ludzkości. Nie wiedziałem, co to jest dobroczynność, litość, wyrozumiałość i łagodność. I za to muszę teraz pokutować. O tej porze roku, przed Bo-



# Wieczność

Pewien ojciec opowiadał synom swoim następujące porównanie, aby okazać, że wyraz "wiecznie" jest dla nas niepojętym:

— Patrzcie tu, na te mrowiska, jak małe stworzonka niezmordowanie są czynnymi, a praca ich jednak musi iść bardzo powoli. Pomyślcie sobie, że tym zwierzątkom Bóg dał tak długie życie, iżby ten oto las, dwie godziny drogi długości, a cztery szerokości mający, cały, drzewo po drzewie, zgryzły i aż do korzenia obłupiły i pomyślcie jeszcze, że mrówki muszą to wszystko, co zgryzły, zanieść na wierzchołek wysokiej góry, dla wejścia na którą wprawny wędrownik trzy godziny poświęca, i tutaj ciężar swój złożyć: jak długo trwać by to musiało?... Wiele set tysięcy lat, a jednak nie trwałoby to wiecznie.

Opowiadał im także inne podobieństwo:

— Tam oto jest jezioro półtora godziny drogi szerokie, a ma kilkaset stóp głębokości. Wyobraźcie sobie, że co lat dziesięć przylatuje tu ptaszek i pije kilka stąd kropel, — a to trwać będzie tak długo, aż on wypije całe jezioro. Będzie to trwało długo, nad wszelkie pojęcie długo; ale nie wiecznie.

żym Narodzeniem, cierpię najbardziej: dlaczegoż całe życie myślałem tylko o sobie? Czyż mało było ubogich, dla których mogłem coś zrobić? Niczego z bogactw nie wziąłem z sobą po śmierci. Zamiast nich mam ten straszny łańcuch.

— Słuchaj mnie, Tomaszu, — rzekł duch. — Przyszedłem, żeby cię ostrzec i zawiadomić, że możesz jeszcze uniknąć mojego losu. Dam ci ku temu sposobność. Odwiedzą cię trzy duchy. Pierwszy przyjdzie dziś o pierwszej po północy. Jutro o północy przyjdzie drugi; następnej nocy trzeci. Mnie już nie zobaczysz; zapamiętaj sobie zatem dobrze to, co ci dziś powiedziałem.

Gdy Skruda podniósł głowę, w pokoju nie było już nikogo. Podbiegł do drzwi — były zamknięte. Chciał już mruknąć zwyczajne swoje: — Głupstwo! — ale zatrzymał się w połowie słowa. Poczuł jakieś dziwne znużenie. Rzucił się w ubraniu na łóżko i zaraz zasnął.

### Pierwszy z trzech duchów

KIEDY się obudził, było tak ciemno, że zaledwie mógł odróżnić okno od ciemnych ścian. W tej samej chwili zegar na wieży sąsiedniego kościoła zaczął wybijać godzinę. Wtedy przypomniał sobie zapowiedź Marleja, że jakiś duch odwiedzi go o pierwszej. Postanowił czekać. Ostatni kwadrans tak mu się dłużył, że się zdrzemnął i przespał uderzenie zegara. Ale nagle zabrzmiały cztery uderzenia.

— Pierwsza i nic! Nikt się nie zjawił! — Zawołał z radością Skruda, ale ledwie te słowa wymówił, cały pokój zajaśniał dziwnym, jaskrawym blaskiem i Skruda znalazł się oko w oko z zaziemskim gościem. Wyglądał na krzepkiego starca, gdyż na ramiona spadały mu długie siwe włosy, twarz jednak miał świeżą i rumianą jak młody chłopak.

— Jestem duchem, którego przybycie ci zapowiedziano.

— Tak, ale kto ty jesteś?

— Jestem duchem twoich przeszłych wigilij. Przyszedłem, aby cię sprowadzić na drogę p o p r a w y. Wstań i chodź ze mną.

Skruda chciał się wymawiać, ale duch nie dał mu się odezwać, wziął go za rękę i pociągnął za sobą.

W jednej chwili znaleźli się gdzieś daleko od miasta, na zaśnieżonej drodze wiejskiej, oświetlonej promieniami słońca.

— O! Boże! — zawołał Skruda, rozglądając się, — przecież to moja

### NIEKATOLIK O PAPIEŻU

Były reprezentant prezydenta Stanów Zjednoczonych przy Watykanie, Myron Taylor, ewangelik, przemawiając na uniwersytecie w Georgetown, tak scharakteryzował sylwetkę Papieża: "W obecnym pełnym zamieszania świecie Papież Pius XII wybija się jako wielka i heroiczna osobistość. Nie dał się on złamać ani ugiąć pod naporem sił wrogich dla wolności religii, dla prawdziwego pokoju, dla tradycji chrześcijańskiej. Pius XII jest dziś jedynym przywódcą chrześcijaństwa, który heroicznie stoi na straży moralności chrześcijańskiej, wolności i godności ludzkiej".

wieś rodzinna! Tu się wychowałem, tu spędziłem dziecinne lata...

Wreszcie ukazało się małe miasteczko, rozłożone nad rzeką. Ulice roiły się od małych chłopców, żegnających się słowami: "Wesołych Świąt!" Skruda poznał ich: byli to jego koledzy szkolni.

— To są tylko cienie tego, co kiedyś było, — rzekł duch. — Chodźmy ku szkole. Zostało tam samotne dziecko, zapomniane przez wszystkich.

Skruda szepnął, że wie o tym i gorzko zapłakał. Minęli szosę i boczną drogą do wielkiego budynku. Dzwi same otworzyły się przed nimi, odsłaniając wielką izbę szkolną. W jednej z ławek siedział samotny chłopiec i coś czytał.

Skruda zakrył twarz dłońmi: w chłopcu tym, który jeden jedyny pozostał w szkole, gdy jego koledzy rozjechali się do domów na święta, poznał samego siebie.

Duch skinął ręką i rzekł:— Teraz zobaczymy inną wigilię.

Chłopiec siedzący w izbie urósł w jednej chwili. Skruda nie wiedział w jaki sposób. Wiedział tylko to, że gdy inni chłopcy wyjechali na święta do rodziny, on jeden został znowu zapomniany. Tyle, że teraz nie czytał, lecz chodził zrozpaczony po izbie.

Nagle otwarły się drzwi i do izby wpadła dziewczynka, młodsza od chłopca. Rzuciła mu się na szyję i całując go, wołała: — Mój drogi, kochany braciszku! Przyjechałam po ciebie, aby cię zabrać do domu. Na zawsze! Nasz ojciec już nie jest jak dawniej. Kiedyś zapytałam ojca, czybyś mógł wrócić do domu. Odpowiedział, że możesz. Więc zaraz



Być świętym, to żyć całkowicie teraźniejszością, to całkowicie wyzyskać bieżącą chwilę.

Kto chce być świętym, musi się ustawicznie godzić z wiecznym "teraz", musi mówić: "Tak, Ojcze", w każdej chwili. Jego wola musi się całkowicie zagubić w woli Bożej, w niej się rozpłynąć jak kropla w morzu, jej dać się wessać, jak kropla promieniom słonecznym. — R. Graf.

przyjechałam po ciebie. Spędzimy już razem tegoroczne święta!

Po chwili dzieci odjechały.

— Czas mój się kończy, spieszmy się, — powiedział duch.

Słowa te wywołały niezwykły skutek. Skruda bowiem znów ujrzał samego siebie. Był już mężczyzną w sile wieku. Twarz jego nie miała jeszcze surowości późniejszych lat, ale widać w niej już było ślady skąpstwa i jakiejś oschłości.

Nie był sam. Obok niego siedziała młoda i piękna dziewczyna w żałobie, z zapłakanymi oczyma. Mówiła:

— Pewnie, to rzecz obojętna, zwłaszcza dla pana, gdyż moje miejsce w twoim sercu już dawno zajęło inne bóstwo: pieniądz.

— Dawniej byłeś inny. Nie kochasz mnie już. Zwracam ci zatem słowo. Pytasz, czyś tego żądał? Nie! Ale powiedz szczerze, czy teraz chciałbyś mnie pojąć za żonę, gdyby nie to, żeś mnie dawniej już prosił o rękę? Napewno nie!

## POLITYKA NA WESOŁO

Nauczycielka w Bukareszcie opowiadała swym uczniom:

— Dziewica Orleańska była więc bohaterką narodową Francji, która walczyła za swój kraj i w końcu została spalona na stosie... No, moje kochane dziatki, czy Rumunia ma też taką dzielną kobietę?

— Anna Pauker! — krzyknęli malcy jednym głosem.

— Tak — ciągnęła dalej nauczycielka — nasz kochany minister spraw zagranicznych jest bohaterką. Cierpiała za nas i walczyła... Wśród ciszy panującej w klasie nagle jakiś mały ciekawski rzucił pytanie:

— A kiedy wreszcie zostanie ona spalona?...

— Sama nie wierzysz w to, co mówisz, — odrzekł nieszczerym głosem.

— Byłabym szczęśliwa, gdyby było inaczej. Ale jestem pewna, że się nie mylę. W twoim sercu mieszka teraz tylko żądza zbogacenia się i wnet żałowałbyś, żeś się ze mną ożenił. Zwracam ci więc słowo. Bądź szczęśliwy w życiu, które wybrałeś.

W ten sposób się rozstali.

— Dość już, duchu! — zawołał Skruda. — Zaprowadź mnie do domu. Nie potrafię znieść więcej takich udręczeń. To nad moje siły!

— Jeszcze jeden cień! — odparł nieubłaganie duch i kazał mu patrzyć. Byli w pokoju niezbyt wielkim, lecz ładnym i zacisznym. Przy kominku siedzieli mężczyzna i kobieta, tak podobna do dziewczyny, którą Skruda widział przed chwilą, że nie byłby poznał, że to mężatka, gdyby nie bawiące się przy niej dzieci. Skruda pomyślał w tej chwili o swojej straszliwej samotności i o tym, że to on mógłby się znajdować na miejscu tego mężczyzny — twarz jego stała się jeszcze chmurniejszą, a w oczach ukazały się łzy.

— Duchu! — szepnął Skruda drżącym głosem, — oddalmy się stąd...

— Uprzedziłem cię przecież — odparł duch, — że ci pokażę cienie twojego dawnego życia. Sam jesteś winien, że to, co widzisz, jest takie.

— Odejdźmy stąd!—wołał Skruda. — Odejdź! Nie dręcz mnie dłużej! — i z tymi słowami rzucił się na ducha. Nagle spostrzegł, że się znajduje we własnym pokoju. Dowlókł się do łóżka i zaraz zasnął.

### Drugi z zapowiedzianych duchów

OBUDZIŁ się którejś chwili i usiadł na łóżku, aby pozbierać myśli. Przypomniał sobie odrazu wszystko. Przyszło mu na myśl, że się obudził o właściwej porze, że za chwilę nadejdzie pewnie drugi duch.

Dopiero teraz zauważył, że pokój już od długiej chwili oświetlony jest jakimś dziwnym, czerwonym światłem, wychodzącym jakby z sąsiedniego pokoju. Wstał i pocichu podszedł do drzwi; gdy położył rękę na klamce, jakiś obcy głos kazał mu wejść. Usłuchał.

Był pewny, że jest to jego własny pokój, ale dziwnie jakoś zmieniony.

Cały przybrany był zielenią, na środku podłogi ustawiony był, jakby tron z pieczonego ptactwa, różnych mięsiw, wędlin, ciast, owoców i flaszek z rozweselającymi napojami. Na tronie tym rozpierał się swobodnie w e s o ł o uśmiechnięty olbrzym, trzymający w ręku ogromną płonącą pochodnię.

— Wejdź! — zawołał, — musimy się przecież poznać. Jestem duchem tegorocznego Bożego Narodzenia.

— Duchu! — rzekł Skruda pokornie, — prowadź mnie, gdzie chcesz. Wczoraj wzięto mnie przemocą i dano mi naukę, która teraz zaczyna działać. Dziś sam pójdę chętnie za tobą, jeślibyś chciał mnie czegoś nauczyć.

— Dotknij ręką mojej sukni! — rzekł duch. Skruda chwycił róg jego płaszcza i w jednej chwili znalazł się gdzieś na ulicach. Był wieczór wigilijny. Niebo było pochmurne, ulice pokrywał brudny, stratowany śnieg, ale w powietrzu unosiło się coś uroczystego i radosnego. Nagle znaleźli się w jakimś mieszkaniu. Duch zatrzymał się na progu i pobłogosławił gromadkę ludzi siedzących przy stole wigilijnym. Skruda ze zdumieniem poznał swego pomocnika. Cała rodzina siedziała półkolem przed kominkiem: pomocnik w ubraniu zmoczonym i połatanym w wielu miejscach; jego żona, w ubogiej, już dwa razy nicowanej sukni; dwie dorosłe córki i syn, oraz dwoje małych dzieci. W ogniu kominka piekły się kasztany, a na stole stało kilka flaszek taniego wina i trzy małe szklaneczki. Właśnie pomocnik wzniósł toast, który powtórzyła cała rodzina:

— Daj nam, Boże, przepędzić wesoło święta! Niech nas Bóg błogosławi!

Pomocnik przemówił po raz drugi: — Niech żyje pan Skruda! Wypijmy jego zdrowie, gdyż on jest naszym chlebodawcą i jemu zawdzięczamy dzisiejszą naszą ucztę!

— Co? — zawołała z oburzeniem jego żona.— Chciałabym, żeby się tu pojawił, ten stary kutwa! Ja bym mu wyprawiła ucztę!

— Droga żono, mówisz to przy dzieciach, — upomniał ją mąż. — Poza tym mamy dziś wilię Bożego Narodzenia.

— Tak, tylko w takie święto można wznosić zdrowie takiego podłego skąpca, jak Skruda.

Duch znów uniósł Skrudę w ciemność. Nagle ze zdumieniem usłyszał Skruda wesoły śmiech i znalazł się w jasnym, ciepłym i pięknym pokoju, w którym znajdowało się kilkanaście osób.

— Ha, ha, ha! — śmiał się siostrzeniec Skrudy, — powiedział, że wilia, to głupstwo!

— Ach, on jest poprostu starym i do tego nieznośnym dziwakiem. Ale cóż, wady człowieka zawsze się na nim samym mszczą. Któż bowiem cierpi za jego kaprysy? On

Kto wedle woli Bożej postępuje, jest rzeczywiście nadczłowiekiem, istotą nadprzyrodzoną, która się wznosi nieskończenie wyżej ponad wszystkich geniuszów. Dusza taka działa wedle dobroci i potęgi nieskończonej.

— **O. Maksymilian Kolbe**

sam. Wymyślił sobie, że powinien nas nie lubić, nie przyjął dlatego zaproszenia na obiad, ale też za to siedzi teraz sam. Żal mi go, to też mam zamiar zapraszać go co rok. Może się wkońcu rozmyśli?

Po herbacie zaczęła się muzyka: grano i śpiewano; zaczęto się bawić w różne gry, przy czym nie raz i nie dwa padł jakiś dowcip pod adresem Skrudy. Gdy nastąpiła przerwa w zabawie, siostrzeniec Skrudy podszedł do stołu i rzekł: — Sprawiedliwość przede wszystkim! Bawimy się tu kosztem wuja Skrudy, więc byłoby niewdzięcznością nie wypić za jego zdrowie. Dalej każdy weźmie szklankę wina i wypije zdrowie wuja Skrudy! Wesołych świąt staruszkowi, jaki on tam jest!

— Zdrowie wuja Skrudy! — zawołali wszyscy.

Wujowi Skrudzie zrobiło się tak lekko i ciepło na sercu, że zmartwił się ogromnie, gdy duch nagle uniósł go ze sobą w powietrze.

Odwiedzili jeszcze wiele domów, wstępowali do przytułków, szpitali i więzień, a duch wszędzie rozsiewał radość i pokrzepienie, dając Skrudzie naukę miłosierdzia.

Gdy wybiła północ, duch znikł; w tej chwili Skruda oglądnął się za siebie, spostrzegł trzeciego ducha. Był olbrzymi, odziany w długi płaszcz z kapturem, a zbliżał do Skrudy powoli, ociężale, jak tuman mgły.

### Ostatni duch

GDY widmo zbliżyło się do Skrudy, ten upadł przed nim na kolana, gdyż zdawało mu się, że w tym duchu jest coś groźniejszego. Czarny płaszcz spowijał całą jego postać, nawet głowę i twarz, tylko jedna ręka wysuwała się wolna z pod niego.

— Zdaje mi się, że jesteś duchem przyszłych świąt Bożego Narodzenia? — zapytał Skruda. Masz mi pokazać rzeczy, które się staną dopiero w przyszłości?

— Duchu przyszłości! — zawołał Skruda, — dlaczego nie przemówisz do mnie? Gotów jestem wszędzie iść za tobą, bo chcę szczerze poprawić się, ale przemów do mnie choć słowo!

Żadnej odpowiedzi. Ręka ducha

## *Z Życia*

Pracując przy budowie mostu w Columbus, Tenn., Walter Atkinson spadł do rzeki z wysokości 41 stóp. Po wyratowaniu go z wody (doznał tylko lekkich potłuczeń) skarżył się: "Niech to licho porwie! zamoczyły mi się wszystkie papierosy..."

W Kansas City, Mo., zatrzymał auto 39-cioletniej pani Crosner, zabrał jej pieniądze i odjeżdżając w zrabowanym aucie ucałował właścicielkę delikatnie w policzek, mówiąc: "Tak mi pani przypomina moją matkę".

W Redding, Cal., Dick Farnsworth znalazł na drzwiach swego obrabowanego sklepu kartkę: "Niech pan sprawi sobie nowy zamek. Ten był za łatwy..."

# ŻARTY

Na pewnym budynku w Paryżu umieszczono tablicę pamiątkową na cześć poety, który żył i umarł w tym domu.

Gdy ceremonia się skończyła, dwóch pisarzy skierowało się do stacji kolejki podziemnej.

— Czy sądzisz, — zapytał pierwszy, — że po mojej śmierci umieszczą na moim domu jakąś tablicę?

— Oczywiście — odparł kolega.

— A jaki dadzą napis?

— "Pokój do wynajęcia".

●

Dwie damy dworu Napoleona kłóciły się zajadle, która z nich ma przed drugą pierwszeństwo na dworskich uroczystościach i zabawach.

Nadchodzi cesarz. Damy proszą go o rozstrzygnięcie sporu.

— Który z waszych małżonków, moje panie, ma wyższy urząd? — zapytuje monarcha.

— Obaj są na równych stanowiskach.

— A który z nich piastuje dłużej swój urząd?

— Obaj w jednym dniu zostali powołani do służby.

— W takim razie — odrzekł cesarz — pierwszeństwo ma ta, która jest głupsza z was dwóch.

●

Pewien "dobrze" urodzony szlachcic odwiedził Aleksandra Dumasa. Podczas rozmowy poruszono temat pochodzenia pisarza. Znany ze swych dowcipnych, ciętych odpowiedzi Dumas przysłuchiwał się z zainteresowaniem, jak mu rozmówca opowiadał o swym drzewie rodowym i przechwalał się wyliczaniem przodków.

Wreszcie arystokrata skierował rozmowę wprost na przodków pisarza i zapytał:

— Prawda, panie Dumas, że ojciec pański, generał Dumas, był mulatem?

— Owszem, był mulatem — potwierdził spokojnie Dumas.

— Więc pański dziadek?... — nalegał pan.

— Był murzynem, łaskawy panie! Tak, tak! Był murzynem!

— A pański pradziadek?

— Był małpą!... Jednym słowem, łaskawy panie, moje drzewo rodowe tym się rozpoczęło, czym pańskie się kończy!

wskazywała wciąż wprost przed siebie.

— Prowadź mnie więc, prowadź, — rzekł Skruda.

Duch ruszył powoli a Skruda podążył za nim. Znaleźli się odrazu w samym środku Warszawy, na giełdzie, wśród tłumu ludzi dokonywujących interesów pieniężnych. Skruda znał ten obraz doskonale, bywał bowiem codzień na giełdzie. Duch zatrzymał się przy gromadce giełdziarzy i Skruda usłyszał dziwną rozmowę.

## SZKOCKI KAWAŁ

Po 15 latach pobytu w Ameryce Mack wraca do ojczystej Szkocji. Otwiera drzwi rodzinnego domu. Dokoła stołu siedzą jego czterej bracia. Wszyscy mają długie brody i wąsy.

— Jak wy wyglądacie? — dziwi się Mack. — Dlaczego wszyscy pozujecie na biblijnych proroków?

— Łatwo ci się śmiać! A kto przed 15 laty zabrał z domu brzytwę?

— Co mu było, nie wiem, kto weźmie po nim spadek, też nie wiem; wiem tylko tyle, że umarł,— mówił jegomość z ogromnym podbródkiem.

— Tak, tak, starego liczykrupę powołano nareszcie do obrachunku.

—Będzie miał marny pogrzeb— rzekł trzeci, — bo nie znajdzie się nikt, ktoby poszedł za jego trumną.

Skruda, który ich znał wszystkich, spojrzał na ducha, jakby z prośbą o wyjaśnienie usłyszanych słów. Nie mógł się połapać, o kim tak rozmawiano. Chyba nie o Marleju, bo on umarł już dawno, a duch pokazywał przecież tylko przyszłość. Ale duch milczał i znowu skinął na Skrudę.

Duch poprawdził go dalej, w takim kierunku, jakby go prowadził znowu do dzielnicy handlowej. Teraz jednak posuwał się szybko, tak szybko, że Skruda zaczął się niepokoić.

— Duchu, — prosił, — przy tej ulicy, którą tak pędzimy, jest mój kantor. Pozwól mi zobaczyć, co tam się będzie działo w przyszłości.

Podbiegł do okna i spojrzał: zobaczył inne umeblowania i jakichś ludzi... Siebie nie zobaczył nigdzie. Powrócił do ducha i poszedł za nim, usiłując rozwiązać pytanie, dlaczego nie zobaczył siebie w kantorze. Ocknął się przed jakimiś sztachetami. Spojrzał i poznał, że się znajduje przed bramą cmentarza.

Duch stanął wśród mogił i wskazał na jedną z nich. Skruda, drżąc cały, przybliżył się do niej. Nie spojrzał jednak, lecz zapytał:— Zanim popatrzę, powiedz mi jedno: czy to co widzę, jest obrazem tego, co musi się spełnić, czy też tego, co się stać może, ale nie musi?

Duch stał nieruchomy, wskazując grobowiec. Skruda na kolanach dowlókł się do niego i przeczytał na nim swoje własne nazwisko:

## SZYBKA ORIENTACJA

Wychodząc z restauracji, gość zwraca się do kelnera:

— Gdyby tu czasem wpadł pan Pępuszew, proszę mu powiedzieć, by koniecznie przyszedł do mnie dziś wieczorem. Mam do niego bardzo pilną sprawę.

— Ale ja nie znam tego pana...

— Hm... Wobec tego proszę mu powiedzieć, że sam do niego wstąpię.

TOMASZ SKRUDA

— O dobry duchu! — błagał Skruda, leżąc u stóp widma, — ulituj się. Powiedz, że jeśli będę żył inaczej, zmieni się obraz, jaki widziałem. Teraz będę czcił Boże Narodzenie, będę pamiętał o naukach, jakie od was otrzymałem...

Postać ducha zaczęła się nagle rozwiewać, Skruda ocknął się i zauważył, że leży na swoim łóżku.

**Koniec powieści**

TAK, rzeczywiście leżał na swoim własnym łóżku, we własnym pokoju. Jeszcze bardziej ucieszyło go to, że ma czas na poprawę życia. — Będę pamiętał o wszystkim,— przyrzekał, wstając, — Jakóbie Marlej, jakże ci jestem wdzięczny!

— Nie wiem, którego dziś mamy, — mówił, śmiejąc się, on, który się nie śmiał przez kilkanaście lat, — ale co mi tam! Życzę całemu światu Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku! Wiwat!

Gdy się ubrał, podbiegł do okna, otwarł je i wychylił się. Na ulicy, skrzepłej od mrozu, zalanej światłem słonecznym, stał mały chłopak.

— Co to za dzień dziś mamy?— zapytał.

— Co? — mruknął chłopiec ze zdziwieniem, —dziś? Boże Narodzenie!

— Boże Narodzenie? — powtórzył Skruda. — Więc go nie straciłem. Duchy dokonały wszystkiego w ciągu jednej nocy. Rozumie się, one mogą wszystko. Chodźno tu bliżej, mój chłopaczku, masz tu pięć złotych i zamknął z radością okno.

Po południu skierował się ku ulicy, gdzie mieszkał siostrzeniec. Nim postanowił wejść, kilkanaście razy przeszedł przed domem. — Pan twój, moje dziecko, zna mnie dobrze, — rzekł do służącej i skierował się ku jadalni, gdzie jego siostrzeniec wraz z żoną dokonywali przeglądu świątecznego stołu. Przestraszyli się, gdy wszedł, powitali go jednak zaraz tak radośnie, że już po chwili czuł się u nich tak dobrze, jak we własnym domu. Gdy nadeszli zaproszeni goście, zaczął się obiad, którego miły nastrój na długie lata zapisał się w pamięci Skrudy.

Na drugi dzień udał się Skruda do kantoru. Wiedział, że pomocnik się spóźni i postanowił go przyłapać. Istotnie, przyszedł dopiero kwadrans po dziewiątej. Szalik i kapelusz zdjął już gdzieś w sieni, w jednej chwili znalazł się na swym stołku i zaczął pisać tak szybko, jakby chciał dopędzić ubiegłego czasu.

— A to co? — burknął Skruda surowo.

— Istotnie, winienem, — szepnął pokornie pomocnik, — ale to się

Niejeden idzie do rzeki utopić się, ale wraca — bo deszcz pada...

Ludzie często tych nazywają egoistami i skąpcami, którzy się im łatwo wyzyskać nie pozwolą.

Chromy prostą drogą dalej zajdzie, niż szybki biegacz bezdrożem, a im szybciej kto po błędnej drodze bieży, tym dalej zabłądzi. — **Bakon.**

Każdy przybywający do naszego domu jest świadkiem, oskarżycielem i sędzią mów oraz czynności naszych. **Szekspir.**

Kto szuka tylko złota, ten musi przekopać wiele błota.

tylko raz zdarzyło i już się nie powtórzy...

— Bardzo to pięknie,— przerwał Skruda,— ale ja tego nie myślę dłużej znosić. Dlatego... podwyższam panu pensję!

Przerażony pomocnik porwał jakiś kij i chciał wybiec na ulicę, po ludzi, którzyby szalonego pryncypała skrępowali. Ale nie doszło do tego.

— Kochany Janie!— rzekł Skruda serdecznym głosem, — chcę, żeby dzisiejsze święta wynagrodziły ci wszystkie dawne, któreś ze mną spędził. Podwyższam ci więc pensję i dołożę wszelkich starań, by pomóc twej rodzinie. A teraz rozpal porządny ogień, a nie żałuj węgla.

Skruda zmienił się zupełnie. Odtąd był tak dobrym przyjacielem, chlebodawcą i człowiekiem, jak bywali ludzie za dawnych dobrych czasów.



## Za Żelazną Kurtyną

TRZYNAŚCIE **tysięcy księży katolickich** padło ofiarą prześladowań w państwach satelickich w ciągu ostatnich 5 lat — jak opublikowało radio watykańskie. W samej Polsce zostało uwięzionych ponad 1,000 księży. W Czechosłowacji około 300. Na Węgrzech zostało skazanych na śmierć lub deportowanych 538. W Rumunii ofiarą prześladowań padli wszyscy biskupi katoliccy oraz 700 księży. W Bułgarii 120. W Jugosławii prawie 2,000 księży zostało aresztowanych i deportowanych lub skazanych na śmierć, podczas gdy innych 400 musiało uchodzić z kraju, a 715 — między nimi wielu biskupów, nie może spełniać swych funkcji kościelnych. W państwach bałtyckich uwięziono, zamordowano lub deportowano około 1,000 kapłanów. Z południowo-wschodnich ziem Polski, z Bukowiny, Besarabii i Rusi Zakarpackiej zginęło 3,600 księży grecko-katolickich. W Albanii stracono 2 biskupów i uwięziono ponad 700 księży. "W czasie, kiedy komuniści w całym świecie prowadzą kampanię o pokój — dodaje radio watykańskie — warto znać cyfry, które świadczą o tym, co się dzieje za żelazną kurtyną".

●

Augustianin, Ks. Leopold Braun, który przez 12 lat był proboszczem kościoła św. Ludwika w Moskwie, pisze: "Ogromne wysiłki ateistycznego Państwa, rzekomo odłączonego od Kościoła, nie zdołały w ciągu trzydziestu lat zniszczyć przekonań religijnych dobrego ludu rosyjskiego. Niemiecki oficer, podczas ostatniej wojny światowej, zdając sprawozdanie głównej kwaterze w Berlinie, scharakteryzował napadnięty naród jako **nieuleczalnie religijny.**"



# Katolicyzm w różnych krajach...

Holandia wykazuje największą liczbę powołań misjonarskich. Według ostatnich statystyk jest obecnie 6,667 misjonarzy narodowości holenderskiej; cyfra ta obejmuje 51 biskupów, 8 przełożonych misji, 3,166 kapłanów, 1,060 braci, 2,394 sióstr, oraz 47 współpracowników świeckich.

★

Państwa Ameryki Środkowej mają ludność prawie wyłącznie katolicką. Niemniej odczuwa się tam duży brak powołań. Na 5 milionów mieszkańców Kuby jest tylko 198 parafii i 173 kapłanów świeckich, a 345 zakonnych. W roku 1949 wyświęcono w 2 seminariach tylko 4 kapłanów. Zakonnic liczy się 1942, a braci zakonnych 805, i to wyłącznie obcokrajowców.

★

Osservatore Romano donosi, że Ojciec św. dekretem z 18 kwietnia, b.r., zarządził wprowadzenie normalnej hierarchii złożonej z biskupów rezydencjalnych na terenach podlegających Anglii, m. in. w Kamerunie i Togo. Wolno z tego wnosić, że katolicyzm w tej części Afryki zapuścił dość głęboko korzenie i rozporządza wybitnymi kapłanami tubylczymi.

★

Na kontynencie afrykańskim w r. 1939 było 7,608,530 katolików; w 1949 było 10,962,844. Kapłanów-Murzynów w r. 1939 było tylko 388, a dziś — 1,097, do których doliczyć trzeba 1,246 seminarzystów. Wypada więc jeden kapłan murzyński na 6,800 wiernych i jeden seminarzysta na 5,481. W Afryce centralnej istnieje 16 seminariów duchownych.

★

Na 5 milionów ludności Szkocja liczy 721,300 katolików mających na swe usługi 425 kościołów i kaplic i 992 księży. Najliczniejsza jest diecezja Glasgow (313,075).

★

W nieszczęsnym Nagasaki został ostatnio poświęcony nowy kościół katolicki, trzynasty już w tym mieście. Liczba katolików stale wzrasta. Diecezja Nagasaki, którą kieruje biskup-Japończyk, liczy razem 103 kościoły.

★

Republika Libanu na 1,160,000 mieszkańców liczy 800 tys. chrześcijan; jest jedynym krajem arabskim o większości chrześcijańskiej. Z 800 tysięcy chrześcijan 600 tysięcy należy do Kościoła katolickiego, lecz aż do 6 obrządków.

★

Persja jest krajem, którego prawie nie znamy. Także pod względem religijnym. Liczy ona 17 milionów muzułmanów, 30 tysięcy wyznawców Zoroastra i 140 tysięcy chrześcijan. W tej ostatniej liczbie jest 110 tysięcy schizmatyków, 2,500 protestantów, około 15 tys. katolików i innych. Katolicy w Persji należą do różnych obrządków i tak: jest 11,065 katolików obrządku chaldejskiego, zorganizowanych w dwie diecezje; 1,760 katolików obrządku ormiańskiego i 1,500 katolików obrządku łacińskiego.



# Praktyczne Reguły Zdrowia

ŚWIEŻE powietrze i światło słoneczne są niezbędne do utrzymania zdrowia, dlatego staraj się do twego mieszkania a szczególniej sypialni, by jak najwięcej świeżego powietrza i słońca wchodziło.

Hartuj ciało codziennym myciem, lub nacieraniem zimną wodą. Kąpiel letnia od czasu do czasu jest bardzo wskazaną dla utrzymania czystości ciała.

W lecie używaj często kąpieli jeziornej, o ile możności w miejscu, które było wystawione na działanie słońca. Kąp się krótko, najdłużej kwadrans; po kąpieli dobrze wycieraj ciało i rozgrzej się przechadzką.

Rano i wieczorem, oraz po każdym jedzeniu płucz usta i gardło wodą.

Używaj jak najczęściej ruchu (bieganie, skakanie, ćwiczenia gimnastyczne, pływanie, ślizganie, praca w polu i ogrodzie).

Nie ubieraj się za ciepło, głowę miej lekko przykrytą, a szyję odkrytą. Nie używaj krochmalnych koszul, kołnierzy wysokich, nie ściskaj się paskami, podwiązkami, gorsetami, sznurówkami.

Nie noś obuwia ciasnego. Obcasy powinny być niskie i szerokie. Nie chodź nigdy w przepoconym obuwiu.

BĄDŹ umiarkowany w jedzeniu i piciu, a jadaj, o ile możności, w stale oznaczonych godzinach. Nie jedz niedojrzałych lub zepsutych owoców, ani trudno strawnych potraw, a łakoci jak najmniej. Jadaj bez pośpiechu i dobrze żuj każdy kąsek. Nie używaj zbyt zimnych ani zbyt gorących potraw i napojów. Nie połykaj pestek, nie bierz do ust igieł, szpilek i wogóle ostrych przedmiotów.

Wystrzegaj się mocnej kawy, herbaty; nie sól potraw zanadto, nie nadużywaj napojów alkoholicznych. Najzdrowszym napojem jest woda. Nie pij jednak zimnej wody, gdyś zgrzany i zmęczony; ani nie pij wody z nieznanych ci studzien i źródeł, jeżeli chcesz uniknąć ciężkich nieraz chorób.

Ostrymi przedmiotami nie dłub w zębach, i nie szarp zębami twardych przedmiotów. Nie czytaj w czasie jedzenia i nie rozmawiaj, mając w ustach pokarmy.

Kładź się spać wcześnie, ale też wcześnie wstawaj. Nie przykrywaj się zbyt ciepło.

ODDYCHAJ nosem a nie ustami.

Unikaj powietrza przepełnionego pyłem, dymem i niemiłą wonią. Nie siedź w izbie w czasie zamiatania.

Nie pal tytoniu zbytnio lub zawcześnie.

Nie pluj na podłogę, ale do chusteczki; kaszląc, zasłoń usta.

W lecie pracuj przy otwartych oknach. W czasie niepogody i w zimie odświeżaj często powietrze w mieszkaniu, otwierając równocześnie okna i drzwi, przyczym unikaj przeciągów, szczególniej, gdyś zgrzany lub zmęczony.

Przed spaniem powinno się izbę przewietrzyć.

Przy pracy nie opieraj się piersiami i brzucha nie ugniataj.

NIE czytaj, nie pisz, ani nie wykonuj wogóle żadnej delikatniejszej roboty o zmroku i przy niedostatecznym oświetleniu.

Pracując w dzień, uważaj, by promienie słońca w oczy, lub na robotę

nie padały. Przy pisaniu miej światło z lewej strony.

Lampy nie przykrywaj ciemną zasłoną; zaopatrz ją mlecznym ochraniaczem, aby blask światła oczu nie raził. Wszelka praca przy migocącym się świetle oraz czytanie w czasie jazdy jest oczom szkodliwe.

Przy pisaniu i czytaniu siedź prosto, piersi o stół nie opieraj, a głowę miej lekko wprzód pochyloną.

Gdy uczujesz znużenie oczu, odpocznij nieco, patrząc w dal a najlepiej w zieleń.

Jeżeli wciśnie się do oka pyłek, lub jakiś przedmiot obcy, wówczas nie trzyj oka, ale posuwaj lekko palcem po górnej powiece od skroni ku nosowi, a jeżeli to nie pomoże, udaj się do lekarza.

CHROŃ oczy przed silnym wstrząśnieniem i uderzeniem. Nie krzycz i nie trąb do ucha.

Nie dłub w uchu piórem, ołówkiem i td. Również nie wkładaj do ucha twardych przedmiotów, jak np. grochu.

Jeżeli się do ucha dostało jakieś obce ciało, to je możesz wydalić wstrzykiwaniem ciepłej wody, a jeżeli to nie pomoże, radź się lekarza.

W razie dostania się owadu do ucha, wlewaj do przewodu usznego oliwę, a zwierzątko zginie.



# *Ciekawostki o Świecie*

Gdy spojrzymy na niebo gołym okiem, widzimy gwiazd tysiące. Gdy oko uzbroimy w teleskop — zobaczymy ich miliony, zwłaszcza w miejscu szczególnego ich zagęszczenia, tak zwanej Drogi Mlecznej.

Ten najbliższy otaczający nas świat, astronomowie zwą "galaktyką".

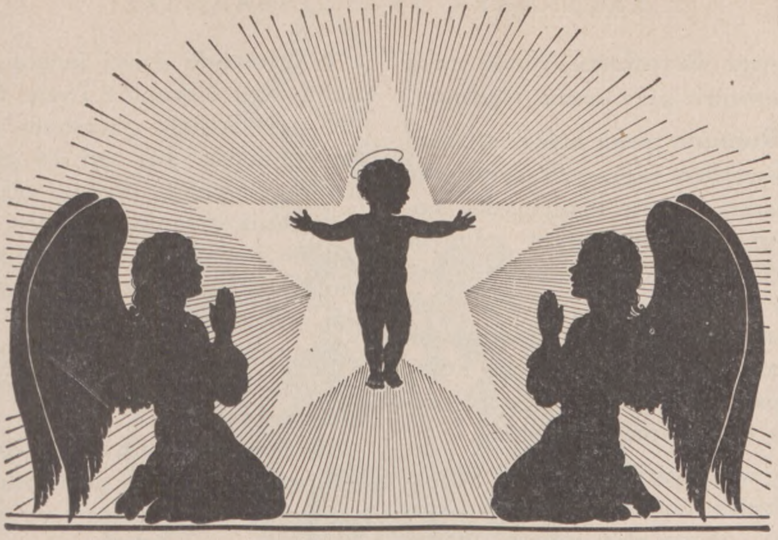
Obliczenia wykazały, że galaktyka nasza składa się z około 100 miliardów gwiazd-słońc.

A rozmiary tego świata są tak olbrzymie, że światło musiałoby zużyć 150 tysięcy lat, by przebiec z jednego jego końca na drugi.

Światło zaś biegnie z szybkością 300,000 klm. na sekundę i w ciągu jednego tylko roku przebywa 9,500 miliardów kilometrów.

Nasza kula ziemska i kilka podobnych jej planet obraca się dookoła naszej gwiazdy życiodajnej, którą nazywamy słońcem. Całość (słońce i owe planety ) stanowi tak zwany układ słoneczny, zawieszony w przestrzeni.

Lecz gdy słońce skryje się za horyzontem i gdy w pogodną noc będziemy patrzeć w ciemną przestrzeń, zobaczymy niezliczone ilości gwiazd, które są... słońcami jeszcze większymi i potężniejszymi od naszego słońca, choć z powodu swej olbrzymiej odległości wydają się nam tylko małymi punktami świetlnymi.



# U Innych Narodów

NIE MA żadnego kraju w Europie, gdzieby chociaż w kilku domach nie obchodzono uroczyście narodzin Dzieciątka Jezus.

Zewnętrzne cechy obchodu tego święta są w wielu krajach różne, jak różne są obyczaje, podania, legendy z racji Bożego Narodzenia.

**We Włoszech** występuje tajemnicza Befana (zastępująca naszego dziadka) i rozdaje grzecznym dzieciom podarunki. Trzyma ona zawsze w rękach miotłę na pamiątkę, że w swoim czasie, gdy Trzej Królowie zapraszali ją, by szła z nimi odwiedzić narodzone Dzieciątko, odmówiła, gdyż nie zamiotła jeszcze mieszkania. Szuka więc od lat tysiąca narodzonego Chrystusa i wciąż go jeszcze znaleźć nie może.

Włosi nie mają choinki, ale za to niemal w każdym domu jest urządzony żłóbek z Dzieciątkiem Jezus, a obok kosz z łakociami dla grzecznych dzieci. Do zabaw świątecznych należy "tombola", czyli loteria fantowa. W tym dniu w każdym domu urządzana, a ulubiona zabawa ludu.

**W Finlandii** każdy marynarz spędza dzień Bożego Narodzenia w domu. Żaden okręt w tym dniu nie wyjeżdża z portów. Przed udaniem się na Pasterkę, Finlandczycy zapalają świece w każdym oknie mieszkania i kreślą kredą znak krzyży świętych na drzwiach.

**W Laponii** odwiedza wszystkie domy jeden z bardziej znanych mieszkańców, ubrany w sieci rybackie i sprawdza, czy wszędzie świętują, jak się należy. Gdy dzieci są grzeczne, otrzymują od niego podarunki. Podróż do kościoła trwa trzy dni, a przez cały rok dzieci się cieszą, że odbędą z rodzicami tę podróż.

**W Serbii** niewinne dziewczęta chodzą po wodę do jeziora, gdyż panuje tam wiara, że w dniu Bożego Narodzenia aniołkowie latają nad wodami, błogosławią je i dotykają

ich swymi skrzydłami. Wodę taką piją Serbowie przy uczcie wigilijnej.

**W Rumunii** pieką kołacz specjalnych kształtów mających wyobrażać Dzieciątko spowite w pieluszki. Kołacz ten wypełniony jest miodem i orzechami. W dzień Bożego Narodzenia Rumuni kropią drzwi swych domów święconą wodą. Naturalnie dopełnia tej ceremonii pop, który w zamian bywa fetowany przez właściciela mieszkania czy domu.

Gdy **w Bułgarii** o północy w Boże Narodzenie zagrzmią wszystkie dzwony, mieszkańcy mówią do siebie: Chrystus się narodził. Dziadzio Roleda (nasz dziadek) roznosi dzieciom podarunki.

**W Czechach** dzieci wystawiają na dwór talerze, aby św. Mikołaj, gdy się spuści na złotej lince z nieba, napełnił je podarunkami. Pod choinką musi stać koniecznie żłóbek, zbudowany przez dzieci bez żadnej pomocy starszych.

**W Holandii** dzieci święcą swego ulubionego biskupa z Lycia. Święty ten jest zarazem patronem miasta Amsterdamu. Już od 16 grudnia (co za pośpiech) biskup objeżdża mieszkania grzecznych dzieci i rozdaje im podarunki. A jedzie na białym koniu, jak nasz św. Marcin. Za nim wóz pełen podarunków.

Nie tylko o dzieciach, ale i o zwierzętach pamiętają ludzie w tym dniu w wielu krajach.

**W Norwegii** na wrotach śpichrza wisi pęczek pszenicy niewymłóconej lub żyta. Ptactwo zlatuje się doń tysiącami.

**W Czechach** po wigilii resztki jej idą dla zwierząt domowych.

**W Szwecji** w tym dniu konie otrzymują siano z winem, a reszta zwierząt domowych coś z tego, co było na stole wigilijnym.

**W Anglii** zwierzęta muszą w przededniu... pościć, zanim nie otrzymają podwójnej porcji w dzień Bożego Narodzenia.

## ZABÓJCZE SŁOWA

**Utarły się nam niektóre zwroty, które są zabójcze naprawdę dla nas. Nigdy zatem nie powinniśmy mówić:**

**O swej lekturze (czytaniu) — już nie jestem dzieckiem.**
**O swych przyjemnościach — raz człowiek żyje.**
**O innych: — niech sobie sami radzą.**
**O swoich wadach: — taka to już moja natura.**
**O swoich niepowodzeniach: — los mnie prześladuje.**
**O modlitwie: — nie mam czasu.**
**O kościele: — to sprawa księży, a nie moja.**

**Dlaczego nie wolno ci tak mówić? Bo to powiedzenia ludzi bez woli, ludzi nieużytecznych i wygodnych, którzy żyją z dnia na dzień, nie mających Boga w sercu. Ty jesteś katolikiem, a więc człowiekiem o silnej woli, pożytecznym, opanowanym, dążącym zawsze do Bożych celów — do celu tobie przez Boga wytkniętego...**



# Kolędnicy

*Po zawiei, po śnieżycy*
*Białą wsią, od chat*
*Wędrujemy kolędnicy,*
*Rozśpiewani w cały świat.*

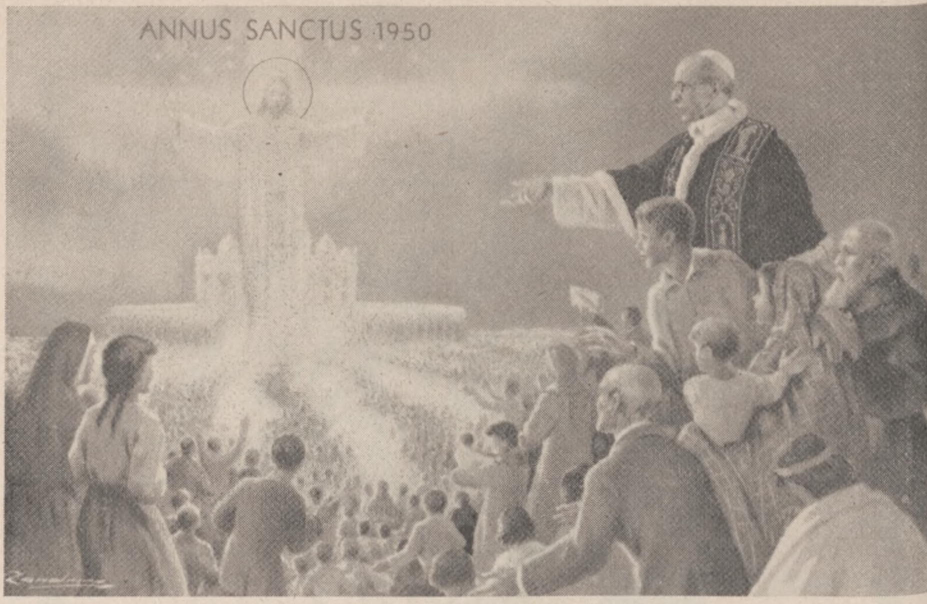
*Grzmi kolęda, noc wesoła*
*Raźno chrupie śniegu skrzyp.*
*Swoje twarze dookoła*
*Wyglądają spoza szyb.*

*Idziem wsiami, zagonami,*
*Gdzie nam każdy sercem rad.*
*Cała Polska śpiewa z nami,*
*Każda chata, każdy sad.*

*A witajcież, dobrzy ludzie,*
*Otwierajcie ścieżaj drzwi!*
*Przynosimy wieść o cudzie,*
*Co po całej ziemi grzmi.*

*Bóg się rodzi, moc truchleje, —*
*Chodźcie z nami serca wznieść!*
*Przez śnieżycę, przez zawieję,*
*Przynosimy dobrą wieść!*

*Dobrej woli pokój w świecie —*
*Dobrą wole Bóg nam daj!*
*Podnieś rękę, Boże Dziecię,*
*Pobłogosław miły kraj.*




# Modlitwa Wspólna

*"Po raz wtóry powiedziałem wam, że jeśliby dwaj z pośród was na ziemi byli zgodni ze sobą, o cokolwiek by chodziło, jeśliby o to prosili da im to Ojciec Mój, który jest w niebiesiech. Gdzie bowiem dwaj lub trzej zbierają się w Imię Moje, tam jestem w pośród nich". (Mat. 18, 19, 20).*

Tymi słowy Zbawiciel świata zachęca nas do modlitwy wspólnej. Jednocześnie zapewnia nas, że gdzie ludzie gromadzą się na wspólną modlitwę, tam On Swoją łaską i pomocą Sam wstawia się za nami do Ojca Niebieskiego. Jest to jednocześnie zapewnienie skuteczności takiej modlitwy, bo przecież pośrednictwo Chrystusa nie może być bez skutku.

Nasuwa się teraz pytanie, gdzie mamy wspólnie się modlić?

Przede wszystkim w tym celu są budowane kościoły i kaplice, gdzie w niedziele i święta gromadzimy się, by wziąć udział w Najświętszej Ofierze Mszy św. Do wspólnych modlitw należą również procesje, pielgrzymki do miejsc cudownych oraz wszelkiego rodzaju ćwiczenia duchowne, jak np. rekolekcje. Oprócz tych miejsc i okoliczności wspólnej modlitwy są jeszcze i inne. Oczywiście pierwsze miejsce zajmuje tu wspólny pacierz w rodzinie. A wtedy same mieszkania na tę chwilę stają się świątynią Boga. I trzeba dążyć do tego, by tak było w każdym domu katolickim, by każdy ojciec rodziny mógł z całą szczerością powtarzać słowa Jozuego: **"Ja zaś i dom mój Panu służyć będziemy"** (Joz. 24, 15).

Wspólny pacierz w rodzinie odmawiany rano i wieczorem jest naprawdę bardzo pożyteczny. Tych kilka chwil spędzonych wspólnie przed świętym obrazem może sprowadzić wiele błogosławieństw Bo-

żych: spotęgować wzajemną miłość rodzinną, usunąć różne drobne nieporozumienia, niechęci i inne przykrości życia codziennego. A jednocześnie w wspólnej modlitwie wszyscy zaczerpną nowych sił do dźwigania trudów dnia. Jak miłą i pokrzepiającą na duszy dla człowieka jest wspólna modlitwa, stwierdzają to między innymi byli więźniowie obozów koncentracyjnych i więzień. Taka modlitwa niejednego wyrwała z rozpaczy, wzmocniła nie tylko na duszy, ale i na ciele, dając siłę do przetrwania ciężkich chwil kaźni obozowych.

Wspólna modlitwa ma jeszcze i tę zaletę, że wzmaga pobożność i skupienie ducha. Zawsze bowiem w rodzinie znajdzie się ktoś pobożniejszy, który swym przykładem, odpowiednią postawą pozostałych członków rodziny pociągnie za sobą. A przede wszystkim ma to wielkie znaczenie tam, gdzie są małe dzieci, które przecież trzeba zawczasu przyzwyczaić do codziennej modlitwy i do tego, by każde słowo modlitw wymawiały jak najdokładniej i z należytą uwagą.

Wreszcie należy pamiętać i o tym, że wspólna modlitwa, czy to będzie w kościele czy w domu, uczy porządku i karności. Tam bowiem, gdzie cała rodzina wspólnie odmawia pacierz, każdy z członków rodziny stara się rano wcześniej wstać, a wieczorem w porę zakończyć pracę, by w czasie ustalonym razem ze wszystkimi oddać chwałę Bogu.

Bardzo też ważną rzeczą jest, by czas na wspólną modlitwę był ściśle ustalony, zawsze o tej samej godzinie. Ma to zastosowanie tak w naszych kościołach, gdzie Msza święta winna być odprawiona zawsze o tej samej godzinie i to punktualnie, jak też i w naszych domach.

Nie jest to rzecz trudna i niewykonalna, bo jeżeli umiemy znaleźć czas na wspólny posiłek, na wspólną pracę i rozrywkę, to też nauczmy się wspólnie modlić w oznaczonym z góry czasie.

Wielką wartość i głębokie znaczenie wspólnej modlitwy dla rodziny tak opiewa nasz poeta W. Pol:

*"O modlitwo wspólna w domu!*
*Ty, co chronisz dom od gromu*
*I od sromu, któż to zmierzy,*
*Jaka siła w tobie leży?*

*O modlitwo wspólna wiernych!*
*Tyś dla domu twierdzą Bożą,*
*Tyś krynicą łask niezmiernych,*
*Tyś ogniskiem, tyś i strażą.*
*Dom po tobie idzie karnie*
*I ty dajesz sytość chleba!"*

A więc niech domy nasze staną się świątyniami dnia codziennego, domami modlitwy, a wtedy Bóg w nich zamieszka, a z Nim dobrobyt, pokój i szczęście. **X. M.**

---



# *Grota* BETLEJEMSKA *Uczy*

ŚWIĘTY BERNARD, Doktor Kościoła, grotę betlejemską nazwał szkołą, w której nauczycielem jest sam Chrystus w drobnym ciele. I ma rację. Patrząc na Dzieciątko Boże urodzone w stajence, leżące na cianie w zupełnym ubóstwie, uczymy się bardzo wiele.

Przede wszystkim uboga betlejemska stajenka uczy nas, że szczęścia nie należy szukać w bogactwie, wygodach życiowych, w tak zwanym używaniu dóbr tego świata, ale raczej w ubóstwie, prostocie i niedostatku. Rzeczy ziemskie są krótkotrwałe. Na ziemi wszystko się zmienia, rodzi się i umiera, a tylko wiara i nadzieja są niezmienne, a każde Boże Narodzenie ubiera się w nowe szaty wieczności.

Zaprawdę, wielka jest różnica między betlejemską stajenką, ubogim żłóbkiem, pasterzami, a bogactwem i blaskiem stolic świata. A jednak ubóstwo tej stajenki ściąga do siebie Mędrców świata i miliony, miliony ludzi różnych ras i cywilizacyj. Bo tam wszyscy czerpią radość, światło i pociechę. Tam znajdzie ludzkość odpowiedź na wszystkie najtrudniejsze zagadnienia życia codziennego, prywatnego, rodzinnego, społecznego, a nawet politycznego.

W Bożym Narodzeniu tkwi siła żywa, która nas kształci, wychowuje, poprawia, chroni od grzechu i uczy cnoty.

W Betlejemskiej stajence poznamy tajemnicę życia wewnętrznego, bogatego i głębokiego, choć ukrytego.

Grota betlejemska ze swą Boską Dzieciną ma większy wpływ na naszą cywilizację, niż jakakolwiek inna szkoła. Stamtąd wyszło mnóstwo świetlanych idei — więcej niż ze wszystkich uniwersytetów świata. Geniusz sztuki tu wziął początek natchnienia swojej twórczości; stajenka stała się wzorem życia duchowe-

go, a gdyby jej zabrakło, sztuka stałaby się płaską, przyziemną, brudną. Według Carlyla — Szekspir jest przedstawicielem zdrowej, katolickiej literatury średniowiecza, a każdy wielki duch jest częścią potężnego nastroju, który płynie ze stajenki betlejemskiej w ciemny, bezduszny, zimny świat.

Gdybyśmy się zapytali, kto więcej dał światu: Dzieciątko Betlejemskie, czy wielcy filozofowie, wybitni mężowie stanu, wielcy politycy i wynalazcy? Gdybyśmy zebrali wszystkie laboratoria chemiczne i pracownie wynalazków i umieścili je koło stajenki betlejemskiej i zwołali tam ludzi z całego świata, to przekonalibyśmy się, że pociągałyby ich nie uniwersytety, nie parlamenty, nie laboratoria, ale wszyscy zwartą ławą poszliby do groty, w której narodził się Jezus. A uczyniliby to dlatego, że Jezus jest Najwyższym Dawcą nie tylko wielkiej mądrości, ale On jeden może zaspokoić wszystkie pragnienia serca, bo On tylko może dać odpowiedź na najważniejsze pytanie, gdzie należy szukać prawdziwego szczęścia i pokoju.

Dlatego też stajenka betlejemska ma większe znaczenie dla całej ludzkości, niż odkrycie Ameryki, niż największe wynalazki techniczne. Te bowiem ułatwiają życie doczesne. Natomiast każda nadprzyrodzona myśl, zapał, modlitwa, ofiary, pokora, której uczy Dziecię Jezus — ma większą wartość przed Bogiem, niż wszystkie inne czysto naturalne, ziemskie zamierzenia i trudy.

Nie dziwmy się przeto, że uroczystość Bożego Narodzenia napełnia każdego taką radością i weselem, że żyje w każdym sercu, że osładza i uszlachetnia nasze życie, ale raczej dziękujmy za ten cud nocy betlejemskiej. Dziś bowiem ta radość Betlejemu dociera do każdego zakątka ziemi i tam, gdzie w wielkich miastach w ciemnych suterenach wegetuje biedota; unosi się nad nędzarzami jak słońce nad mokradłami; schodzi też do głębi kopalń, gdzie górnik w pocie czoła pracuje na chleb codzienny — dociera ona wszędzie, gdzie tylko biją katolickie serca i śpiewają chwałę Bogu na wysokościach, mówiąc:

*Podnieś rękę, Boże Dziecię,*
*Błogosław krainę miłą,*
*W dobrych radach, w dobrym bycie,*
*Wspieraj jej siłę swą siłą.*
*Dom nasz i majętność całą,*
*I Twoje wioski z miastami,*
*A Słowo Ciałem się stało*
*I mieszkało między nami.*

---

**Czeski wilczur odwiedzał raz londyńskiego buldoga:**

**— Jak się wam powodzi? Czy dosyć macie żarcia?**

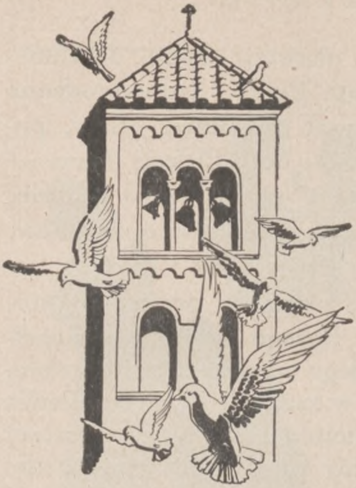
**— O tak — odpowiedział flegmatycznie buldog — teraz jest już lepiej, ale mieliśmy i kiepskie czasy. Racjonowanie żywności itd...**

**— O, nie mogę się skarżyć! — mruczał dobrze odżywiony wilczur. — Rząd stara się, byśmy mieli dosyć żarcia. Codziennie otrzymujemy tłuste kąski mięsa i wspaniałe kości. Zaiste nie mogę narzekać.**

**— Wobec tego, dlaczego przyjechałeś do Londynu? — dziwił się buldog.**

**A na to odpowiada zawstydzony piesek z Pragi:**

**— Wiesz! chciałem sobie raz znowu poszczekać!**





# *Model Leonarda*

WIELKI malarz, Leonardo da Vinci (Leonardo da Vinci, wielki malarz włoski, jeden z największych genjuszów z epoki Odrodzenia, ur. w Vinci, koło Florencji, w r. 1452, umarł w r. 1519.) długo rozważał i przygotowywał jedno ze swych nieśmiertelnych arcydzieł.

Przełożony pewnego klasztoru w Medjolanie, wielebny Ojciec, Opat Santa - Maria - della - Grazie, polecił mu namalować fresk (Obraz malowany na murze) pobożny w refektarzu zakonnym.

Kilka dni skupienia i namyślu wystarczyły Leonardowi na znalezienie tematu.

W tej sali, w której ludzie oderwani od ziemi spożywają skromny posiłek, zajęci zupełnie myślami o niebie, wymaluje obraz Ostatniej Wieczerzy. Jakie to wzniosłe i wzruszające: Chrystus, zasiadający po raz ostatni u stołu w gronie swych dwunastu apostołów i po raz pierwszy na kilka godzin przed zdradą Judasza, rozdający im chleb i wino, przemienione w Ciało i Krew swoją. Przed pójściem na mękę i odejściem do Ojca, daje tę pamiątkę Swej nieskończonej miłości.

Śmiało i dokładnie nakreśla kontury osób, urządzenie sali, która ma być ponura, aby lepiej uwydatnić siłę i życie postaci.

Rozmieścił apostołów dokoła stołu, zmieniał i poprawiał ich postawę, obmyślił już wszystkie sposoby, jakimi rozporządza sztuka, aby wywołać złudzenie życia w postaciach uczestników świętej uczty.

Ukończywszy te przygotowania, przystąpił artysta do pracy najtrudniejszej przy wykonaniu dzieła. Oznaczył wielkość, nakreślił kontury, trzeba było teraz wymalować prawdziwe ciała i prawdziwe twarze.

Leonard wiedział, że wielkie dzieła wymagają dużo czasu, że umysł mistrza więcej jeszcze pracować musi niż ręka i pendzel.

To też nie spieszył się. Przechadzając się po mieście, w czasie uroczystości kościelnych, lub w tłumie zabaw ludowych szukał cierpliwie modeli.

Nieraz, gdy chodził po ciasnych i krętych uliczkach miasta, skupiony, szukający pięknych rysów, bogatego kolorytu, efektów światłocieni, okrzyk radosnego zdumienia wyrywał się z ust jego.

Tęgi rzemieślnik w sile wieku, pe-

łen energji i pewności siebie, stojąc na progu swego sklepu z narzędziem w ręku, zwraca ku przechodniowi twarz brodatą, wyrazistą i szczerą.

Leonard zatrzymał się i patrzy z podziwem.

— Jestem malarzem — mówi — byłbyś wspaniałym apostołem Piotrem!... Czy zechcesz mi pozować?

Innego dnia znalazł w kupcu Żydzie, z dużą siwą brodą, pochylonym nad księgami rachunkowemi, znakomitego świętego Mateusza.

Pewnego wieczoru ujrzał w dziedzińcu klasztornym młodego nowicjusza, bawiącego się z gołębiami. Wydał mu się wcieleniem św. Jana, apostoła-dziewicy, ucznia, którego Jezus miłował, który podczas Ostatniej Wieczerzy dostąpił tak wielkiego zaszczytu, że mógł głowę złożyć na sercu Mistrza.

Upływały jednak miesiące, a Leonardo da Vinci nie mógł znaleźć tak idealnej twarzy, jakiej szukał na model Chrystusa.

Nie przyjął żadnego z modeli, jakie mu przyprowadzano, mimo uroku i klasyczności urody.

— Szukam nie tylko piękności — mówił — ale i wyrazu. Gdzież znajdę wyrażone w twarzy bez zarzutu, czystość doskonałą, siłę majestatu i nieskończoną słodycz? W oczach jakiego człowieka znajdę odblask szczęścia i spokoju nieba?

Pewnego dnia wiosennego, kiedy zapach pierwszych rozkwitłych róż napełniał powietrze, Leonard wszedł do jednego z kościołów medjolańskich, w którym obchodzono uroczyście patronalne święto. Nagle stanął olśniony wśród strojnego tłumu.

W przedsionku, podtrzymując jedną ręką kotarę z szkarłatnego aksamitu, zasłaniającą wejście do nawy, stał młodzieniec zachwycającej urody, ubrany w długą, dziewiczą tunikę i podawał przychodniom srebrną tacę, na której każdy składał swą ofiarę.

Mógł mieć 17, 18 lat najwyżej. Wysoki i smukły, w lekko opadającej, długiej białej szacie lnianej, odcinał się silnie na szkarłatnym tle. Twarz jego ukryta w tym, padającym od kolumn, półcieniu, który Leonard tak lubił, zdawała się jakaś nadziemska.

Długie włosy, lekko kręcone według florenckiej mody, otaczały czoło wysokie i dumne, na którym zdawał się jaśnieć majestat duszy, nie znającej złego, która zachowała nienaruszony skarb szlachetnych myśli, ofiarnych uczuć, młodzieńczych uniesień. Oczy głębokie i łagodne, szczere i jasne, pełne zadumy i ognia. Kształtne, uśmiechnięte usta miały świeżość prawie dziecinną, jedynie lekki, złotawy meszek nad górną wargą, nadawał im wyraz męski.

Wielki artysta przystanął wśród spieszącego tłumu i nie spuszczał oczu z młodego kwestarza. Widział go, kiedy ostatni wierni weszli do nawy, oddającego tacę diakonowi i spieszącego do prezbyterjum, gdzie błyszczała monstrancja wśród tysiącznych świateł.

Leonardo da Vinci, przecisnąwszy się przez tłum, chciał uklęknąć przy balaskach, jak najpokorniejszy z wiernych, i zatopić się w uwielbieniu Jezusa Utajonego.

Jednakowoż liczne roztargnienia przeszkadzały mu w modlitwie. Nie mógł oderwać oczu od młodego kleryka, którego rzadka uroda zachwycała jego duszę artysty.

Młodzieniec stał pośrodku prezbyterjum, pomiędzy księżmi, ubranymi w bogate, złote kapy, spokojnie kołysząc pozłacaną kadzielnicę, zdobną drogimi kamieniami. Lek-

kie dymy kadzidła otaczały go wonną,prawie nieziemską mgłą. Piękna jego twarz, wzniesiona ku ołtarzowi z wyrazem głębokiej wiary i gorącej miłości, oświecona blaskiem świec, jaśniała, jak oblicze serafina.

Po skończonym nabożeństwie malarz czekał na młodzieńca w drzwiach zakrystji.

— Jak się nazywasz? — zapytał.

— Piotr Baudinelli — odparł młodzian z uprzejmym uśmiechem.

— Czym jest twój ojciec i jakie twoje zajęcie?

— Mój ojciec, Józef Baudinelli, jest oberżystą w sąsiedniej ulicy. Matka moja, umierając, poleciła mnie opiece dobrych zakonników, którzy mnie wychowali i uczą łaciny i Pisma świętego. A ja pragnę jedynie stać się godnym przystąpienia kiedyś do ołtarza, aby ofiarować Ciało i Krew Chrystusa.

— **Sacerdos, alter Christus!...** (Kapłan drugi Chrystus.) powiedział malarz z szacunkiem. — Piotrze Baudinelli — ciągnął dalej — czy zechcesz, zanim zostaniesz kapłanem, a więc drugim Chrystusem, pozować mi jako model do boskiego oblicza Jezusowego? Przyjdź do klasztoru jutro rano i pytaj o malarza Leonarda.

— Leonardo da Vinci?

— To ja.

************************

Artysta rozpoczął z zapałem swe studja do Chrystusa Ostatniej Wieczerzy. W refektarzu klasztornym, gdzie studjował grę światła na młodej twarz, albo u siebie, w starym, ponurym pałacu, wśród obrazów i marmurów swej zbytkownie urządzonej pracowni, szkicował różne wyrazy jednej jedynej twarzy: młodego kleryka, Piotra Baudinelli.

Pomiędzy Madonnami z gliny i płaskorzeźbami z marmuru przechadzała się oswojona gazela. Róże i lilje rozkwitały w kryształowych wazonach. ustawionych na ciężkich, dębowych kolumnach.

Kiedy Leonardo da Vinci malował Giocondę, sprowadzał do swej pracowni tancerzy i śpiewaków, aby urocza twarz Mony Lizy nie nabrała wyrazu znudzenia i nie straciła tego zagadkowego uśmiechu, tych dołeczków w kącikach ust, mogących oczarować wszystkich artystów świata.

Dla Piotra Baudinelli starał się wielki malarz wytworzyć taką atmosferę, któraby wywoływała u młodzieńca myśli niebiańskie.

Na ciemnych obiciach, na sztalugach poumieszczał studja młodości, według fresków Giotta w Assyżu, a szczególniej według Fra Angelica.

Mijały dnie, a Leonard zaczynał być mniej zadowolonym ze swego modelu. Im pilniej wpatrywał się w tę piękną twarz, tym bardziej wydawała mu się ziemską. Wyraz tak szlachetny, gorący i czysty, który go zachwycił, kiedy pierwszy raz zobaczył młodego kleryka, zjawiał się już tylko czasami, na krótko, na ruchliwej twarzy. Dla wprawnego oka malarza psychologa przebijała się w niej często miękkość, lekkomyślna ciekawość, niespokojne marzenia, zadowolenie z urody, upodobanie i pragnienie pochwał. Pewnego dnia Leonard powiedział ostro młodemu klerykowi:

— **Komu Chrystus powiedział: Pójdź za mną!** — ten nie powinien już oglądać się za siebie, ale patrzeć przed siebie, prosto przed siebie, na wąską ścieżkę...

Młodzieniec drgnął i zarumienił się.

— Strzeż się, Piotrze — mówił malarz łagodniej. — Strzeż się!

Bóg dał ci wielkie łaski. Bądź silny, bądź wierny!...

— Wiara moja jest żywa — przyznał młodzieniec—ale to tak trudno iść drogą doskonałości... Jestem niestały, jestem słaby... Świat taki piękny...

— Bóg wybrał cię dla siebie.

— Nie mam jeszcze żadnych święceń.

— Nie opuszczaj, nie zdradzaj Mistrza, którego tak kochałeś. Pragnąłeś służyć Mu całe życie, a On tyle razy dał ci odczuć radość Swej obecności, słodycz i siłę Swej przyjaźni.

I Piotr zapłakał...

***********************

Tego wieczoru Leonard, stojąc przed szkicem fresku i podziwiając piękność głów niektórych apostołów, uczuł, że się nie odważy wykończyć oblicza Chrystusa. Zwątpił, aby mógł kiedykolwiek znaleźć odblask boskości na twarzy najpiękniejszego człowieka.

Minęły lata. Na murze refektarza Santa-Maria-della-Grazie fresk Leonarda błyszczał wspaniałym kolorytem.

Chrystusa, siedzącego przy stole, otaczali apostołowie tak pełni życia, że zdawało się, że lada chwila poruszą się, przemówią.

Rusztowanie jednak stało jeszcze ciągle przed ścianą.

Napróżno mnisi, pragnący nacieszyć się arcydziełem, błagali artystę, aby odsłonił obraz.

— Nie mogę! — wzdychał Leonard. — Na fresku brakuje Judasza. Od lat go szukam, a nie znalazłem jeszcze człowieka, k t ó r y b y mógł być modelem na zdrajcę.

— Niech pan idzie do więzień — radził jakiś stary mnich — i poszuka w celach, w których zamknięci są najwięksi zbrodniarze. Występek wyrył swe piętno na twarzach tych potworów. T a m znajdzie pan napewno, czego dotychczas daremnie szuka.

— Zwiedzałem więzienia — odparł Leonard. — Tam są istoty podłe. Żaden z nich nie jest takim, jakim sobie wyobrażam Judasza. Chcę uwidocznić w tym nędzniku resztki piękności, jaką mieć musiał, kiedy jako wierny uczeń był przyjacielem Chrystusa...

—Wielkim jest pańskie marzenie, Leonard! — zawołał przeor, klepiąc malarza po ramieniu. — Nasz piękny fresk chyba nigdy nie będzie ukończony.

Tygodnie i miesiące upływały na daremnych poszukiwaniach.

Leonard zaniedbywał swoją pracownię, farby zasychały, a on godzinami wałęsał się po najgorszych zaułkach miasta.

Znajdzie, czy nie znajdzie swojego Judasza?...

***********************

Pewnego dnia znalazł się w najbrudniejszej uliczce miasta.

Domy, stare rudery, pokrzywione i zczerniałe, istne obrazy nędzy i występku. Na spróchniałych gankach pełno rupieci i dziwacznych łachmanów.

Na ulicy, zalanej błotem, tarzają się świnie, i kury szukają pożywienia.

Zapada wieczór, rzucając ostatnie purpurowe blaski w ciemną uliczkę na malownicze grupy, siedzących na progach domów starych, siwych kobiet i dzieciaków w jaskrawych łachmanach.

Leonard, otulony płaszczem, oparł się o kamienne obramienie studni, a oczy jego śledzą uważnie każdy ruch młodego człowieka, który idzie uliczką, zataczając się i nie

zważając na przeraźliwe wołanie starej kobiety.

— Wróć do nas, jeśli nie chcesz, abym umarła! — mówiła stara ze łzami. — Czyż ci nie dosyć, że ojciec twój umarł ze zmartwienia, że zniesławiłeś rodzinę i roztrwoniłeś cały majątek z twymi kompanami zabaw i rozpusty? A teraz, rozpijając się, chcesz zapomnieć swoje grzechy i zagłuszyć wyrzuty sumienia?

— Zostaw mnie, stara, zostaw mnie! Nie jestem dzieciakiem, żebym się cały dzień trzymał twojej spódnicy — odpowiedział młody człowiek, idąc dalej chwiejnym krokiem.

Mimo zgarbienia, rozwichrzonych włosów i brody, zaćmionych oczu, ten człowiek spodlony, potykający się na bruku, natychmiast zwrócił uwagę malarza.

Wysoki, szeroki w ramionach, k s z t a ł t n y, mógłby być atletą. Twarz, zwiędła przedwcześnie zachowała klasyczną piękność starej rzeźby.

Mężczyzna zbliżył się do studni, z której silne kobiety czerpały wodę glinianymi dzbankami.

— Dajcie mi wody!... dajcie mi pić!... — zawołał ochrypłym głosem, upadając na kamienie.

Kobiety, zamiast spełnić jego życzenie, odpowiedziały mu przekleństwami i przezwiskami.

Spuścił głowę ze wstydem, ciężkie powieki opadły na zaćmione oczy, a wyraz bólu i goryczy zarysował się na rozchylonych ustach.

Leonard da Vinci chwycił ołówek. Okrzyk triumfu wyrwał mu się na usta:

— Mam, mam mojego Judasza!...

Już narysował wysokie czoło, klasyczny, prosty nos.

Nagle szkicownik wypada mu z ręki. Podchodzi do tej istoty wzgardzonej, po twarzy której spływa łza powoli.

— Hej, człowieku!... — przemawia do niego głosem drżącym ze wzruszenia. — Czy mi się zdaje, czy też naprawdę znaliśmy się kiedyś... Jak się nazywasz?

— Piotr Baudinelli... — odpowiada nędznik nieśmiało.

— Piotr? — zawołał malarz z bólem i wyrzutem — czy to możliwe? Piotr, młody kleryk, taki piękny niegdyś, kiedy kołysał kadzielnicę przed tabernakulum?... Ten anioł upadł tak nisko?...

— To pan znał mojego ślicznego Piotrusia—jęczała biedna babka ze łzami — radość i dumę mego życia, mojego ukochanego wnuczka, kiedy służył przy ołtarzu, taki jeszcze pobożny i czysty... Zmarnował powołanie przez próżność i chęć używania, opuścił Boga dla fałszywych przyjaciół. Oto, do czego doprowadziły go namiętności w tak krótkim czasie.

— Piotr! — powtarza Leonard zdumiony. — Trudno mi uwierzyć w taki upadek!... To naprawdę ty, którego twarz jaśniała niegdyś przed ołtarzem, jak oblicze serafina?

Młody człowiek słucha, patrzy na malarza, poznaje go. Wstaje z trudem, prostuje się, odrzuca głowę o klasycznym profilu i mówi wolno:

— Tak, to ja jestem tym pięknym Piotrem. To ja pozowałem do Chrystusa w **Wieczerzy** wielkiego malarza Leonarda.

Nogi ugięły się pod nim. Drżące ręce chwyciły cembrowanie studni. Niezgłębiona rozpacz o d b i ł a się w jego oczach.

— Byłem słaby — jęczał — zawiniłem. Dlaczego wyrzucają mi, że szukam zapomnienia i usypiam sumienie?

— Piotrze — mówi artysta, po-

ruszony litością — miłosierdzie Boże jest niezmierzone. Skrucha może ci wyjednać przebaczenie. Chcesz być tem, czem byłeś dawniej, aniołem światłości?

— Zapóźno!... odpowiada nieszczęśliwy, spuszczając głowę. — Zostaw upadłego anioła w jego ciemnościach...

Ścisnęło się serce Leonarda da Vinci. Widzi, że ta dusza zbłąkana nie powróci już do owczarni, nie odzyska nigdy przyjaźni Boga.

W skurczonych rysach tego człowieka, na pół obalonego na kamieniach przy studni, nie pozostało już nic z tego, co przypominało dawniej cudne oblicze Jezusa. Artysta widzi przed sobą tylko twarz wykrzywioną i pełną boleści, na której maluje się wstyd i rozpacz Judasza.

**Aniela Gawrońska.**



# W Twoje Ślady, Seraficki Ojcze...

*GDY patrzę na Cię i na Twoje czyny,*
*To Twoja postać słodka mi się jawi*
*Postać Serafa, co zbywszy się winy,*
*Dniami całymi bożą miłość trawi.*

*I taki dobry i nie ziemski taki,*
*Miłości pełen ku ludziom i Bogu*
*Uczysz prześpiewne siostry Twoje, ptaki,*
*Co wzlecą potem aż do niebios progu!*

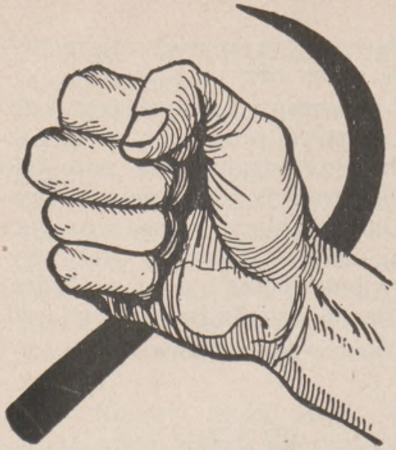
*A rozpalony tą miłością bożą,*
*Duszą swą wzlatasz ponad ziemi brudy;*
*Żadne cierpienia, męki Cię nie trwożą,*
*Boś dla Chrystusa podjął wszystkie trudy.*

*Baranek, widząc, żeś podobnym Jemu*
*Święte stygmaty na ciele Ci ryje,*
*Abyś je swiata przeciwstawił złemu,*
*By z nich szła miłość, co się w sercu kryje.*

*A gdy nadeszła Twego skonu pora*
*Głosem do Pana wołając płomiennym,*
*Siostrę Śmierć białą przyjmujesz z wieczora*
*W głąb niebios idąc, ku gwiazdom promiennym.*

*"Drugim Chrystusem" nazwały Cię wieki*
*I śladem Twoim idą wciąż tysiące;*
*I ciągle pójdą jak ten czas daleki,*
*Jak długo biją serca gorejące!*

*"Szaleńcze Boży", oto w Twoje ślady*
*Garstka wybranych udać się zamierza.*
*Niech ją Twe święte prowadzą przykłady*
*I niech ją wwiodą przed niebieskie dźwierza.*



# Z Rosyjsko - Sowieckiego Ludobójstwa

NA TEMAT masowego ludobójstwa, jakiego się dopuszcza Rosja sowiecka, przemawiał szczegółowo w Krewickim (Białostockim) Towarzystwie Naukowym Franciszka Skożyny w New Yorku, były więzień sowieckich obozów koncentracyjnych, inż. Nikita Kekało, znawca polityki i metod sowieckich, pochodzenia białoruskiego.

Inż. Kekało został zesłany do obozu koncentracyjnego na Sołówkach w kwietniu, 1929 roku. Po odbyciu kary więziennej został we wrześniu, 1931 r. bez sądu i śledztwa zesłany do Kraju Północnego, gdzie przebywał do marca, 1934 r. Tak przed jak podczas więzienia inżynier Kekało obserwował z bliska zbrodnie sowieckie. Posiada on o nich obfite wiadomości z własnego doświadczenia. Notujemy najważniejsze z nich dla pokazania, jak nieludzkie rzeczy dzieją się za sowiecką kurtyną żelaznej tajemnicy.

## Kanał Zbudowany na Trupach Ludzkich

W ciągu dwóch lat przy budowie kanału Białomorskiego zginęło przeszło 100,000 więźniów. Rosja pakowała setki tysięcy niewinnych ludzi z różnych narodowości bez sądu i wyroku na zagładę w bagna, przez które budowano kanał. Głód, zimno, zaraźliwe choroby dziesiątkowały nieszczęśliwych skazańców. Na miejsce zmarłych policja przysyłała nowych w podwójnej ilości.

## Likwidacja Harcerzy

W r. 1927 w całej Unii Sowieckiej został zlikwidowany Związek Harcerski, jako konkurencyjny w stosunku do komsomołu, przy czym wszyscy chłopcy i dziewczęta od 13 lat byli zasądzeni do obozów koncentracyjnych na przeszkolenie ideowe. Wielu z nich zesłano na Ural, Syberię i do Kazakstanu. Kekało był świadkiem strasznego losu tych harcerzy, zwłaszcza harcerek, którzy trafili na Sołówki. Dziewczęta zgwałcono wszystkie. Tej zbrodni dokonywali nadzorcy obozów, politrucy i agitatorzy, a zwłaszcza szef punktu transportowego w Kiern, tow. Potiomkin oraz szef ISO (Inspehcionno Sledstwiennyj Otdieł) tow. Kanep. Byli to ludzie okrutni i brutal-

ni, wyzuci ze wszystkich uczuć ludzkich.

### Z życia na Sołówkach

Na wyżywienie każdego więźnia na Sołówkach wyznaczono 9 rubli, 29 kopiejek miesięcznie, później tylko 6 rubli, 30 kop. miesięcznie. Najlepiej pod względem moralnym trzymali się więźniowie skazani za przekonania religijne. Byli oni podporą duchową dla większości skazańców. Największą ilość więźniów na Sołówkach stanowili Białorusini i Ukraińcy. Między Białorusinami znajdowali się także byli "komisarze ludowi", między innymi Balicki, komisarz oświecenia i Pryszczepa, komisarz rolnictwa.

### Zamówienia na więźniów

Inż. Kekało, w czasie swego pobytu na Sołówkach, pracował pewien czas jako buchalter w wydziale finansowym. Porządkując sprawozdania rachunkowe przedstawiciela obozów sołowieckich w Moskwie, tow. Grejszera, natrafił na odpisy dwóch depesz, wysłanych przez G P U z Moskwy we wrześniu, 1929 roku, z zamówieniami na więźniów tej treści:

1. Mińsk OGPU. Przyszykujcie 5,000 więźniów. GPU Moskwa.

2. Taszkient OGPU: Przyszykujcie 10,000 więźniów, z nich 3,500 Rosjan, reszta tubylcy. GPU Moskwa.

### Specjalni przesiedleńcy

W Kraju Północnym inż. Kekało zapoznał się z tak zw. specjalnymi przesiedleńcami. Mianowicie władze sowieckie, dążąc do całkowitej kolektywizacji gospodarstw rolnych, zdecydowały się wysiedlić z miejsc stałego zamieszkania inteligencję miejscową i wszystkich chłopów, niechętnych kolektywizacji lub tylko podejrzanych o tę "zbrodnię". Tacy przesiedleńcy byli urzędowo zwani "spec-przesiedleńcami". Ta część spec-przesiedleńców, którą poznał inż. Kekało, była przewożona do Kotlasu, ostatniej stacji kolejowej na północy. Stamtąd szli piechotą 150-200 kilometrów do miejsca przeznaczenia w lesie w pobliżu miejscowości Wierchniaja Tojma w b. gubernii Wołogodzkiej. Ta część spec-przesiedleńców liczyła około 30,000 osób, w tym ¾ Białorusinów, a ¼ Dońskich Kozaków. Wszyscy musieli rąbać las.Mieszkali w drewnianych barakach, w których prócz ziemi nic nie było. Spali również na ziemi. Wyżywienie zależało od wyrobienia normy. Dla dzieci nie przydzielano żywności. Rodzice musieli dzieci żywić ze swego przydziału. Praca była ciężka, głównie z powodu wysokich norm (7 do 8 kubicznych metrów dziennie). Trzeba było natężyć wszystkie siły, żeby wyrobić normę. Pracowały również dzieci od 12 lat. Jedzenie było jak najgorsze. Pomocy lekarskiej prawie nie było; na 30,000 osób był jeden lekarz Tarukin, pijak, i kilku felczerów. W zimie 1931 r. zmarło około 10,000 spec-przesiedleńców, zastosowano środki, które zahamowały epidemię.

Ochrony prawnej spec-przesiedleńcy nie mieli żadnej. Dziesiętnik lub robotnik z miejscowej ludności mógł każdego pobić, zabrać rzeczy i wogóle pastwić się nad nim w nieludzki sposób. Paczek żywnościowych, które czasem przysyłali krewni lub znajomi, spec-przesiedleńcy

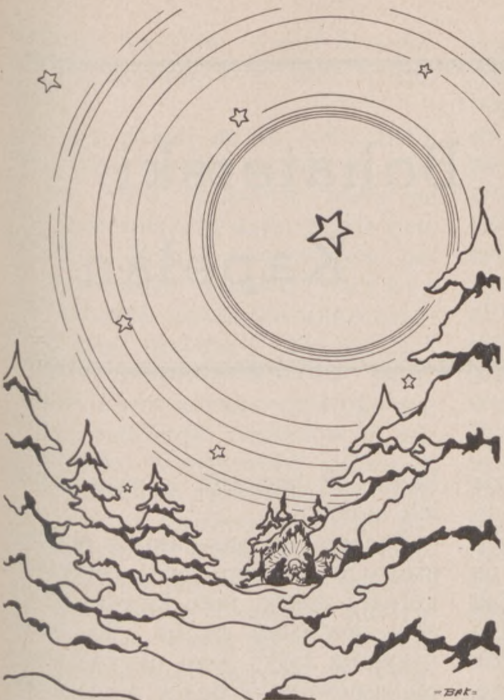
nie otrzymali, musieli tylko pokwitować odbiór; paczka zaś teoretycznie szła do wspólnego kotła, dokąd zazwyczaj jednak nie dochodziła, lecz zabierana była przez dozorców i sprzedawana. Pieniądze szły do prywatnej kieszeni dozorców.

**Oboźnicy nie mają żadnych praw.**

Spec-przesiedleńcy nie mieli żadnych praw obywatelskich, nie mieli prawa kupna w sklepach, nie mieli prawa bez pozwolenia dziesiętnika zwracać się do felczera i wogóle nie mieli żadnego prawa, lecz zależeli od kaprysów dziesiętnika. Członkowie GPU zabierali im wszystkie cenniejsze rzeczy, jak zegarki, pierścionki, gwałcili kobiety i dziewczęta, bili i pastwili się nad dziećmi. Okrucieństwem odznaczali się zwłaszcza zastępca szefa GPU Szorochow, komendanci rejonowi Polaków i Burczewski oraz komendant miejscowy Kostołomow.

Białoruscy spec-przesiedleńcy nagół byli narodowo uświadomieni, zwłaszcza młodzież. Inżynier Kekało z czasem dowiedział się, że oprócz powyższych, zatrudnionych koło Wierchniej Tojmy, byli także spec-prześiedleńcy w całym Północnym Kraju. Pochodzili oni z Białorusi, Ukrainy, Donu, Kubanu, Tereku, z Nadwołża, z byłej gubernii Seratowskiej, zamieszkałej przeważnie przez Niemców i częściowo przez kolonistów ukraińskich i białoruskich. Z Rosji właściwej spec-przesiedleńców nie było, ponieważ tam nie sprzeciwiano się kolektywizacji i posłusznie przyjmowano wszystkie zarządzenia bolszewików. Inżynier Kekało naocznie przekonał się o metodach sowieckiego ludobójstwa, dokonywanego publicznie i otwarcie na narodach podbitych przez Rosję i na niepożądanych dla komunizmu warstwach ludności z republik sowieckich.

Dzisiaj Rosja sowiecka — północna, centralna i wschodnia — przedstawia ten sam obraz olbrzymich obozów przymusowej ciężkiej pracy, rozmieszczonych w niedostępnych tundrach, lasach i bagnach. Ten sam głód, tortury, choroby i olbrzymia śmiertelność. Od ostatniej wojny różnica zaszła jedynie ta, że w obozach znalazły się dziesiątki tysięcy Polaków, Węgrów, Czechów, Słowaków, Rumunów i Bułgarów, których Rosja sowiecka "wyzwoliła" i zasila nimi swoje obozy koncentracyjne.



# Niech Idzie Światem

*Niech idzie światem dobra wieść*
*Na lądy i na morza;*
*Wielkiemu Bogu dając cześć,*
*Niech idzie światem dobra wieść*
*Jako złocista zorza.*

*Niech się uciszą serca te,*
*Co smucą się i płaczą!*
*Słoneczne dla nich błysły dnie —*
*Niech się uciszą serca te,*
*I szczęście swe obaczą.*

*Do najuboższych poleć chat,*
*O wieści, prosto z nieba.*
*Nadziei złoty rzucaj kwiat,*
*Do najuboższych poleć chat,*
*Kędy pociechy trzeba.*

*Bo oto wielki stał się cud,*
*I wszelkie zło się zaćmi,*
*Zrówna się z nami ziemski ród,*
*Bo oto wielki stał się cud,*
*I ludzie będą braćmi!*

*Bo owa gwiazda, co tak lśni*
*U jasnych niebios proga,*
*Ta wróży sercom nowe dni,*
*Gdy ludy w światłość szły*
*Od ziemskich nędz do Boga.*



# Bohaterski Kapelan

KAPELANI wojskowi pociągaja nas w dziwny sposób jakimś o-sobliwym piętnem rycerskości, zwłaszcza jeżeli przebyli wojnę na froncie. Powiedział ktoś, że wojna nietylko niszczy i pożera, ale wojna i buduje i tworzy. Tworzy wielkie charaktery, odsłania ukrytą cnotę, popycha do wielkich, bohaterskich czynów. Ile piękna i wartości wewnętrznych ujawniła choćby ostatnia wojna! Pośród krwawych zapasów, pod gradem kul,w ustawicznej trwodze o życie, zdala od bliskich, krewnych i znajomych czuje się nieraz żołnierz bliżej Boga, gardzi tym, co niskie, poziome, przyziemne.

Te myśli trzeba mieć na uwadze, gdy się rozpatruje postać kapelana, który zginął w r. 1917, w sierpniu, na falujących polach Flandrji, kiedy kule i granaty kosiły posuwające się fale dzielnych żołnierzy w ataku. Z nimi był zawsze ich ukochany Ojciec, nie odstępował ich ani na chwilę, służył im w każdej potrzebie, jakżeż więc teraz, w chwili ataku mógłby ich opuścić? Jego biedni, dzielni chłopcy padali w tym dniu porażki. I tam u rozstajnych dróg Frenzenbergu leżą we wspólnym dole pogrzebani żołnierze 48 brygady, a wraz z nimi ich kapelan.

Pociąga on nas jakimś nadzwyczajnym urokiem swej rycerskiej, gorącej duszy, jako kapelan z czasów pierwszej wojny. Ta wojna ujawniła tylko jego ukryte cnoty, pielęgnowane w duszy przez długie lata w zaciszu zakonnego domu, wyrobiła z niego wielkiego bohatera w sutannie. Spełniło się jego najgorętsze pragnienie, przytoczone na wstępie, by umarł jako jezuicki męczennik. Jego wielka dusza kształtowała się już od nowicjatu i sposobiła do tej wielkiej chwili. Praca nad duszą odbywa się wśród ciszy, nie mniejszej jednak wymaga energii i wysiłków. Dusze gorące, jak O. Wiljama, krwią własną pieczętują swe postanowienia, to też końcowe ofiary są tylko ujawnieniem ich serc, urobionych na miarę Bożych rycerzy.

O. Doyle był Irlandczykiem. Ur. w r. 1871, jako najmłodszy syn urzędnika sądowego, i otrzymał na Chrzcie św. imię Wiljam. Był żywy, delikatny, ruchliwy i przedsiębiorczy. Młodość swą spędził wśród uroczej irlandzkiej przyrody, na łonie rodziny. W r. 1881 wstąpił do nowicjatu Tow. Jezusowego. Po odbyciu

zwykłych studjów, został wyświęcony na kapłana w r. 1907 w Dublinie.

Od tej chwili aż do roku 1915, kiedy jako kapelan wojskowy udał się na front, pracował stale na niwie apostolskiej, dając misje i rekolekcje. Miła i pociągająca powierzchowność, donośny, czysty głos, łatwość słowa, staranne przygotowanie, ułatwiały mu pracę i ściągały błogosławieństwo Boże. Jasność i równowaga czystego sumienia, szerokość poglądów, a nadewszystko cierpliwość anielska, czyniły z niego idealnego spowiednika. Toteż konfesjonał jego był stale oblężony. Dwie małe broszurki rozsławiły jego imię po lądach i morzach. Nawet z odległej Australii zwoływały dusze na służbę Pańską. Tłumaczone prawie na wszystkie języki, rozchodziły się w miljonach egzemplarzy, wskazując drogę młodym. Znane są i w polskim języku, pod nazwą Powołanie i Czy będę księdzem? I nie dziwimy się temu powodzeniu, były bowiem pisane na ołtarzu, przed Tabernakulum, jakby pod dyktandem Więźnia Miłości. Szły z serca do serc. Zresztą sam autor pisał: Książeczka "Czy będę księdzem" nie jest moja, lecz wyłącznie P. Jezusa, bo każde słowo zdawało się wychodzić z Tabernakulum, przed którym pisałem większą część na samym ołtarzu.

Wśród tych prac wiódł O. Doyle życie na prawdę duchowne i umartwione. Ideał kapłańskiej doskonałości zawsze przemawiał do jego wielkodusznego usposobienia. Ta dusza wielka i święta jakąś dziwną intuicją Świętych czuła poprostu Boga na każdym miejscu, w każdej chwili, jak się czuje cudzą obecność w ciemnym pokoju, mimo, że się osoby nie widzi. Sam O. Doyle określał, że prawdy Boże są jak witraż kościelny: piękny, gdy się na niego patrzy z wewnątrz. Żałował więc bardzo tych, którzy się z tymi prawdami nie zżyli, którzy ich nie poznali sercem, ci bowiem podobni są do tych, którzy witraż oglądają z zewnątrz, widząc w nim tylko parę brudnych, niesymetrycznych szybek, bez ich cudnej żywości barw. Dodajmy do tego niezwykle ostrą pokutę, jakiej się O. Wiljam oddawał, nocne czuwania, dyscypliny, długie modlitwy przed Przybytkiem Miłości, a będziemy mieć to, co stanowiło centrum jego życia. A przy tym nie był to żaden marzyciel, daleko od wesołości i radości życia, nieczuły na jego ponęty i powaby. Zawsze uśmiechnięty, dowcipny, pełen zapału, werwy i entuzjazmu . . .

Lecz pełnia tego życia wyszła dopiero najaw w rowach strzeleckich i okopach. Jako ochotnik, zostaje kapelanem 16 dywizji irlandzkiej i udaje się na front. Od początku ma przeczucie, że na wojnie zginie. Jest gotów na wszystko, lecz śmierci nie pragnie. Myśl jednak, że gdy umrze, spełni się jego pragnienie męczeństwa, osładza mu wszystkie trudy. Sam pisze: "Dużo się nacierpię w rozmaity sposób, najwięcej może z prostego zmęczenia. Jednakże wraz ze św. Pawłem powiedzieć mogę, że nader obfituję weselem w każdym moim utrapieniu, bo wiem, że z ręki Bożej pochodzą i jakiś Jego plan w mej duszy przeprowadzają. Co za radość móc składać ofiarę zupełną nawet z życia, każdego poranku przy Mszy św. i myśleć, że może przed wieczorem ofiara będzie przyjęta." Na innym miejscu opisuje okropności wojny. "W głębi jednego dołu angielski i niemiecki żołnierz leżeli w śmiertelnym uścisku, żaden z nich nie miał broni, lecz walczyli

do samego końca. Inna para zdawała się rozumieć, że te straszne zapasy nie były przez nich wywołane i że byli obaj dziećmi tego samego Boga; umarli ręka w rękę, modląc się i przebaczając jeden drugiemu. Trzecia postać wpadła mi w oko: wysoki, uderzająco piękny Niemiec, nie więcej jak osiemnastoletni. Leżał cichy, spokojny z uśmiechem szczęścia na twarzy, jakgdyby przed śmiercią miał widzenie nieba. Ach, żeby jego biedna matka mogła była zobaczyć swego chłopca, boleść jej złamanego serca byłaby złagodzona."

Wśród takich warunków, wśród tysiącznych niebezpieczeństw zbliżał się dzień końcowej ofiary. O. Doyle kochał swych żołnierzy miłością głęboką, ojcowską. Toteż udzielając im nieraz rozgrzeszenia przed atakiem myślał ze smutkiem, że za chwil parę już wielu żyć nie będzie. Serce mu się ściskało na myśl, że ci jego biedni, dzielni chłopcy giną wśród strasznych cierpień ... Miał dla nich słowa otuchy i zachęty, lecz sam był smutny. Poświęcał się, nie opuszczał ich ani na chwilę. Często zaledwie zasnął, zziębnięty, marząc o czymś ciepłym, aż tu go budzą wołaniem: Dwóch ludzi ciężko rannych na linji ognia. W kilku sekundach kapelan biegł co sił, by biedakom przyjść z ostatnią posługą... Jeden taki wypadek opisuje. "Zastałem umierającego młodziutkiego chłopca, tak wtłoczonego w sam róg okopu, że niepodobnym prawie było wydobyć go. Obydwie nogi miał strzaskane i mało było nadziei utrzymania go przy życiu. Co za rozdzierający obraz: wspaniały, młody żołnierz, który dopiero miesiąc temu ożenił się, jak mi mówiono, leży tam w błocie i wodzie, sanitarjusze obwiązujący naprędce zgruchotane członki: dokoła grupa milczących ludzi, stawiających sobie pytanie, kiedy ich kolej przyjdzie. Spokój zapanował przez chwilę na placu boju, żaden odgłos, prócz oddalonego armatniego huku i przytłumionych jęków umierającego, podczas, gdy, jakby dla zasłonięcia tej sceny, miękki całun śniegu rozpościerał się na żywych i umarłych. Wtedy gdy wszystkie głowy się odkrywają, dają się słyszeć uroczyste słowa rozgrzeszenia: **Ego te absolvo.** Wyjdź, duszo chrześcijańska i niech Pan nasz Jezus Chrystus z łaskawym i radosnym obliczem ukaże się tobie. Amen. Ach, zaiste, słodki Zbawiciel przyjął w otwarte ramiona dzielnego chłopca ..."

Lecz oto nadszedł dzień 16 sierpnia 1917 roku. Pod wieczór wśród swych prac kapłańskich padł O. Doyle na placu boju. Mało jest wiadomości o jego ostatniej ofierze. Dzienniki katolickie i protestanckie podały jego życiorysy podkreślając nadewszystko bohaterstwo poświęcenia. W dniu porażki nie mógł opuścić swych chłopców. Pan zawołał "Pójdź" i poszedł Boży żołnierz, bo umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował. I tam we wspólnym grobie, czeka dnia przebudzin. Lecz imię jego nie zginie w księgach i pamięci ludzkiej.



# Życie

NAJLICHSZY robaczek ziemski i najwyższy Archanioł w niebie cieszą się wspólnie tym, co nazywamy ogólnie świadomością życia. Życie w całej pełni tylko Bóg posiada. Stworzenia zadowolić się muszą okruszyną większą lub mniejszą według tego, jak im Bóg w Swej mądrości istnienie wydzielić raczy.

Człowiek także posiada życie i jest świadom swego istnienia. Jest to łaska nad łaskami, za którą winniśmy Bogu okazywać wdzięczność nieskończoną. Często jednak bierzemy ten dar wzniosły, jako rzecz zwykłą i nadużywamy potęgi istnienia na cele podrzędne, szkodliwe, a nawet grzeszne.

Czy żyć bowiem dla swoich uciech jest życiem? Czy spędzać swój czas, zdrowie i energię wyłącznie na wyżywienie lub na utrzymanie familii w wygodach doczesnych jest życiem? Niejeden w tym celu od rana do wieczora pracuje i czuje się zupełnie szczęśliwym. Lecz podobnież czynią wróble! Czy więc życie, co się spełnia na wzór nierozumnych stworzeń, jest życiem?

Zastanówmy się głęboko nad wartością daru Bożego. Psalmista podnosząc głos swój królewski ku niebu wyznaje przed Bogiem wdzięczność swej pokory, mówiąc: "W mocy Twojej rozraduje się król... Życia prosił u Ciebie i dałeś mu dni przedłużone na wieki wieków".
W mocy Boga wszechmocnego rozradowanie nasze i u Niego trzeba sobie życia uprosić, by je do Niego zwracać nieustannie.

Nieskończenie słabe mamy pojęcie o życiu. Szybko zadawalamy się jak robaczek ziemski okruszyną istnienia zmysłowego, gdy możemy jak Archanioł w niebie mieć pełność życia duchowego w Bogu. Na świecie nie ma nic bardziej tajemniczego nad życie i dlatego łatwo utracić je można. Nieznajomość jednak nie zawsze uniewinnia nas od grzechu. Bo rozum i Wiara określa nam jasno tajemnicę życia.

Gdy dłonią pacniemy na śmierć natrętnego komara lub większego robaka, z obrzydzeniem rozdepczemy nogą, odbieramy im życie. I nie ma sposobu przywrócenia im istnienia na wieki. To samo się dzieje ze wszystkimi stworzeniami na ziemi. Jedyny wyjątek stanowi człowiek. On jeden posiada życie nieśmiertelne przechowane w duszy na wieczne czasy. Śmierć może mu zaglądać w oczy, ale nigdy go nie zmorze. Jeśli tylko łączność swoją z Bogiem zachował w Bogu i dla Boga, żyć będzie bez końca i na wieki nie zginie.

Zastanówmy się przeto na serio nad życiem i nigdy nie uważajmy go za rzecz zwykłą. Życie najlichszego robaczka jest niezwykłym, a cóż dopiero powiedzieć o życiu człowieka? Tak drogocenne jest istnienie płynące we wszechświecie, iż je Bóg po drobnej kropelce stworzeniom Swoim udziela. A mimo to zapach rozchodzi się po świecie niby wonną strugą wielbiąc szczodrobliwość Boga żywego.

Życie to skarb najdroższy czy tu czy w niebie. Od Boga ono pochodzi i do Niego celowo zwracać się powinno każdym tchnieniem swego istnienia. "Bóg mój i wszystko!" to nie frazes i czcze uczucie próżnego wysłowienia się na zewnątrz, lecz treściwy fakt życia na wdzięczności duszy zapatrzonej w Boga oparty. Kto Boga posiadł, posiada życie i ma wszystko, co sam Bóg posiada.

Kierujmy swe życie ku Bogu, jako do źródła swego istnienia na ziemi i do celu przyszłej chwały w niebie. Niech nas zmysłowe używanie życia nie zaślepia na wartość jego duchową. Równowaga rozumu i Wiary powinna nas ustrzec od upadku. Żyjmy nie jak robaczek, lecz jak Archanioł żyje — dla Boga.

*O. Rajmund Sonnek, O.F.M.*

# Dobre  Książki

## ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

| | |
|---|---|
| **Kwiateczek Jezusa** | 50¢ |
| **Żywot św. Antoniego** | 50¢ |

## DLA CHORYCH I STRAPIONYCH

| | |
|---|---|
| **Krzywdy i upokorzenia** | 10¢ |
| **Nie płacz** | 10¢ |
| **Słowo pociechy dla cierpiących** | 75¢ |

## CZYTANIA DUCHOWNE

| | |
|---|---|
| **Poznaj samego siebie** | 1.00 |
| **Myśl o Bogu** | 1.00 |
| **Służebnica Boża, Maria Ledóchowska** | 70¢ |
| **Miłosierny Samarytanin** | 25¢ |
| **Boskie Serce w przypowieściach** | 25¢ |
| **Czy pamiętasz o zmarłych?** | 15¢ |
| **Jezus, Król miłości** | 35¢ |
| **Helena Pelczar, Stygmatyczka Polska** | 25¢ |



Życie na ziemi jest pielgrzymką. Ostateczny koniec naszego życia jest NIEBO.




# *Do Nabycia w Naszej Drukarni*

**ROZWAŻANIA DLA MAŁŻONKÓW**

Jest to książeczka zawierająca 48 stronic druku. Ma ona 14 krótkich rozdziałów, w których omawiane są ważne zagadnienia, które dla małżonków mają wielką wartość.

Są tam rozmyślania na przykład na następujące tematy: Jakiej cnoty potrzebują małżonkowie dziś najwięcej? Jak zapewnić trwały pokój w rodzinie? Jaka jest najważniejsza praca matki i żony? Jaką pokutę mogą czynić małżonkowie w życiu codziennym? Jakiej wady mają się małżonkowie najwięcej wystrzegać?

**Jest to naprawdę książeczka na nasze czasy.** Każdy z niej może skorzystać . . . nawet ci, których ona nie bardzo obchodzi. Mogą znaleźć tam przynajmniej wskazówki, których potem będą mogli udzielać tym, którzy szukają porady.

**Cena jednej broszurki: 10¢; 3 za 25¢.**

**W OBLICZU ŚMIERCI**

W tej bardzo praktycznej książeczce znaleźć można odpowiedzi na te ważne pytania: czy w ostatnich chwilach życia można się jeszcze naprawdę uświęcać? Jakie pragnęlibyśmy uczynić przygotowania na śmierć szczęśliwą? Czy dobrą spowiedź generalną na łożu śmiertelnym można odprawić w kilku minutach?

Jest osobny rozdział omawiający sprawę przedwczesnej śmierci. Tam się dowiedzieć można, że wartość życia nie mie-

rzy się liczbą lat, lecz ilością i gorliwością dobrych uczynków; że przy łasce Bożej nawet wiele lat zmarnowanego życia można powetować w kilku dniach ostatniej choroby; że jeden akt rezygnacji na śmierć przedwczesną jest większym w oczach Bożych niż 50 czy 80 lat wytężonej, ale zwyczajnej pracy nad sobą.

**Cena jednej broszurki 10¢; 3 za 25¢.**

## ŻYWOT MARJI-CELINY

Tylu już naszych dobrodziejów nabyło tę książeczkę, aby z niej czerpać wskazówki, które mogą stosować w codziennym życiu. Warto zapoznać się z Marją-Celiną, ubogą klaryską, której żywot pełen był miłości i ofiary.

**Cena książeczki: 25¢.**

## KWIATECZEK JEZUSA

KWIATECZEK JEZUSA to piękna książeczka, opisująca w prostych wyrazach, z licznymi obrazkami, życie św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

**Cena książeczki: 50¢.**

## JAK SIĘ MODLIĆ?

Jest to jedna z naszych najnowszych broszurek, która zwraca naszą uwagę na warunki dobrej modlitwy. Niejeden dużo się modli, ale może ma mylne pojęcie o modlitwie. Książeczka ta sprostuje to, co jest zdrożnego w naszych zapatrywaniach.

**Cena jednej broszurki: 10¢; 3 za 25¢.**

## POWSZECHNE BŁĘDY W SPOWIEDZI

Broszurka szczególnie wartościowa dla osób starszych, które od dłuższego czasu się spowiadają.

**Cena jednej broszurki: 10¢; 3 za 25¢.**

## BEZ POGRZEBU

Jest to proste opowiadanie na plebanii. Kilku "panów" z parafii przyszło do proboszcza w sprawie pogrzebu swojego "kumotra". Broszurka wyjaśnia prawo kościelne co do pogrzebów chrześcijańskich: komu one przysługują, a komu trzeba ich odmówić.

**Cena jednej broszurki: 10¢; 3 za 25¢.**

## BIERZ I CZYTAJ

Została nam ograniczona ilość tej poczytnej książeczki, która jest prawdziwym skarbem szczególnie dla tych, którzy mają dzieciom swoim przyświecać przykładem i słowem w zachowaniu przykazań Bożych. Każde przykazanie jest drobiazgowo omawiane, tak iż każdy po przeczytaniu ma dokładne pojęcie, czego Bóg od nas wymaga.

**Cena broszurki: 50¢.** Stronic 197.

## NOWENNA ZA DUSZE W CZYŚCU

Jest to nowe wydanie NOWENNY, która jest znana już

niektórym z naszych dobrodziejów. Nowe wydanie jest powiększone, ozdobione pięknymi obrazkami religijnymi, oraz zawiera dodatek pt. **Tydzień Modlitw za dusze w czyścu.**

**Cena jednej broszurki: 10¢; 3 za 25¢.**

**POKUTNICA**

Ewa Lavalliere, słynna gwiazda paryska, niewiasta światowa i lekkomyślna, pod wpływem łaski Bożej porzuciła swą pełną chwały karierę, a poświęciła się wyłącznie Bogu, jako tercjarka. Opis tego ciekawego życia znajduje się w broszurce pt. POKUTNICA.

**Cena jednej broszurki: 10¢; 3 za 25¢.**

**NOWENNA DO MATKI BOSKIEJ Z FATIMA**

Polecamy tę NOWENNĘ tym, którzy jej jeszcze nie posiadają. Jest ona zupełnie na czasie i zawiera piękne modlitwy o nawrócenie Rosji, o pokój, o czystość.

**Cena jednej broszurki: 15¢.**

************************************************

## KUPON DO ZAMÓWIENIA BROSZUREK

Wielebni Ojcowie,

Załączam________________na zamówienie następujących książeczek, które oznaczam krzyżykiem (X):

| Ile | Tytuł broszurki | Cena |
|---|---|---|
| ______ | W obliczu śmierci | 10¢ |
| ______ | Rozważania dla małżonków | 10¢ |
| ______ | Pokutnica | 10¢ |
| ______ | Nowenna za dusze w czyścu | 10¢ |
| ______ | Bierz i czytaj | 50¢ |
| ______ | Nowenna do Matki Boskiej z Fatima | 15¢ |
| ______ | Bez pogrzebu | 10¢ |
| ______ | Powszechne błędy w spowiedzi | 10¢ |
| ______ | Kwiateczek Jezusa | 50¢ |
| ______ | Żywot Marji-Celiny | 25¢ |
| ______ | Pociecha Starości | 20¢ |
| ______ | Manualik dziecka | 5¢ |
| ______ | Jak się modlić? | 10¢ |
| ______ | Nowenna do M.B. Miłosierdzia | 10¢ |
| ______ | Nie płacz | 10¢ |

Imię i nazwisko ________________________________

Adres ______________________________________

______________________________________

Zamówienia wysyłać na adres:
**Miesięcznik Franciszkański**
**Pulaski, Wisconsin**

# Republika założona przez Świętego

Gdy kto wysiądzie na stacji w miejscowości Rimini, w Italii, nad morzem Adriatyckim i wyjdzie z budynku dworca kolejowego, zobaczy daleko na horyzoncie wysoką górę, a na jej szczycie trzy wieże. Jest to właśnie republika San Marino, której chcę poświęcić ten artykuł.

W r. 293 po narodzeniu Chrystusa Pana, wylądował pewnego mglistego poranku w Rimini, pobożny młodzieniec, imieniem Marino. Musiał on uciekać z Dalmacji przed prześladowaniem, wsiadł więc nałódź i pożeglował do z daleka widocznych brzegów Italii.

Z zawodu Marino był kamieniarzem. W Rimini też znalazł odrazu jako dobry fachowiec pracę przy budowie licznych pałaców, których ruiny do dziś dnia jeszcze ozdabiają miasto.— Zawsze w czasie pracy, spoglądał Marino tęsknym okiem na wierzchołek dalekiej góry zwanej "Monte Titano"—"Góra Tytana". Od okolicznych kamieniarzy dowiedział się Marino, że tam, na samym wierzchołku Tytana znajduje się bardzo dobry kamień, nadający się specjalnie do obróbki. Któregoś dnia wybrał się Marino do odległego o 42 kilometry Tytana. Gdy wszedł na górę przekonał się, że rzeczywiście kamienie mają specjalny odblask różowy, poza tym dają się łatwo ciosać i obrabiać na żądany kształt. Postanowił więc Marino pozostać tutaj. Powoli osiedlili się wokoło niego i inni kamieniarze. Co niedziela zbierał Marino wszystkich towarzyszy pracy i czytał im Ewangelię świętą, oraz wyjątki z Pisma św. Ponieważ miał on wyjątkowy dar przemawiania, więc na te niedzielne zebrania zaczęli się schodzić również mieszkańcy odległych nieraz wiosek i osiedli.

Z biegiem czasu, większość kamieniarzy sprowadziła sobie żony i tak wokół Marina powstała gmina, która potem przemieniła się w samodzielną Republikę.

Właścicielka góry Titano, dowiedziawszy się, że na szczycie zamieszkał pobożny mąż, imieniem Marino, podarowała mu górę na wieczne czasy i zagwarantowała jemu i wszystkim jego towarzyszom "wieczną wolność".

Marino pozostał więc już na stałe

**Mało kto wie, że w samym sercu Europy znajduje się mała republika, założona przez świętego. Chyba tylko zbieracze znaczków pocztowych, wiedzą o istnieniu republiki San Marino. Dlatego też, zapewne zainteresuje was, Drodzy Czytelnicy, historia tego najstarszego a zarazem najmniejszego państwa na świecie.**

na górze. Wybudował z pomocą towarzyszy kościółek pod wezwaniem św. Piotra, Apostoła. Dla siebie zaś wykuł w pobliskim stoku skalnym łóżko, a zamiast poduszki podkładał pod głowę mniejszych rozmiarów kamień. Łóżko to oraz "poduszkę" można dzisiaj jeszcze oglądać.

Z powodu bogobojnego życia, jakie Marino prowadził, został mianowany przez biskupa Rimini świętego Augustyna — opatem. A w kilka lat po śmierci został kanonizowany. Relikwie jego znajdują się w głównym ołtarzu w bazylice jego imienia w stolicy republiki San Marino.

Republika San Marino ma 62 kilometry kwadratowe obszaru i około 16 tysięcy mieszkańców. Oprócz samej stolicy, znajduje się na terenie San Marino 9 tak zwanych "castelli", czyli zamków. Są to osiedla, powstałe w większej części dookoła kościołów. Na czele każdego "castellu" stoi kasztelan. Rząd republiki składa się z 12 członków; jest to tak zwana Rada Dwunastu. Z grona tej Rady wybierani są: minister spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych. Ministrowie ci nazywają się podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, Sekretarzami S t a n u. Poza tym San Marino posiada rodzaj parlamentu składającego się z 60 członków. Jest to tak zwana Najwyższa Rada Republiki. Rada ta wybierana jest co cztery lata. Na czele zaś państwa stoją dwaj "kapitani regenci", którzy sprawują funkcje takie, jak w innych państwach prezydent republiki. Kapitanowie regenci wybierani są zawsze na przeciąg 6 miesięcy i to, 1 kwietnia i 1 października każdego roku, przy zachowaniu specjalnego ceremoniału.

Godłem republiki San Marino są trzy wieże uwieńczone koroną książęcą, jako oznaką władzy suwerennej. Pod wieżami umieszczona jest wstęga z napisem "LIBERTAS"— "WOLNOŚĆ". Sztandar republiki jest biało-błękitny.

Obywatele San Marino są bardzo dumni z tego, że ich republika jest najstarszą na świecie, na dowód czego na wszystkich urzędowych drukach i dokumentach, obok bieżącego roku, podany jest i wiek republiki. I tak w roku 1949 data na dokumentach wygląda następująco, naprzykład: "1 kwietnia, 1949 roku, od założenia republiki, 1648 lat".

Mieszkańcy San Marino utrzymują się głównie z wyrobów kamieniarskich, hodowli bydła oraz produkcji doskonałego wina, zwanego "Moscato di San Marino". Poza tym rząd czerpie dochód z opłat turystycznych i ze znaczków pocztowych.

W czasie ostatniej wojny i San Marino mimo, że było ściśle neutralne, zostało parokrotnie zbombardowane i poniosło jak na obszar republiki, duże straty, wynoszące blisko 4 miliony dolarów amerykańskich.

Godnym uwagi jest, że podczas czterech lat wojny gościło San Marino w swoich granicach bliska stu tysięcy uchodźców wszystkich narodowości. I mimo, że kraj, jako taki, nie jest zbyt bogaty, wszyscy ci uchodźcy dostali pomieszczenie na terenie republiki i poza tym, co jest najważniejsze, przez całe cztery lata dostawali pełne utrzymanie na koszt rządu. Z tego widać, jak bardzo gościnnym jest naród sanmarineński, który nie zważając na trudności,

żywił przez tak długi okres czasu, ośmiokrotnie większą ilość osób, niż ma własnych obywateli. Obecnie dzięki bardzo mądrej i zapobiegliwej polityce ministra spraw zagranicznych republiki, prof. Giacomini, problem uchodźców nie istnieje. Pozostało coprawda jeszcze około tysiąc osiemset cudzoziemców, ale ci mają wszyscy pracę i pozostaną prawdopodobnie już na stałe.

Na terenie San Marino znajdują się liczne klasztory, z których najważniejsze są: Ojców Franciszkanów, Kapucynów, Salezjanów oraz klasztor Sióstr Klarysek.

San Marino posiada również cudowny obraz Matki Boskiej Miłosierdzia. Obraz ten w uroczystej procesji odbywa co roku pielgrzymkę po wszystkich "castellach" sanmaryneńskich. W każdym "castellu" pozostaje obraz 2 tygodnie.

...A na stokach Tytana wznosi się zdaleka widoczna figura Wielkiego Jałmużnika, świętego Franciszka, który błogosławi pobożny i pracowity naród górali sanmaryneńskich.



# BIEDACY
## *z Wielkim Sercem*

WYCHODZĄC z taksówki pewna pani upuściła torebkę i zniknęła w tłumie ruchliwego miasta Brukseli. Piętnastoletni chłopiec, Jean, najstarszy z sześciorga dzieci bardzo biednej rodziny, podniósł torebkę i przynosi ją do domu.

**Uczciwość**

Znaleźli w torebce 18ście tysięcy frankowych banknotów ($360) i adres właścicielki. Ojciec, obłożnie chory, powiedział do Jean:—

— Udaj się odrazu pod adres tu podany i oddaj torebkę właścicielce.

Dom znajdował się na przedmieściu na drugim końcu miasta, więc ojciec dał chłopcu ostatnie pięć franków (10 centów), aby mógł jechać tramwajem.

Gdy chłopiec oddał właścicielce torebkę, ta wielu pięknymi słowami dziękowała mu za to. Potem coś się jej przypomniało i powiedziała: — "O tak, musiałeś tu przyjechać tramwajem. Oto masz pięć franków na opłacenie jazdy tramwajowej."

Tyle tylko, a była to pora gwiazdkowa.

Z ciężkim sercem i próżnymi rękoma chłopiec powrócił do domu. Umiarkowana nagroda byłaby wielkim dobrodziejstwem dla tej rodziny. Sto franków przyniosłoby wiele radości świątecznej dziatwie.

Katolicki dziennikarz, który słyszał o tym wydarzeniu, opisał je w gazecie La Libre Belgique, nie szczędząc słów dla kobiety i podając jej adres. Wielu czytelników wstydziło się za nią. Jednym słowem zaszła potrzeba zadosyćuczynienia.

W kilka dni później **La Libre Belgique** podał artykuł, z którego przytaczamy ustęp:—

"Chcemy podziękować wszystkim,

którzy przyczynili się do zadosyćuczynienia. Ich postępowanie wykazuje, że jeżeli istnieją dusze podłe, to są również takie, które wynagradzają za tę podłość. Do pisma nadesłano wiele wspaniałych darów:— Jeden banknot na tysiąc franków, jeden na 500 franków i wiele prezentów mniejszych, które pokazują, że nadesłały je litościwe osoby ubogie.

"Jedna biedna matka sześciorga dzieci pisała:—

"Wzięła mnie litość dla biednego chłopca, który doznał takiego zawodu... Nie jestem bogata, lecz przesyłam sto franków. Nie jako jałmużnę dla biednej rodziny, lecz jako dowód uznania dla uczciwości chłopca."

Pewna babcia zaś pisała:—

"Żałowałam, że nie jestem bogata, gdy czytałam to, co się wydarzyło. Jestem wdową powojenną, wracającą do zdrowia po chorobie, która była dla mnie bardzo kosztowna. Uciułałam 150 franków dla mej wnuczki na gwiazdkę... Przesyłam je na wasze ręce dla uczciwego chłopczyny. Jestem pewna, że wnuczka moja będzie tak ucieszona moim postępkiem, jakby jakim najkosztowniejszym darem."

# Kwiat Galilei

ZDAWAĆBY się mogło, że słońce jest siewcą kwiatów. Skoro tylko się ukaże i rozpromieni nad łanami ziemi z wiosną, zaraz ukazują się kwiaty. Z szarej gleby, z grubych i mętnych bagnisk wytryskują całe ich rzesze, barwne, wonne. I przeciwnie, gdy tylko słońce pocznie osierocać naszą ziemię, skąpiąc jej swych promieni, wówczas też zamierają pośród nas i kwiaty...

Jeszcze więcej niż w materialnym świecie, sprawdza się i to w duchowym świecie. Blask obfity, blask pełny słońca Bożej miłości rozsiewają naokoło kwiaty pięknych dusz, świętych i wzniosłych charakterów, serca upajających otoczenie czarodziejską wonią cnoty. Gdzie zaś nie ma światła łaski, skąd Boga wygnano, tam umiera wszystko, co w promieniach Bóstwa przedtem zakwitło.

Najpiękniejszym i najmilszym ziarnem tego słonecznego siewu Bożej Miłości była przed wielu wiekami Ta, którą słusznie nazywamy "Kwiatem Galilei", Bogarodzica Dziewica.

Niepokalanie poczęta od kolebki do grobu nie zaznała żadnego złego odruchu. Natomiast miłość niezmuszona i bezustanne działanie Ducha Świętego promieniały z Jej postaci, jak światło nieuchwytne... Objawienie proroków, rozmowy z Bogiem patriarchów, natchniona poezja Da-

wida, mądrość Salomona, cały geniusz i świętość Izraela złożyły się na to, aby wydać ze swego łona coś większego od siebie — cud królewskiego Dziecięcia, które szło cicho po ziemi, aby złamać zapory grzechu i człowiekowi przywrócić Boga.

Domek, w którym zamieszkała z mężem swym Józefem i Synem Jezusem, niczym się nie odróżniał od szeregu otoczenia domów ubogich sąsiadów. Nie porywał w nim oczu widza wykwint sprzętów domowych, gdyż go tam nie było, ani szyk i bogactwo strojnych szat kólewny, którego w tym domku nie znano. Skomność, prostota i ubóstwo zastępowały tam wszystko, co w oczach ludzi zwykle za wielkie uchodzi.

A jak otoczenie zewnętrzne, tak i rodzaj zajęć nie przedstawiał też nic wielkiego po ludzku. Kilkakrotne w ciągu dnia przygotowanie posiłku dla siebie i swoich; sprzątanie domu, mycie naczyń kuchennych, jakie wówczas były w użyciu; rozpalenie ognia, przyniesienie wody z niedalekiej studni, którą do dziś odwiedzają z dzbankami po wodę nazaretanki; spacer do synagogi na nabożeństwo w każdy szabat; podróż kilkudniowa do Jerozolimy na doroczne święta Paschy — oto są to wielkie sprawy dnia, jakie wykonywała przez lat kilkadziesiąt życia swego Bogarodzica. Oto Jej praca, zwyczajna, szara praca każdego dnia każdej kobiety, nie tylko w Galilei, lecz i we wszystkich krainach, wszystkich wiekach i narodach.

I cóż w tym wielkiego?

A jednak opowiadają sobie ludzie w Ziemi Świętej, że bywało, jeżeli jakiś ziemski przechodzień spotkał kiedy na swej drodze Maryę, to niezrozumiale dla samego siebie zaczynał odczuwać tęsknotę za lepszym życiem... I tak było z pewnością. Bo kiedy Marya schodzi czasem z niebios i ukazuje się niewinnym dzieciom, jak to zaszło u tych dzieci, które widziały Maryę, przestają odtąd widzieć krasę świata, a nieba tylko szukają w ukryciu przybytków Pańskich.

W tym spoczywała wielkość Maryi. Nie ziemia, ani sprawy ziemi były Jej wielkością, tylko niebo, tylko Bóg! Nie wielkość spraw, bo sprawy ziemi, choćby największe, są naprawdę małe, lecz wielkość samego ducha stanowi o wielkości życia... Geniusz ludzki jest tak samo człowiekiem, jak każdy prostak i potrzebuje dla podtrzymania sił swoich jeść, pić i spać. Inaczej atoli patrzymy na tę samą czynność, wykonaną przez człowieka genialnego, a inaczej w wykonaniu prostaczym. Dzieje się tak dlatego, że duch geniusza ogarnia sercem i rozumem nieskończone światy — jest wielki —a dusza prostacza ledwo ogarnia nikły labirynt swego sioła.

Tak było i z duszą Bogarodzicy. Nie tylko zewnętrznie, powierzchownie, ale wewnętrznie był z Nią Pan. Usłyszała najwyraźniej od Anioła: "Łaski pełna, Pan z Tobą"... Majestat i wielkość, co przerasta wszystkich geniuszów, był z Nią, w każdej chwili gościł w Jej duszy, szerząc w nieskończoność Jej horyzonty. Ona te boskie walory uczyniła "swymi" i dlatego zakwitła na szarych łanach świata jako nieporównany, jako jedyny przepiękny kwiat ludzkości — kwiat Galilei.

# Hymn do Boga

*Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?*
*Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?*
*Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebe,*
*I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.*

*Złota też wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,*
*Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.*
*Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,*
*Bo nad Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.*

*Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował*
*I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował.*
*Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi,*
*I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznymi.*

*Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,*
*A zamierzonych granic przekroczyć się boi:*
*Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,*
*Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.*

*Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,*
*Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,*
*Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,*
*Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.*

*Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,*
*A zagorzałe zboże deszcz ożywia snadnie!*
*Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,*
*A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości,*

*Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie,*
*Twoja łaska, Twa dobroć, nigdy nie ustanie.*
*Chowaj nas póki raczysz, na tej niskiej ziemi,*
*Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami Twymi!*

*Jan Kochanowski*



## Przy Przeistoczeniu

GDZIEŚ w górze huczą potężne organy,
Słońce witrażem śle tęczowe blaski,
W kadzielne dymy ołtarze ubrane,
Zbliża się chwila cudu Bożej łaski.

Z obawą, z drżeniem biorę hostię w dłonie,
Serce mi staje, cichą czcią przejęty
Nachylam kornie tętniące mi skronie
I szepcę słowa Twoje, Świętych, Święty.

I cóż, że dymy wciąż pną się ku stropom
I zapach kwiatów nęci nozdrza mile,
Choć depczę dywan ziemską jeszcze stopą
Duch mój niebiańskie przeżywa już chwile.

I cóż, że grają organy wciąż w chórze,
Że lud się modli na kolanach cały,
Świat zniknął z oczu jak latawce w chmurze;
Inne już w sercu organy zagrały!

O błogosławiony bądź, Panie, na wieki,
Że takie cuda działasz w twym stworzeniu,
Że ogrom bóstwa wtłaczasz w ludzkie brzegi
W Mszy Przenajświętszej, przy Przeistoczeniu.

Bądź uwielbiony trzykroć bóstwem święty
Za to, żeś wejrzał na moje poddaństwo,
Żeś nieodgadłe cudów Twych sekrety
W nadziemskie złożył Chrystusa kapłaństwo.

Ks. F. Mielczarek



# SZPITALE

CHOROBA, wypadek, ból — cierpienia tego czasu, a wreszcie śmierć lub wyzdrowienie wypełniają listę smutku i wesela w życiu tych, co po szpitalach muszą długie, oraz trudne spędzać chwile walki o zdrowie. Lekarz, kapelan, Siostra i pielęgniarki z poświęceniem swych różnych usług służą choremu. A krewni i przyjaciele z pociechą słów ufnych do łoża boleści w odwiedziny spieszą. Jedni odchodzą w radości, drudzy stoją bezradni spoglądając poprzez łzy ostatnich modlitw na jasność gasnącego życia i żegnają się smutni.

Z przeznaczenia Bożego człowiek nie miał nigdy podobnej doznawać troski o swe życie. Lecz ponieważ zapragnął doświadczyć na sobie wiadomości dobrego i złego, przeto ciekawości swego grzechu zawdzięcza wszelkie bolesne następstwa. Zwiedzony obietnicą szatana otworzył oczy i jako Bogowie poznał dobro i zło. A ponieważ Bogiem być nie mógł, zło poczęło brać nad nim górę i do dziś dnia z niewoli poniżenia i hańby go nie wypuszcza.

Ale oto zjawia się Chrystus i zapala ogień, który kruszy kajdany i niweczy skutki haniebnej niewoli— ogień przecudnej miłości! Odtąd cierpienie, chociaż trapi na zewnątrz w duszy rozpalonej miłością Boga obraca się ku chwale. Jak mówi Apostół: "Cierpienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, jaka w nas ma się objawić." (Rzym. VIII, 18).

Szpitale więc ważną odgrywają rolę w życiu rozwoju duchowego. Kościół uważa je nieledwie za miejsca cudowne i zwiedzających je darzy odpustami. A bliska Kaplica i Sakramenta święte rozrzutnie udzielane

wielce przyczyniają się do zwycięstwa nad złem ciała i duszy. Gdy dawniej bowiem zostawiono człowieka własnemu losowi, dziś po szpitalach wśród uczynków miłosierdzia odbiera opiekę iście Chrystusową.

Nie wszyscy jednak mogą walki swej o zdrowie odbywać po szpitalach utrzymywanych na stopie najnowszych wynalazków sztuki i wiedzy lekarskiej oraz wszechstronnej opieki duchownej. Dla nich dom własny albo nawet chata obca musi zastąpić szpital. A w nagłych wypadkach złoży ich traf w Szpitalu Natury i pod gołym niebem sam na sam z Bogiem zostawi. Bóg zaś albo życie nanowo zdrowiem powiąże, albo każe ciało do snu ułożyć, a duszę powołać na Sąd. W każdym razie przekonają się, czy zdołali cierpienia swe obrócić ku chwale, czy też woli Bożej chcieli się sprzeciwiać, nawet przy śmierci.

Gdziekolwiek zatem zdarzy się nam szpital swój napotkać, bądźmy przygotowanymi zawsze cierpienia swe według woli Bożej obracać ku chwale. Zasługi można wszędzie czerpać, bo miłość nie zna granic. A wolę Bożą zawsze spełniać trzeba. Wiara nie na gołych słowach się wspiera, lecz czynem gwałtownej miłości wyrywa się ku zdrowiu życia nadprzyrodzonego w Bogu. Niech nam szpitale przypominają ten miły obowiązek, a wrócimy w zdrowiu poprzez wszelkie cierpienia i dolegliwości doczesne do chwały wiecznego kochania w domu Ojca naszego, który jest w niebiesiech.

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.



## *CIERPIĘ, BOM CZŁOWIEK.*

*Cierpię, bom człowiek. W żalu i tęsknocie,*
*Biedny wygnaniec jabym szczęścia żądał?*
*Na to stworzony, abym w czoła pocie*
*Ziemię łzą zlewał i w niebo poglądał?*

*Cierpię, bom w złudnych marzeń mych zapale*
*Chciał zmusić szczęście, by mi służyło,*
*W dziedzinę świata wdzierał się zuchwale,*
*Przed dumą moją światło się zaćmiło.*

*Cierpię, bo tylko kto na krzyżu wiernie*
*Wytrwał, dla tego krzyż w chwałę się zmieni;*
*Kto mężnym krokiem deptał życia ciernie,*
*Temu nadzieją grób się rozpromieni.*

*Cierpię, a jeśli wola Twoja taka,*
*Chcę, pragnę cierpieć, gdzie i jak rozkażesz;*
*O suchym chlebie, w łachmanach żebraka*
*Pójdę tą drogą, jaką Ty mi wskażesz.*

# ZWYKLE JESIENIĄ TAK BYWA

(Nowela)









..."Miłość nasza była złudzeniem. Oboje popełniliśmy błąd myśląc poważnie o sobie.

Sądzę, że mnie zrozumiesz i zapomnisz.

...zawsze życzliwa Halszka".

Rozpieczętowany list leży na biurku. W pokoju jest ciemno zupełnie. Za oknami harcuje wicher — zacina ulewny deszcz. Duże krople dżdżu bębnią po szybach, korony drzew jęczą spazmatycznie szarpane podmuchami wiatru. Zmrok bierze w posiadanie zachlapany świat. Czasem z trzaskiem padnie odłamany konar lub deszcz uderzy mocniej o szyby.

Andrzej stoi przy oknie zapatrzony bezmyślnie przed siebie. Kominek wygasł dawno — w pokoju panuje dotkliwy chłód. Chłopak nie czuje zimna, wszystko jest mu najzupełniej obojętne.

Tylko myśli wirują pod czaszką. Tylko oczy płoną gorączką.

Halszka, ta jedyna, wyczarowana, wyidealizowana...

"Miłość nasza była złudzeniem..."

To tak? Po tylu przysięgach, zaklęciach, po tamtych jasnych słonecznych dniach...

Ale dlaczego — dlaczego?

Andrzej zaciska dłonie, zwiera szczęki aż do bólu. Łudzi się naiwnie, że wszystko to jest złym snem tylko. Zaraz przebudzi się i zobaczy swoją Halszkę, roześmianą, rozkochaną jak zawsze.



To nie sen — to twarda rzeczywistość. W duszy chłopaka rodzi się bunt:

Wzgardziła nim, podeptała jego uczucia — nie zobaczy go więcej. Twarda praca przyniesie ulgę, uspokoi roztrzęsione nerwy... zapomni...

Niedaleko biegnie autostrada. Czarna wstęga asfaltu lśni od wilgoci. Zbliża się sznur świateł — zda się gwiazdy oderwały się od nieboskłonu i pędzą gdzieś w zawrotnym tempie. To ludzie, zamknięci w ciasnym kręgu swych spraw, zapełniają wnętrze wytwornych samochodów i pędzą... pędzą...

Znowu zbliża się światło. Nagle Andrzej wyobraża sobie, że może światło to, jak jego utracone szczęście, zatrzyma się w swym biegu. Może...

Zawył kłakson i samochód pomknął jak strzała — chłopak westchnął ciężko. Nie wróci utracone szczęście, pozostanie tylko żal i gorycz zawodu. Żar uczucia będzie się tlił długo, podsycany urokiem wspomnień, wreszcie wypali się zupełnie...

— — — — — — — — — — — —

Praca drwala wymaga dużego wysiłku. Mięśnie napinają się aż do bólu, pot zalewa oczy, serce uderza przyspieszonym rytmem. Walą się drzewa, rośnie poręba, na której gromadzą się sterty gałęzi. Andrzej pracuje jak automat. Siekiera w jego rękach porusza się szybko, wcinając się coraz głębiej w pień leśnego olbrzyma. Pierwsze tygodnie nadludzkiego trudu, wyryły na jego twarzy swe piętno. Zdawało się, że nie podoła twardej pracy. Na rękach nieprzywykłych do topora — porobiły się bolesne rany. Codziennie po skończonej pracy, walił się na łóżko i zasypiał natychmiast. Silny organizm i młodość zwyciężyły w końcu. Powoli nauczył się obchodzić z siekierą i piłą — pokochał stały codzienny trud, który stał się dlań prawdziwym dobrodziejstwem. Zapomniał o dusznej udręce, pogrzebał na dnie serca tamte bolesne wspomnienia, odzyskując powoli równowagę ducha. Minęła krótka wiosna, oto i kończy się upalne kanadyjskie lato.



Słońce dogrzewa jeszcze silnie, ale w powietrzu snuje się już smętek jesieni. Przyroda stroi się w tęczowe barwy, jakby chciała powetować sobie żal za minioną wiosną. Złoto i purpura mieni się wszystkimi odcieniami i tonacjami. W powietrzu unosi się zapach żywicy.

Odgłosy zajadłej pracy mącą ciszę leśną. Warczą donośnie moto-

rowe piły, bez przerwy stukają siekiery. Andrzej odkłada topór.

Wicher i spiekoty spaliły mu skórę na kolor bronzu, jest dziś uosobieniem zdrowia i siły. Na twarzy jego nie widać jednak uśmiechu.

Jesień — powracają u p a r t e wspomnienia.

"Zwykle jesienią tak bywa"...

Ulubiona melodia Halszki.

Trzeszczy złowieszczo olbrzymie drzewo, zaraz runie z trzaskiem.

Chłopak nie słyszy ostrzegawczych krzyków kolegów. Świst padającego olbrzyma, wyrywa go z zadumy. Zapóźno. Potężna masa wali się prosto na niego. Straszny krzyk i cisza...

— — — — — — — — — —

Halszka siedzi sama w swym po-

## SIŁA MODLITWY

DNIA 15 maja, 1932 roku, rozpoczął australijski lotnik, Jan Bertram, swój określony lot dookoła świata z Europy poprzez Azję. W drodze z Indii Holenderskich do Australii zaginął i dopiero po 7 tygodniach został uratowany przez tubylców wraz ze swym mechanikiem Klausmannem.

Oto jak opisuje swoje przygody w ciekawej książce pt. "Ucieczka do piekła". "Upłynęło już szesnaście dni jak zaginęliśmy, a tu żadnego pożywienia ani wody. Co się z nami stanie? Przed kilku godzinami jakiś statek przejechał koło nas w odległości kilkuset metrów. Nie zauważono nas jednak. Od tej chwili Klausmann, mój lotnik i towarzysz, jest jakby bez nerwów, chory, zbolały. Utraciłem w nim kolegę, z którym wspólnie chciałem wywalczyć sobie drogę do ratunku.

"Czy oszalejemy? Czy umrzemy? Jesteśmy jeszcze młodzi i chcemy żyć. Chcę wrócić do Ojczyzny, pragnę kiedyś latać i spełniać swoje zadanie!

"Błędnie patrzę w nieskończoność gwiaździstego nieba, bezmyślnie śledzę wzrokiem bieg spadających gwiazd.I gdy tak stoję, utkwiwszy oczy w górny, miliardami gwiazd zasiany wszechświat, odnajduję drogę, jedyną i najpewniejszą drogę: modlę się! Słowo za słowem powtarzam: Ojcze nasz, w uśpionej ciszy nocnej i składam nasz tułaczy, wygnańczy los w ręce Boga!

"W tejże godzinie modlitwy poznałem najprostszą prawdę życia— prawdę, której my ludzie nieraz tak długo szukamy na próżno!...

"Ty, człowiecze, potrzebujesz w życiu swym dwóch rzeczy: silnej woli i wiary! Ale najsilniejsza wola osłabnie, jeżeli nie wierzysz!

"I modlę się — pisze wspomniany autor — znowu głośno. Towarzysz mój słyszy to i mimo woli modli się razem ze mną. W następnych 25 dniach, które tam jeszcze na odludnym pustkowiu przeszliśmy aż do wyratowania z puszczy, modlitwa była jedyną naszą pomocą i pociechą."

W. Zajdel "Ostatni etap."

koju. Nie słucha dziś ulubionego programu radiowego. Z roztargnieniem spogląda na nową sukienkę balową. Prawda — zaraz zjawi się Zdzisław, obiecała mu, że pójdą razem na dancing. Z niechęcią myśli o Zdzisławie. Przystojny, opanowany, jako lekarz zajmujący poważne stanowisko społeczne, jakże inny od wiecznie roześmianego Andrzeja. A jednak myśli o tamtym. Minął już rok od chwili, gdy zerwała z Andrzejem. Ogromnie żałuje dziś tego kroku. Złośliwy anonim zniszczył ich szczęście. Okazało się później, że wszystko było kłamstwem. Zwykła intryga jakiegoś podłego, złego człowieka. Dziś już zapóźno... nie wróci odepchnięta miłość. Gdzie przebywa teraz Andrzej? Co robi biedny chłopiec, którego skrzywdziła tak niesłusznie?

Nagle do duszy dziewczyny wkrada się niepokój — nieokreślone przeczucie nieszczęścia. Przekręca gałkę radioodbiornika, zgiełkliwa muzyka taneczna drażni ją niesłychanie. Przechodzi do saloniku. Na stole leżą świeże dzienniki, przed chwilą właśnie doręczone przez listonosza.

Halszka bierze machinalnie gazetę, przerzuca stronice i nagle litery zaczynają jakiś błędny taniec — świat cały wiruje coraz szybciej i szybciej... potem cały obraz mętnieje i dziewczyna osuwa się wolno na ziemię. Płachta zadrukowanego papieru, białą plamą odcina się od dywanu. Czarne litery wyjaśniają wszystko:

"Straszny wypadek w campie leśnym — tragiczna śmierć młodego drwala..."

— — — — — — — — — —

Ciemne ściany boru ze wszystkich stron opasują olbrzymią porębę.

Na środku polany kopczyk piasku znaczy mogiłę chłopca. Na grobie umierają pęki polnych kwiatów.

"Zwykle jesienią tak bywa,
Że miłość więdnie jak kwiat."

Czasem więdnie także młode życie — czyjąś zabite pomyłką.

— — — — — — — — — —

**Adam Tomaszewski**



## TESTAMENT PIUSA X

**ŚWIĄTOBLIWY Papież Pius X, którego proces kanonizacyjny ma się niebawem rozpocząć, pochodził z ubogiej rodziny Sarto, w Ries, zaś życie swe spędził w dobrowolnym ubóstwie, pozbywając się wszystkiego na rzecz biednych. On to napisał w swym testamencie:**

**"Urodziłem się biedny, żyłem w ubóstwie i chcę umrzeć jako ubogi".**

**W testamencie swym zapisał swym siostrom skromną rentę 300 franków miesięcznie, a poza tym zapewnił utrzymanie 400 sierotom, ofiarom trzęsienia ziemi w Messynie i Reggio w roku 1908.**



# OBRAZ ŚW. TERESY

I

KSIĄDZ Korczak siedział w swojej pracowni, odczytując półgłosem kazanie, które przygotował na niedzielę, gdy w drzwiach pokoju ukazał się stary kościelny Franciszek.

— No i cóż, mój kochany?

— Bardzo mi przykro, ale...

Spojrzał w słoneczną smugę bijącą od okien, bezradny i zakłopotany.

— Myślę, że obraz św. Teresy będziemy musieli usunąć z naszego kościółka.

— Więc jednak?

— Najlepiej będzie, jeżeli ksiądz proboszcz sam się przekona i doradzi.

Przeszli przez oszkloną werandę, skąd piaszczysta ścieżka prowadziła do pobliskiego kościółka.

Był wieczór przedwiosenny, jeden z tych wieczorów, w których cisza dopełnia się radosnym rozkwitem życia, a wiotkie gałązki drzew nabrzmiewają zielonym pąkowiem.

Owionął ich chłodny mrok kościółka zapachem woskowych świec i kwiatów i tą subtelną ciszą świętego miejsca. Rzeźbione okienka konfesjonału tonęły w fioletowym blasku witraży.

Przystanęli pod małym, łukowym sklepieniem spoglądając na obraz świętej Teresy.

Pozłacana rama, miejscami już sczerniała, uległa zniszczeniu. Kolorowe, wblakłe płótno było przecięte drobną szachownicą skruszałych farb. Z dłoni św. Teresy rozsypały się róże, a białe plamy surowego płótna wymazały krzyż.

Twarz Świętej tchnęła tą samą słodyczą i dobrocią jak dawniej, tylko dłonie daremnie szukały zagubionych róż!

Ksiądz Korczak był dotknięty i zakłopotany.

— Wprost do niepomyślenia. Ten zakątek naszego kościółka szczególnie upodobali sobie parafianie. Nie pozostaje nic innego, Franciszku, jak zdjąć obraz i zastąpić go figurą świętego Antoniego.

Wolnym krokiem wracali przez zaróżowioną przestrzeń ogrodu.

## II

Pewnego popołudnia odwiedził księdza Korczaka z miasta artysta malarz Bunicki. Z miejsca przystąpił do sprawy.

— Chciałbym z pewnych względów wymalować dla kościoła jakiś obraz. Zaznaczam, że pracę dam bezpłatnie. Jak dotąd, nie malowałem jeszcze dla kościoła. Z tej prostej przyczyny, że nie jestem człowiekiem wierzącym. W życiu moim cenię tylko w ł a s n ą prawicę, a jej ideą: pieniądz, który prowadzi do upragnionego celu. Takim już jestem i zostanę. Takim znają mnie wszyscy. Wystarczy mi moje nazwisko.

— Nie wątpię, drogi mistrzu. Przyznam się, że jestem zaszczycony tak szlachetną propozycją z jego strony. Moim zdaniem, prawdziwa wielkość nie polega na nazwisku, ale na szlachetności duszy.

— Morały? Nie dbam o nie. Wróćmy do naszej sprawy. Jakim obrazem mógłbym przysłużyć się księdzu?

Ksiądz Korczak w krótkich słowach zwierzył się ze swoich trosk i kłopotów.

Bunicki przysłuchiwał się z uwagą i skupieniem.

...A więc mam wymalować obraz świętej Teresy?

— Tak, mój mistrzu, jeżeli mi wolno obarczyć was tą pracą. Dzieje św. Teresy, to dzieje wielkiej świętej, która trzyma pod urokiem największych pisarzy i artystów. Ale co skłoniło mistrza do tak szlachetnej propozycji?

Spojrzał w twarz księdza zgaszonym wzrokiem.

— Będę szczerym: życzenie umierającej żony, którą kocham nade wszystko w świecie. Rychlej czy póź-

niej odwiedziłbym waszą parafię, żeby zadośćuczynić ostatniej prośbie mojej żony, która poznała tutejszy kościółek. Rok temu malowałem w tych okolicach pejzaże, podczas gdy żona moja zwiedziła waszą wioskę. Pamiętam, gdy wróciła do mnie, podniecona.

— Janie kochany — mówiła — najpiękniejszym t w o i m obrazem byłby tutejszy wiejski kościółek na tle zielonego wzgórza i rozwianych brzóz. Jego ubogie wnętrze smuci mnie i przeraża. Jak tam pięknie, jak nastrojowo. Och, Janie, ulecz twoją chorą duszę. Przyrzeknij mi, że wymalujesz dla tego kościółka obraz. Przyrzeknij mi, Janie!

— Wczoraj, kiedy jej oznajmiłem, że wybieram się do was, uśmiechnęła się zadowolona.

— Jak to pięknie z twojej strony. Będę się modliła o zapał dla pracy twojej. O twórczy płomień boży, który by ogarnął twoje natchnienie. To mój najcenniejszy podarek, jaki otrzymuję od ciebie.

— Więc przyszedłem po to tylko, żeby spełnić ostatnie jej życzenie. Od jutra zabieram się do pracy.

— Bóg z wami. Przepraszam, że powracam do waszej przykrej sprawy. Jaką diagnozę postawili lekarze? czy stan beznadziejny?

Bunicki jakby pominął pytanie księdza.

— Słyszałem na temat św. Teresy różne zdania i wypowiedzi. Podobno — dokończył szeptem — św. Teresa słynie z licznych cudów... więc może... uzdrowi moją żonę... a wówczas... ja... kto wie... Jakie jest zdanie księdza?

— Bóg doświadcza ludzi i niedozwolonym jest badać Jego wyroki; Bóg jest wszechmocny i miłosierny.

Bunicki jakby spoważniał i zmienił temat rozmowy.

— Więc tak, jak powiedziałem, rozpoczynam pracę. Naturalnie będę malował w kościele. Proszę mnie zrozumieć — głos jego złagodniał — ale taki to już kaprys mego natchnienia.

Po czym wstał i pożegnał się.

Kościelny długo stał przed uchylonymi drzwiami, lecz n i e ś m i a ł wejść do środka.

Ksiądz Korczak klęczał przed rzeźbionym krzyżem pełen skupienia i żarliwej modlitwy.

## III

Jakaś uroczysta cisza zapanowała w całym probostwie księdza Korczaka, odkąd gościł w nim artysta malarz Bunicki.

W dniu, w którym praca nad obrazem dobiegała końca, Franciszek stąpał na palcach po zakrystii. Przylatywał co chwilę do księdza, żeby podzielić się wrażeniami. Dziwiła go małomówność księdza i obojętność, z jaką traktował każdą jego wypowiedź na temat obrazu. Nie mógł pojąć, w czym tkwi właściwa przyczyna.

Był późny, kwietniowy wieczór. Franciszek z ważnymi poleceniami bawił w miasteczku. Ksiądz Korczak odłożył właśnie swój brewiarz, gdy ktoś wbiegł do przedpokoju. Stanął przy drzwiach i otworzył je szeroko.

— Ach, to pan! — odezwał się zmienionym głosem ksiądz Korczak na widok Bunickiego, którego twarz wyrażała niepokój i zdenerwowanie.

— Tak, to ja. Obraz mój skończony! Ja go wymalowałem, ja — który całe noce spędzałem na modli-

twie przy umierającej żonie. Błagałem o cud, o zmiłowanie, żeby mi jej Bóg nie zabrał. Błagałem świętą Teresę, która tyle cudów dokonać potrafiła. I cóż z tego? Pytam: cóż z tego? Obraz wymalowałem, a drugi obraz widzę w moich oczach: piaszczystą mogiłę mojej żony. Czy ksiądz wie, że umarła? Ostatnie słowa jej były: "Nie odchodź ode mnie, Janie!" Więc pytam — gdzież jest wszechmoc Boża, gdzie zmiłowanie? Nie pozostaje mi nic innego, jak zniszczyć obraz. Tak, zniszczę go! Proszę pójść za mną i spojrzeć na dzieło człowieka, którego śmierć zwyciężyła! Czym możecie mnie pocieszyć? Niczym.

— Jeżeli taka wola wasza, macie słuszne prawo, żeby zniszczyć to — co nazywacie własnym dziełem. Choć od Boga jest wam wszystko dane!

Gdy znaleźli się w kościele, ksiądz Korczak uklęknął zdala od obrazu św. Teresy, w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić.

— Boże! — modlił się — daj mu siłę do wytrwania i nie nasza, lecz Twoja wola niech się stanie.

Zdziwiony ciszą, uniósł głowę i spojrzał w stronę kościelnej nawy.

Usłyszał urywany dźwięk słów, jakby wołanie czyjegoś imienia... To Bunicki go wzywał.

— Księże, księże... O Boże!

Schwycił się kurczowo ramienia księdza spoglądając na obraz świętej Teresy.

— O, tam... po lewej stronie obrazu ujrzałem twarz mojej żony, szczęśliwą i pogodną. Widziałem, widziałem... przysięgam! Słyszysz mnie, Antonino? To ja, Jan, którego duszę uleczyła święta Teresa.

Tuż przy ambonie dwa pucułowate aniołki spoglądały zamyślonym wzrokiem w twarz Chrystusa w cierniowej koronie... Chrystusa, który płomieniem wiary rozpala mroki duszy ludzkiej i głosem pielgrzyma mówi: "Uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym".

**J. Baranowski**

## IMIĘ BÓG W OBCYCH JĘZYKACH

**Hebrajski: Elohim; chaldejski: Elok; arabski i turecki: Allach; w języku Magów: Orsi; bengalski: Ishwar; staro-egipski: Teut; arnorycki: Tenfi; egipski: Tenn; grecki: Theos; dorycki: Ilos; łaciński: Deus; celtycki: Diu; francuski: Dieu (Die); włoski: Dio; hiszpański: Deu; portugalski: Deos; irlandzki: Die; prowansalski: Diou (Diu); bretoński: Dous (Du); gallicki: Diu; niemiecki: Gott; holenderski: Godt; teutoński: Godh; angielski: God; perski: Goda; duński i szwecki: Gud; islandzki: Guo; grendlandski: Gudib; polski: Bóg; rosyjski: Bog (Boh); lapoński: Jumbei; fiński: Jumela; węgierski: Isteń; parmoński: Istu; indostański: Rain; zernoljański: Felizo; coromandelski: Brama; tatarski: Magetal; taicki: Atua; hawajski: Akua; figiski: Kalon; chiński: Pusa; japoński: Kamizama; madagaskarski: Annor; litewski: Dievas.**



# ZAKAZANE PIOSENKI

WARSZAWA zawsze miała swe ulubione piosenki. Przed wojną nadawały ton teatrzyki — “Banda”, “Qui pro quo” i tyle innych. Tam powstawały piosenki, tam śpiewała je chórem publiczność z aktorami, stamtąd wychodziły na ulicę. Ileż to razy rzucało się, na pożegnanie: “A gdy zobaczysz ciotkę mą, to jej się kłaniaj...” I tyle innych ulubionych piosenek.

W czasie wojny muzyka — niekoniecznie ta najlżejsza — przeniosła się do kawiarni i na ulicę. Zmieniło się gruntownie oblicze kawiarń warszawskich, w których zaczęli występować czołowi artyści sceny i estrady. Niektóre kawiarnie (Wojtowicza, a wcześniej jeszcze “Zachęta”) przeistoczyły się w prawdziwe sale koncertowe. Zacichały rozmowy, gdy Lefeld brał pierwsze tony akompaniamentu do Szymanowskiego; zakwitło na twarzach wzruszenie, gdy niezapomniany Mariusz Maszyński recytował przy dźwiękach muzyki: “Czuwającym nie trza spać...” Niewinne słowa, cenzuralne, a jednak wówczas, pod okupacją niemiecką, pełne ukrytej dla słuchaczy treści.

Objawem zupełnie nowym były niewielkie zespoły orkiestrowe, niekiedy na zupełnie niezłym poziomie, które od rana do wieczora przemierzały ulice, grając znane i ulubione utwory.

A zjawiskiem specjalnie ciekawym były piosenki dzieci ulicy śpiewane w tramwajach. Pogardzana niegdyś piosenka dziadowska, w skocznym najczęściej rytmie znanych krakowiaków, nabrała dowcipu, pogłębiała się uczuciowo i zdobyła niewiadomo kiedy tak wybredną zawsze Warszawę.

Warto przyjrzeć się tym piosenkom. Są one bardzo proste w swym stylu i języku, a jednak pełne swoistej prawdy i uroku. Bez nich obraz Warszawy z tamtych dni nie byłby pełny. Są one wyrazem nastrojów ulicy, najbardziej szarego z szarych ludzi: dziecka pozbawionego rodzicielskiej opieki. Dziecka, które wychowała ulica — wraz ze swoim śmiechem i grozą. Toteż uliczna piosenka warszawska z lat wojny pozostanie dokumentem obyczaju i uczuć tych lat.

Zacznijmy od piosenki o ogłoszeniu mobilizacji i wezwaniu wszystkich ludzi na świecie, żeby “na wojnę byli gotowi”. Dostosowana do czasu piosenka o matce i syneczku-sokole, mówi już o śmierci na polu walki:

**Na piersi krzyż ci dali,**
**Virtuti Militari,**
**A duszę odebrali,**
**Oj luli, luli...**

Rozlewna piosenka “Dnia pierw-

szego września, roku pamiętnego", najbardziej może zbliżona do typu pieśni dziadowskiej, prostacka w treści i stylu, jest potwornym obrazem bombardowania. Końcowe jej słowa "Matka szuka trupa dzieciątka swojego, wzywa głośno Boga i przeklina wroga"— to nastrój pieśni, które słyszało się niegdyś na przedmiejskich podwórkach.

Kapitalny był jeden z młodocianych "śpiewaków". Malec wyrastający spod ziemi, spod nóg pasażerów natłoczonego tramwaju, by opiewać pożegnanie "Llylly" (tak wymawiał jakąś niewiadomo dlaczego cudzoziemską Lili) i Ryszarda przed jego odjazdem na front. W piosence tej pobrzmiewają wyraźnie wspomnienia z "romansów cygańskich". Ów Ryszard nie wróci do swej ukochanej i pożegna ją przed śmiercią w jakiejś nieokreślonej "krainie" tymi słowami:

**Ach, droga Lili, nie płacz, nie,**
**Dla mnie już wojna skończyła się.**

W innej piosence, po latach niewoli czy też walki, na progu chaty staje jakiś stary żołnierz; wychodzi dziewczyna, by podać mu kromkę chleba, żołnierz zaś odzywa się nagle do niej:

**Córko, moja córko, komuś chleba dała?**
**Ja jestem twój ojciec, tyś mnie nie poznała!**

Ale dni wojenne nie sprzyjały sentymentom. Najbardziej były lubiane piosenki wesołe. Warszawa zawsze dumna była ze swego humoru i w dniach okupacji, mimo najcięższych przeżyć, nie brak było świetnych dowcipów — a obok, pełnych humoru piosenek ulicznych.

Śpiewano je nieraz tuż pod nosem Niemców: w tramwaju, gdzie przednia część, zwana przez Polaków "zagrodą" była oddzielona dla "narodu panów". Tym to znienawidzonym "panom" i rozbawionym pasażerom wyśpiewywał malec:

**"Siekierka, motyka, piłka, szklanka,**
**W nocy nalot, w dzień łapanka.**
**Bo kultura nie zabrania**
**Rob'ć takie polowania"...**

Była też i zwrotka:

**"Siekiera, motyka, piłka graca,**
**Już Sikorski do nas wraca..."**

Już nazajutrz po dramatycznej wieści o śmierci generała Sikorskiego, śpiewano inaczej: "Polskie wojsko z Anglii wraca..."

**"Polskie wojsko z Anglii wraca..."**

Mocne choć dość prostackie akcenty wobec okupanta zawierała inna piosenka:

**"Za spalone domy, powalone chaty,**
**Dostaniesz ty, draniu, od nas tęgie baty".**
**"Czarny chleb dawałeś, sam ciasteczka żarłeś,**
**Mówiłeś, żeś kupił, a wszystko ukradłeś".**

Kończyła się ona obrazem Hitlera ciągniętego przez diabłów na rożnie do piekła. 

Były i poważne piosenki — o orłach zaborczych, które w walce z polskim-białym, pogubiły pióra. Była na dość dużym nawet poziomie o morzu i obronie Westerplatte — niestety tekstu nie pamiętam. Była też i piosenka na nutę "Warszawianki": "Nad Warszawy dumnym czołem powiewa swastyk sto"; kończy się ona stwierdzeniem, jakże prawdziwym nie tylko w tamtych latach: "Jeszcze ducha nikt nie złamał!"—

Bo ta — pusta napozór, czasem niemal sztubacka w swej niefrasobliwości piosenka, była także czynnikiem oporu, była także orężem w walce. Najsurowiej zakazana, żywiołowa i nieujarzmiona, łagodziła ból uśmiechem, a w okupacyjnej nocy budziła jak pobudka. Była najwierniejszym towarzyszem niedoli, dzieliła ze stolicą jej złe i dobre dni.

**Ada Kowalska**



# Znak Krzyża Św.

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

CZŁOWIEK nieobeznany ze sztuką pisania chcący ważny dokument w sposób legalny potwierdzić podpisuje się "krzyżykiem" (X). A podpis nic z tego powodu na wartości nie traci.

W życiu Wiary również nie wszyscy posiadają odpowiednie uzdolnienia naukowe w rozprawie ze sobą lub z niedowiarkami często potrzebne. Nie należy jednak z tego powodu się smucić ani trwożyć. Bo tutaj także posiadamy "Krzyżyk", który wszelkie zarzuty przeciw Wierze unieważnić i prawność naszego stanowiska względem Boga udowodnić potrafi. Jest nim znak Krzyża św.

"W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen" — to podpis czytelny silną ręką Wiary nakreślony, który zarówno przyjaciel jak wróg rozeznać może bez trudu. Streszcza on w sobie całą wartość naszej przynależności do Kościoła i ważny dokument naszego przywiązania do Boga czyni prawnym wobec nieba i ziemi. Kto w Boga nie wierzy, ten go użyć ani podrobić, ani nawet dotknąć czy spojrzeć nań bez trwogi nie zdoła. W tym leży jego siła nadprzyrodzona. Jak obosieczny miecz groźny dla niewiernych w ręku wierzących cudów zręczności dokonywa i staje się narzędziem zwycięstwa.

W czasie pokus napadających nas znienacka, kiedy czasu nie ma ani zdolności na przygotowanie odpowiednich środków odpornych wobec ofenzywy grzechu, znak Krzyża świętego zastąpi nam wiedzę i otuchy doda, do której nas brak zdolności onieśmiela. Dla wroga Znak ten pozostaje zawsze niezgłębioną tajemnicą, a dla piekła niespodzianką.

Moce ciemności w przerażeniu ustępują przed nim i łamią się szyki bojowe. Boć to nie zwykły "krzyżyk" ludzki, lecz zwycięski podpis Boga Samego!

Niejeden także ponieważ z książki czytać nie potrafi, użala się, iż nie wie, jak wobec Najświętszego Sakramentu wysłowić się przed Panem Jezusem. Lecz i ten posiada sposób, jakiego na wyrażenie swych uczuć nawet najgłębszy teolog nie ulepszy. Ma "krzyżyk" Wiary, podpis zbawienia, miłości oraz przywiązania swego do Boga. Nakreślony z nabożeństwem wnet czoło mu rozjaśni, napełni piersi, ramiona rozłoży i usta ku uwielbieniu Boga w Trójcy Świętej Jedynego.

Żąda Pan Jezus od nas, abyśmy Go wyznawali przed ludźmi, a w zamian obiecuje nas także wyznać przed Ojcem Swoim w niebie. Nie każdy posiada wybór słów, nie wszyscy mogą rozpływać się w uczuciach na zewnątrz, ale każdy ma "krzyżyk" pod ręką, którym wysłowić się potrafi i powinien. Jedno nabożne przeżegnanie się więcej warte niż tysiąc pacierzy z grubej księgi wyczytanych.

Gdy przeto nawał pracy lub inne obowiązki nie pozwalają na dłuższe z Bogiem rozmowy, niech się dusza zadawalnia krótkim westchnieniem i podpisze je "krzyżykiem". Mała to wprawdzie rzecz, ale wielkie prawdy w sobie zawiera. Przy Mszy świętej Kapłan wielokrotnie tego podpisu używa, bo to podpis Chrystusa, którym cyrograf śmierci odkupił i wolność nam wyjednał. Tym podpisem również naznaczone zostaną niebiosa, gdy w obłokach z majestatem ukaże się Syn Boży na otwarcie Sądu.

Nie wstydźmy się zatem z braku **wielkiej** znajomości o Bogu, skoro nam "krzyżyk" tłómaczy najgłębszą o Nim tajemnicę. Podpisujmy życie całe i sprawy swoje, tęsknotę oraz pragnienia znakiem Krzyża świętego: "W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen", a nigdy wobec Wiary nie zawstydzi nas brak znajomości sztuki pisania!




Statua Mojżesza w Kościele św. Piotra w Okowach



Bazylika św. Piotra, której bud... zęto w r. 1449, a ukończono w r. 1626

# OBRAZKI • • Z EUROPY




Statua św. Piotra w Bazylice

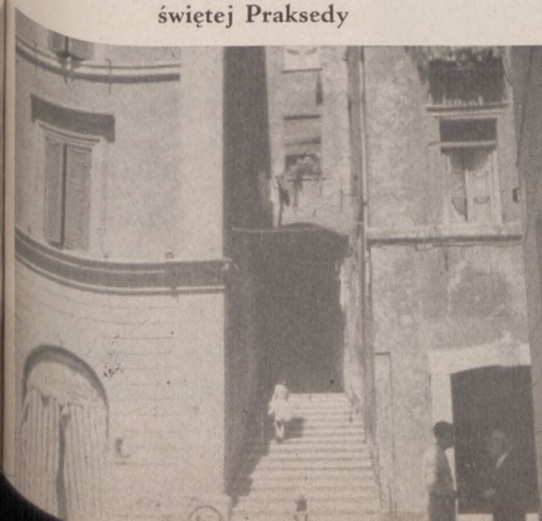
Sprzedawczyk na jednej z ulic rzymskich



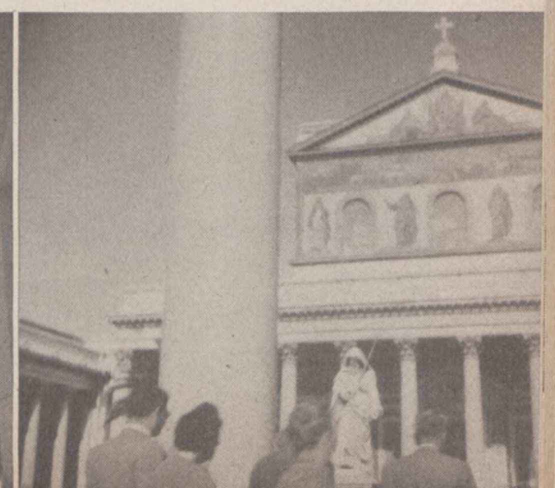
Kościół Przenajświętszej Trójcy



Uliczka niedaleko Kościoła świętej Praksedy



Bazylika świętego Pawła

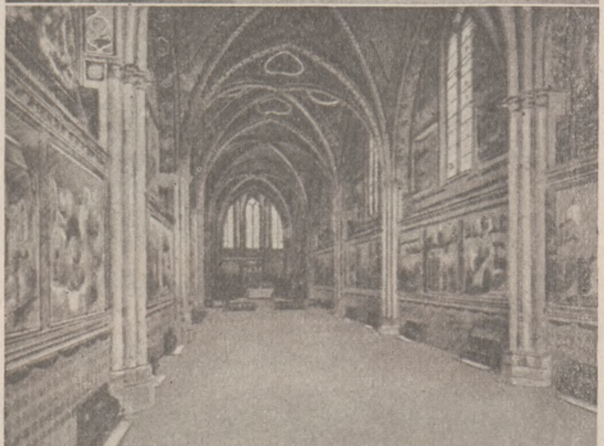




Zdjęcie z powietrza bazyliki św. Franciszka



Bazylika św. Franciszka



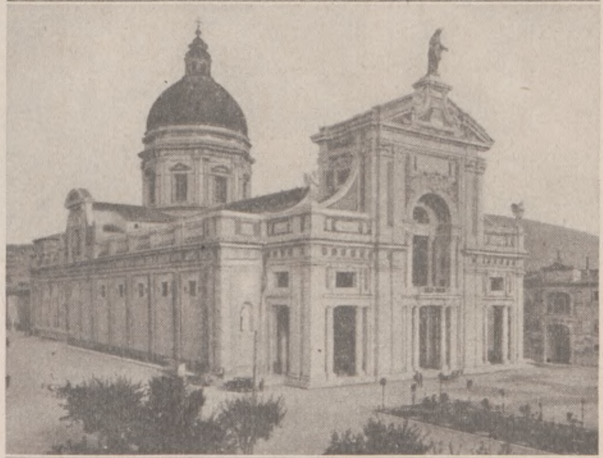
Wnętrze górnego kościoła



Główny ołtarz w niższym kościele



Miasto Asyż położone na pagórku



Bazylika Matki Boskiej Anielskiej



Kościół i Klasztor świętej Klary



Klasztor św. Damiana i cela św. Klary





Florencja: na lewo: Kościół Krzyża św. Michelangelo, Machiavelli i Galileo tu spoczywają; na prawo: widok miasta z pagórka

Na lewo: Plac Vendome. W tyle widać dom, w którym Szopen zmarł. Uffizi galerii. Napis nad drzwiami wejściowymi do Palazzo Vecchio, z lewej, brzmi: "Rex Regum et Dominus Dominantium" — Król Królów i Pan Panujących. Widnieje pod wyobrażeniem Przenajśw. Hostii w monstrancji.





Zdjęcia w mieście Genui,
(Genoa)




Niebardzo nowoczesny pociąg
wyjeżdżający do Rzymu



"Bambinka" włoskie...



"Czarny rynek" między
hotelem a kościołem

Zdjęcia w mieście Genui,
(Genoa)



Pomnik Krzysztofa Kolumba



Zaułek, gdzie widać ślady bombardowania podczas ostatniej wojny




Godzina popołudniowa na jednej z ulic miasta



Zdjęcia z cudownego miejsca Lourdes, we Francji

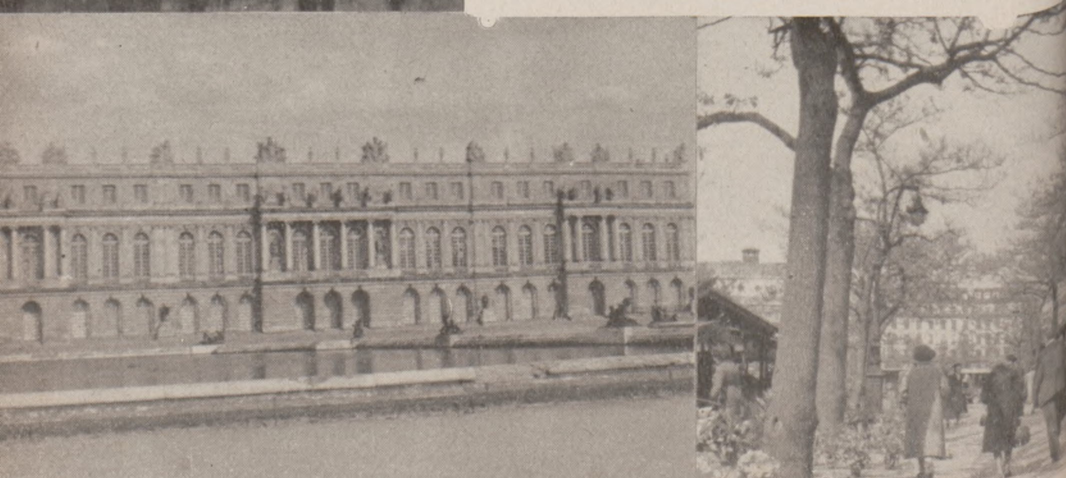


Od lewej ku prawej: 1) Wspaniały kościół Serca Jezusowego na Montmartre, w którym znajduje się największy dzwon we Francji; 2) Bulwar francuski; 3) Kościół Matki B. Zwycięskiej, do którego odbyła pielgrzymkę św. Teresa.



Kościół Notre-Dame de Paris, którego budowa datuje się od roku 1163

Poniżej na lewym zdjęciu Pałac Wersalski, zbudowany za czasów Ludwika XIV; na prawo, scena z paryskiego rynku kwiatów

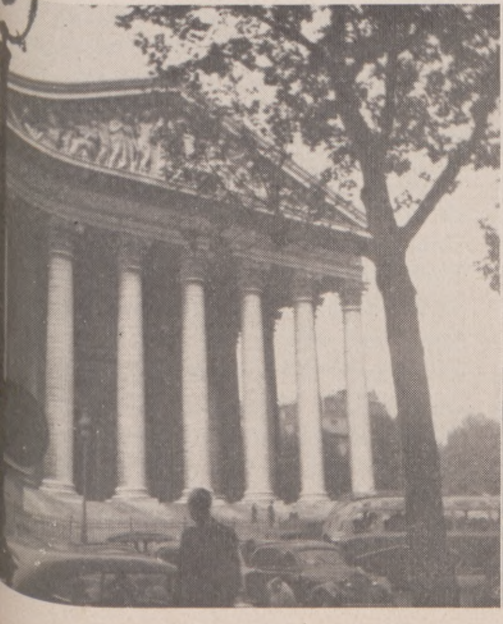






Warszawa: na lewo: grób poległych na jakiejś uliczce. Na prawo: jedna z główniejszych ulic Warszawy

Paryż na lewo: Kościół św. Magdaleny, z którego pochowany był Szopen.
Na lewo: sławny most zwany Ponte Vecchio (stary most): na prawo: niedaleko







# Oblicze Katolików

NADE WSZYSTKO wstydzimy się dawać do zrozumienia, że kierujemy się wolą Bożą. Nawet gdy motywem naszego postępowania jest Bóg, wstydzimy się motyw ten, jako dla nas decydujący uwypuklić, aby snać nie myślano, że liczymy się z Bogiem.

Kto ma chociaż tyle odwagi, by pożegnać rozbawione towarzystwo późną nocą z soboty na niedzielę, tłumacząc obecnym, iż odchodzi, bo musi zdążyć jutro na niedzielną Mszę św., albowiem nie chce mieć grzechu śmiertelnego?

Który z tak zwanych prawdziwych mężczyzn nie wstydziłby się powiedzieć tego w "eleganckim" salonie? Który z dobrze wychowanych panów, tańcząc z kobietą, nie wstydzi się tańcząc z nią moralnie, a gdy ona zbytnio się zbliża, który ma odwagę powiedzieć jej, że Bóg się tym brzydzi, i że on skutkiem tego tak tańczyć nie będzie?

Która organizacja ma odwagę urządzać u siebie zabawy i wieczory towarzyskie nie w soboty, lecz w niedziele, by jej uczestnicy nie opuścili Mszy świętej?

Gdzie jest instytucja organizująca rozrywki katolickie, na których śmiało mógłby gościć — Chrystus? Kto, znajdując się w towarzystwie zachłystującym się "tłustymi" kawałami, nie wstydzi się odezwać, by przestano? — powiedzieć, że rozmów takich prowadzić nie będzie? na to nie pozwoli, bo zabrania tego Bóg, którego on nie chce obrazić?

Kto, idąc rojną ulicą, gdy dzwonią na Anioł Pański, nie wstydziłby

się zdjąć kapelusz i pomodlić się sam jeden wśród tłumów... katolickich? Czy nie wzięto by go w tym wypadku nawet w Poznaniu za... pomyleńca?...

Która katoliczka nie wstydzi się ubrać skromnie na bal, gdzie wszystkie panie będą obnażone, i podać, gdy o powód "dziwnego" stroju ją zapytają, że nie chce martwić swym strojem Chrystusa?

Który młodzieniec nie wstydzi się oświadczyć kolegom, że zachował dziewictwo dlatego, że tak mu każe Bóg?

Kto z podróżnych nie wstydzi się uklęknąć w pokoiku hotelowym i pomodlić się rano i przed spaniem, choć patrzy na to służba? Każdy żołnierz nie boi się tego uczynić w koszarach, gdzie obowiązuje pobożność na rozkaz w granicach regulaminu.

Kto się nie wstydzi, mimo że tego pragnie, wchodząc do miłego sobie domu, powiedzieć na głos: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus? — a więc tak pozdrowić drogie osoby, jak pozdrowi niebiosa na progu życia?

Kto się nie lęka mówić, że wierzy w niebo, piekło, czyściec? — że się spowiada, modli? — że miłuje Chrystusa Pana?

Wstydzimy się Pana Boga nawet w świątyni, a więc tam, gdzie przyszliśmy Mu cześć oddać. Kto w kościele ma odwagę klęknąć na obu kolanach? — pobożnie ręce złożyć? — święconą wodą — nie nerwowo, strachliwie, ale powoli, z szacunkiem — przeżegnać się? — krzyż ucałować przy wejściu? Czym, jak nie tchórzostwem przed ludźmi tłumaczy się to, że wszedłszy do świątyni nie idziemy dalej na kościół, lecz raczej trzymamy się pod chórem?— że boimy się zachowywać na nabożeństwach tak, by nas wzięto za... pobożnych, czyli wolę Bożą pełniących? Kto się nie wstydzi iść do spowiedzi, Komunii tak, by to było najbliższym widoczne, chociażby przez to zaczął uchodzić za "świętego"? Kto się nie wstydzi wracać od ołtarza po Komunii św. z rękoma skrzyżowanymi na piersiach lub choćby złożonymi na znak, iż czci Chrystusa? Czy nie przestałby się wstydzić, gdyby w świątyni był sam; gdyby nie widzieli go ludzie, wobec których "musi" udawać, że nie wiele sobie robi z Boga, którego dopiero co przyjął, że wcale, mimo, że Go przyjął, nie jest "taki" pobożny?

Ciekawe, iż niejeden jest bardziej pobożny, gdy zostaje sam, niż gdy nań ludzie patrzą, to znaczy, że wstydzimy się Pana Boga, by nas ludzie nie wzięli za katolików, liczących się z Bogiem. To też wielu modli się w świątyni bardzo pobożnie, o ile razem z nim nikogo nie ma. Ilu pacierz odmawia w domu, a wstydzi się go odmawiać, gdy znajdzie się wśród ludzi?

Kto się nie wstydzi zawiesić na głównym miejscu w mieszkaniu obrazu religijnego i to nie mikroskopijnych rozmiarów, tak, by nie "raził"?

Kto się nie wstydzi iść do świątyni z gromnicą w ręku, którą wszak pragnie trzymać w chwili konania?

Kto się nie wstydzi wziąć udziału w śpiewie kościelnym, gdy wszyscy milczą wstydząc się na głos śpiewem modlić? Ilu by uklękło przed wiatykiem na ulicy, gdyby na ulicy nie było nikogo więcej... katolików? Ilu

wierzy silnie, a nie przyznaje się do tego głośno? Ilu urzędników przynosi do biur krzyżyki, na szyji je nosi, a który nie paliłby się wstydem, gdyby miał zawiesić krzyż na ścianie swego urzędu?

Ilu mężczyzn spowiada się wieczorem, bo ich wtedy nie widać, a jak mało za dnia, by nie dostrzeżono, że chcą się oczyścić z grzechu? Ilu by więcej spowiadało się, gdyby spowiadający się mógł być niewidzialny dla księdza i wiernych? Ilu osobom, gdy zamierzają żyć śmiało po katolicku, wystarczy przypiąć nazwę "klerykał", "fanatyk", by na tyle się przelękli, ażeby raz na zawsze wstydzili się wyznawać Pana Boga i odtąd już jeno "nie rażąco" się doń przyznawać?

Wstydzimy się P. Boga: w sporcie, lekkoatletyce, na plażach, w kąpieliskach — wszędzie.

Który z lekkoatletów nie bał by się wyjść na arenę stadionu w spodenkach o kroju przyzwoitym i tłumaczył to tym, że się wstydzi wejść w kąpielówkach, bo chce wystąpić tak, jakby wystąpił na jego miejscu Młodzieniec — Chrystus?

Które dziewczę żąda w magazynie przyzwoitego kostiumu kąpielowego nie wstydząc się tego, a gdyby ją pytać o powód "dziwnego" żądania, która by z panien nie powstydziła się powiedzieć, że przecież jest katoliczką? Która nie bała by się tak wytłumaczyć w sklepie, choćby tego dnia była u Komunii świętej?...

Który radny miejski nie wstydziłby się zgłaszać wniosku, by w jego mieście nie było mieszanych rozpustnych plaż, kąpielisk? Który z mężczyzn ma odwagę kajakować w stroju kąpielowym tylko tam, gdzie jeżdżą sami mężczyźni, a gdy takiego miejsca nie ma, który ma śmiałość zapoczątkować strój kąpielowy moralny? Który naczelnik przystani wioślarskiej nie wstydzi się zabronić nagości wśród swoich wioślarzy i wioślarek?

Która dziewczyna nie boi się powiedzieć mężczyźnie, że wstydziłaby się w porze letniej przybywać z nim na plaży?

Który katolik, uciekłszy z pod morza z powodu panującego tam bezwstydu, nie lękał się napisać w gazecie... katolickiej o swej ucieczce, oraz o tym, że tu katolik wypocząć nie może, że wybrzeże morskie jest w lecie jednym bezwstydem?

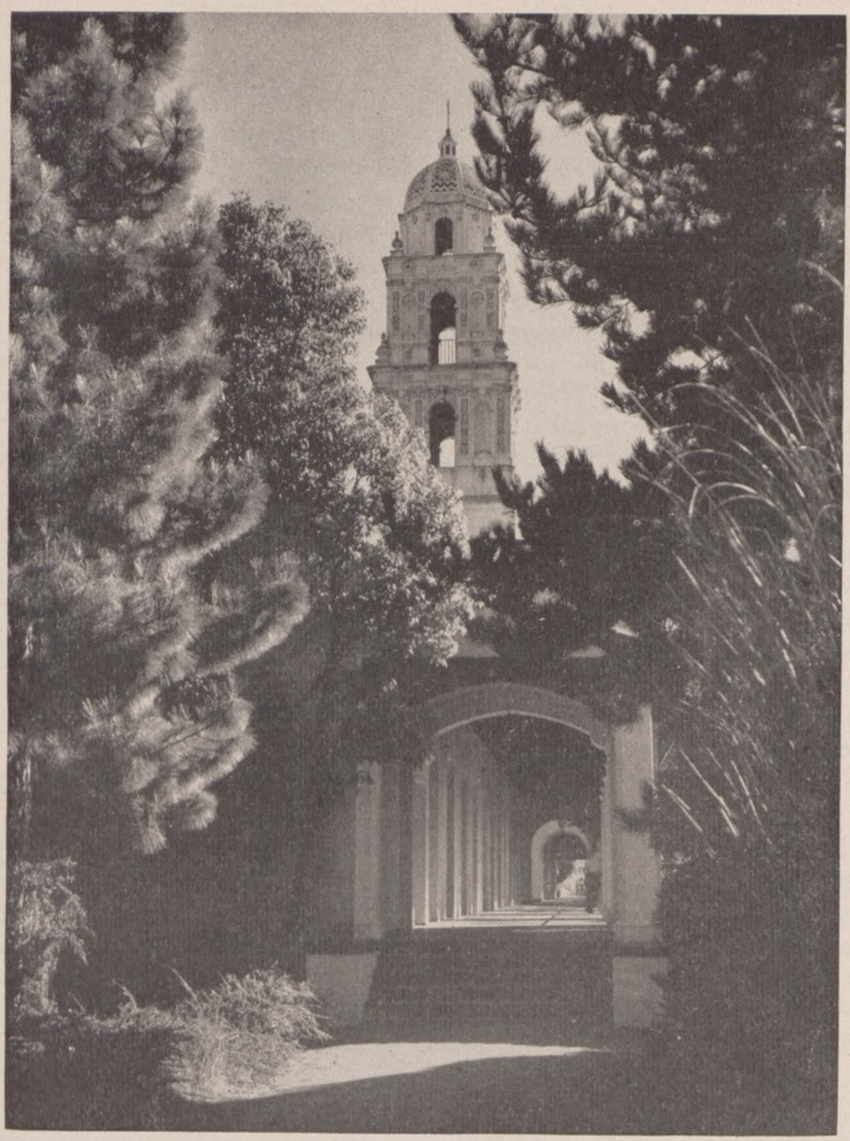
Panuje nieme sprzysiężenie przemilczania Boga. Daleko więcej ludzi wierzy weń i we wszystkie prawdy Kościoła, niż się to ogólnie przypuszcza, ale wstydzenie się Ojca jest jeszcze większe przeto wstydzimy się wymawiać: Bóg, Matka Najświętsza, Pan Jezus, zbawienie...

Wstydzenie się Pana Boga stanowi najpotworniejszy rys zeświecczonego (dziś) i zlaicyzowanego chrześcijanina.

...„Nie lękać się, nie bać się nigdy, nie w uniesieniu, nieprzytomnie, tragicznie, ale równie szalenie, jak rozumnie — może tylko ten, kto w śmierci widzi swe życie, więcej: szczęście największe...

*W. Majdański: "Giganci".*

---



# *Potrzeba Świętych*

KTO z ludźmi dzisiaj często się styka, słyszy zewsząd skargi, narzekania.

Skarżą się starzy na młodych, a młodzi na starych. Skarżą się biedni na bogatych, a bogaci na biednych. Podwładni klną pocichu na przełożonych, a przełożeni na podwładnych. W rodzinach, w społecz-

nościach wszystkich rozgoryczenie panuje wielkie, nienawiść wszystkich przeciw wszystkim. Ludzie jednym i tym samym językiem mówiący, wspólną przeszłość, Ojczyznę, dom mający — nie rozumieją się. Istna wieża Babel — dzisiejszy świat.

I wszystko też zda się rozprzęgać, walić...

Coraz większe rysy na wszystkich dziełach rąk ludzkich. Na ratunek rzuciła się Akcja Katolicka. Łączy i organizuje katolików. Chce, by oni stali się tym cementem, któryby zalał powstałe już szpary i rysy w budowie społecznej i nie pozwolił jej pękać dalej i psuć się.

Lecz mimo dużego zasobu pracy —skutków jej nie widać. Zło rośnie.

— Czemu?

— Bo nie wszyscy jeszcze zrozumieli, czego głównie światu dziś trzeba. Mianowicie trzeba mu świętych.

Trzeba światu Świętych!

Im bardziej ludzie grzeszą, im bardziej oddalają się od Boga, tym bardziej czują się na niewłaściwej drodze; tym w duszy są niespokojniejsi, ale też trudniej do Boga im wrócić. Grzech w duszy budzi lęk przed Bogiem, ukazuje Boga jako Sędziego straszliwego i odbiera odwagę do powrotu. Więc też człowiek w grzechach pogrążony coraz mniej o Bogu myśli. Obraz Boga z pamięci usuwa, choćby wódką, choćby nowymi grzechami. I tak powoli w duszy zaciera się Bóg. Wprawdzie pamięć o Nm nie wygaśnie całkiem, ale jest coraz mniej jasna, coraz bojaźliwsza. Wreszcie obraz Boga w myśli zamgli się zupełnie i jak we mgle — przybiera niesamowite kształty.

I wtedy powrót do Boga dla grzesznika staje się prawie niemożliwy. Zapomniał on bowiem, że Bóg to Ojciec. Zapomniał, że Ojciec, należycie przeproszony, gotów wszystko przebaczyć i na nowo za dziecko przygarnąć. Zapomniał o tym, a w poczuciu winy widzi w Bogu tylko sędziego z surowym obliczem, z karą w ręku przygotowaną nieposłusznym. I jak dziecko, gdy coś zbroi, lęka się wrócić do domu, bo już widzi ojca z paskiem w ręku — podobnie grzesznik boi się wrócić do Boga, bo przewiduje na się karę.

Boi się tym bardziej, bo wie, że musi rzucić dotychczasowe życie, które mu sprawiło przyjemność — przynajmniej chwilową. A musi się nawrócić i żyć uczciwie. I to życie uczciwe wydaje mu się nudne, trudne, smutne — bo odeń daleko odszedł duchowo, bo go nie rozumie, bo go nie skosztował.

Któż to jest święty?

Święty, to człowiek do Boga podobny. Bogu bliski, z Bogiem ściśle złączony. Wprawdzie wszyscyśmy na podobieństwo Boże stworzeni, a więc do Boga podobni. Prawdziwie jednak podobnym i Bogu bliskim jest tylko, kto w duszy ma łaskę poświęcającą, kto wolny od grzechu, kto w cnoty bogaty. One bowiem nadają człowiekowi rysów boskich.

Święty, to człowiek mający wielkie podobieństwo do Chrystusa: Pełen słodyczy, dobroci i wyrozumiałości — ale wróg grzechu, tyran złych namiętności. Łagodny jak jagnię, ale nieugięty jak stal — w dobrym: knota tlejącego nie dogasi, słomy nadłamanej nie dołamie — z dobroci — ale za sprawiedliwość gotów spokojnie umierać w największej kaźni.

Święty, to człowiek, co żyje życiem codziennym, szarym. Spełnia

te najprostsze obowiązki. Ale spełnia je dlatego, że taka jest wola Boża. A do wykonania każdej powinności wkładą duszę całą, by wszystko dobrze czynić, bo taka jest wola Boża.

Święty, to człowiek, co wszystkim dobrze czyni. Błogosławi nawet prześladowców, modli się za wrogów. Święty, to człowiek, który wszystkich ludzi miłującym obejmuje sercem, bowiem w każdym bliźnim widzi Boga samego. Święty, to czło-

## JAK POWSTAŁA BIBLIOTEKA WATYKAŃSKA

DZISIEJSZA biblioteka papieska jest instytucją stosunkowo młodą, powstała bowiem w wieku XV. Naturalnie już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa mieli papieże archiwum, a także prywatną bibliotekę. Grzegorz Wielki (590-604) zebrał znaczną ilość rękopisów, znalezionych w archiwach rzymskich kościołów. Wieki następne były jednak dla Włoch i papiestwa okresem tak burzliwym, że nic dziwnego, iż większa część tych zbiorów zaginęła. Wraz z Bonifacym VIII wędruje biblioteka papieska do Asyżu i Perugii. Klemens V wywozi ją do Awinionu, gdzie za Jana XXII i Klemensa VI wzbogaca się znów cennym zbiorem manuskryptów. Z tego wszystkiego przechowały się do naszych czasów tylko nieliczne dzieła, znajdujące się obecnie w paryskiej Bibliotece Narodowej.

Założycielem dzisiejszej biblioteki watykańskiej jest pierwszy papież Odrodzenia, Mikołaj V (1447-1455). W poszukiwaniu cennych manuskryptów jeździli jego wysłańcy aż do Danii, Norwegii i Konstantynopola. W chwili śmierci Mikołaja V biblioteka posiada już przeszło 1,200 tomów; Syktus IV powiększył ją o 1000 rękopisów, przeważnie treści katolickiej. Za następnych papieży pozyskano niezwykłe cenne manuskrypty greckie i łacińskie, a także wiele rękopisów ze słynnego klasztoru w Bobbio, założonego przez św. Kolumbana. W roku 1623 elektor Maksymilian Bawarski ofiarował Stolicy Apostolskiej prawie całą słynną podówczas i przedstawiającą kolosalną wartość naukową bibliotekę palatyna Fryderyka. Aleksander VII nabył bibliotekę księcia Urbino, składającą się z przeszło 2000 wspaniale ozdobnych tomów. Aleksander VIII pozyskał większą część manuskryptów, zebranych przez królowę Krystynę Szwecką. Leon XIII zakupił bibliotekę Borghesów i wielką bibliotekę Berberinich, liczącą 10,000 manuskryptów, prócz tego wiele dokumentów i rzadkich druków, jak np. Biblia Gutenberga. Pius XI nabył tak zwaną: "Biblioteca Rossiana", zawierającą wiele rękopisów greckich i łacińskich, oraz otrzymał w darze od rządu włoskiego bibliotekę książąt Chigi.

Biblioteka watykańska jest więc przede wszystkim zbiorem rękopisów ogromnej wartości.

wiek, który cały świat by do piersi chciał przycisnąć i uszczęśliwić.

Święty, to człowiek niewinny, jak dziecko i jak dziecko do siebie ludzi pociągający, przykuwający.

Święty — to żywy obraz Boga-Chrystusa. Obraz i wierne odbicie po ziemi chodzące, **by ludzie nań patrzyli i przypomnieli sobie prawdziwy obraz Boga.** Aby pojęli, że skoro ludzie do Boga podobni tak są dobrzy i mili i pociągający — to, o ileż więcej dobrym, miłym i pociągającym musi być sam Bóg?! Skoro przebywać w obecności świętego tak błogo nastraja duszę, taką radość w niej budzi — to, o ileż weselej i bardziej błogo jest przebywać z Bogiem tu na ziemi, a dopieroż tam, w niebie!!! Skoro święty nawet wrogów kocha — to, ileż bardziej Boga?! Skoro święty chętnie przebacza i za złe dobrem płaci — to, ileż bardziej Bóg grzesznym za obrazę — wyrządzoną Mu przez nich — dobrocią odpłaci i przebaczy, byle doń wrócili i o przebaczenie prosili?!

I takich świętych ludzi trzeba dzisiejszemu światu. Światu, który od Boga odszedł, stracił z Nim łączność, zapomniał, że Bóg jest Ojcem, zgrzeszył i teraz lęka się lub siły nie ma wrócić doń. Światu, który nie wierzy, że żyć według woli Bożej, to znaczy, według przykazań Bożych — to rozkosz i szczęście prawdziwe.

Takich ludzi — świętych — trzeba światu, aby mu ukazali Boga, obraz prawdziwy — zachęcili przykładem do powrotu i ukazali drogę...

Świętych trzeba — by ocalić świat.

Na duszę trzeba działać bezpośrednio duszą.

Słowa uczą — przykłady pociągają.

Świętość działa bez słów mocniej niż siła fizyczna — promieniuje, udziela się w sposób nieuchwytny, a najprawdziwszy.

Świętość, to miłość. A dzisiejszy świat, spękany i zrysowany w swej budowie — może tylko zcementować miłość — więc świętość.

Świętość, która zejdzie z nieba i w ludziach zamieszka.

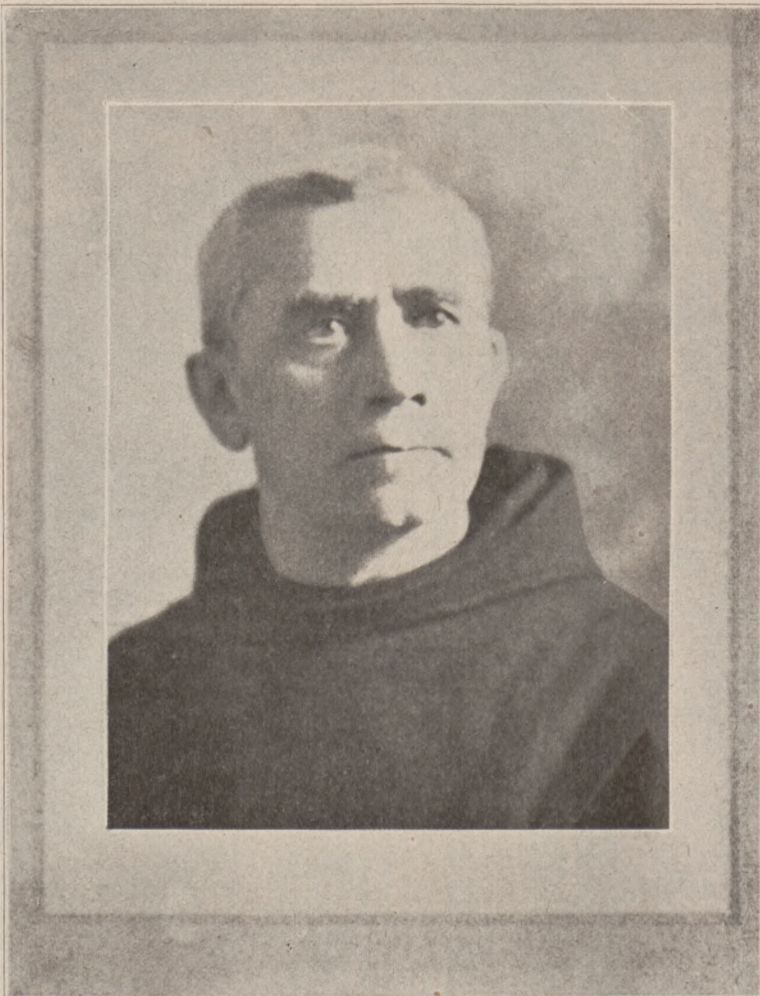
Świętość, która daruje winy, urazy przebaczy, krzywd dochodzić nie będzie, nikogo nie skrzywdzi.

Świętość, którą zasieją przykładem — święci.

Światu dziś trzeba — świętych.

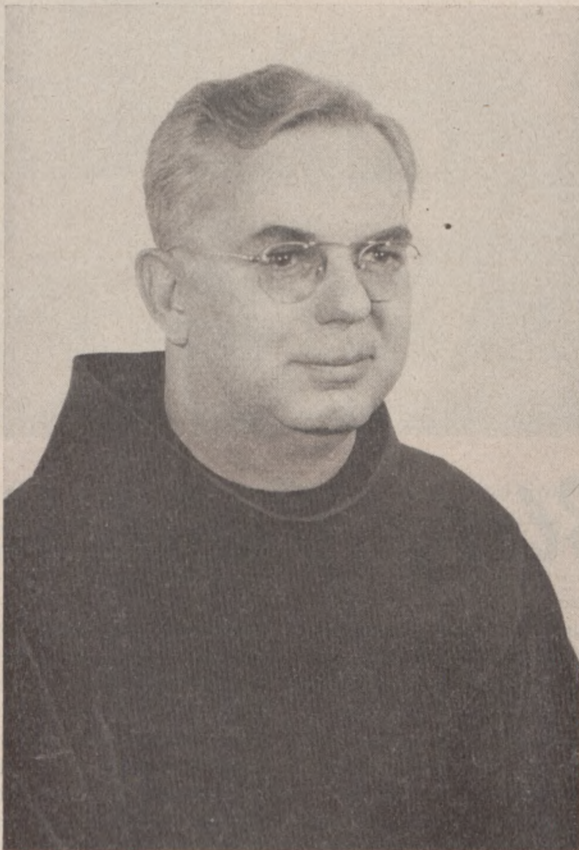
**Rękowiański**





Śp. Przew. O. Franciszek Manel, O.F.M., którego świetlana postać nigdy nie będzie zapomniana w Prowincji Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, był Rektorem Kolegium św. Bonawentury od roku 1905 do 1910. Potem od roku 1914 do 1924, przez dziesięć lat, sprawował święcie i z wielkim poświęceniem urząd Komisarza Prowincjalnego. Za staraniem O. Franciszka nabyto nowy gmach kolegialny w Sturtevant, Wis. Zmarł w styczniu, 1928 roku, podczas sprawowania Przenajświętszej Ofiary Mszy świętej.

W historii Prowincji OO. Franciszkanów z Pulaski, Wis., nie ma chyba drugiej tak świętej, tak pełnej zasług, tak heroicznej postaci!



*Przew. O. Izydor Ćwikliński, O.F.M.*
*Prowincjał OO. Franciszkanów*

**Stokrotne "Bóg zapłać" Przewiel. Ojcu Izydorowi Ćwiklińskiemu, O.F.M., obecnemu Prowincjałowi OO. Franciszkanów z Pulaski, Wis., składa Prowincja za Jego pracę i poświęcenia w Sturtevant, Wis., gdzie był długoletnim Rektorem Mniejszego Seminarium i Wyższej Szkoły św. Bonawentury, i gdzie wspaniale rozwinął naszą uczelnię.**



# Złoty Jubileusz

Z DNIEM 9tym września, 1950 r. szkoła św. Bonawentury w Sturtevant, Wis. pod kierownictwem OO. Franciszkanów z Pulaski, Wis., rozpoczęła 50 rok swego istnienia, rok złotego jubileuszu pracy polskich OO. Franciszkanów.

Dzisiaj uczelnia to znana jest pod wezwaniem "Mniejszego Seminarium i Wyższej Szkoły św. Bonawentury". Przez długie lata nosiła tytuł "Kolegium św. Bonawentury". Nazwano szkołę tę "kolegium" w przyjętym naonczas znaczeniu. Szkoły franciszkańskie przygotowawcze nazywano "kolegiami serafickimi" i dziś jeszcze spotyka się z podobnym określeniem w konstytucjach zakonu franciszkańskiego. Dalej, miano "kolegium" poniekąd przystało tej uczelni franciszkańskiej w znaczeniu dzisiejszym, ponieważ już to w Pulaski, już to w Sturtevant (dawne *Corliss*), Wis. plan kursów był rozłożony na pięć lat. Piąty rok klasyczny był przez pewien czas pobierany po nowicjacie w Pulaski, później tak w Pulaski jak w Sturtevant (od roku 1919 do 1928) był złączony razem z czterema poprzednimi latami wyższej szkoły. Od roku jednak 1929 do dzisiejszego dnia ustalono plan studiów na cztery lata wyższej szkoły, skąd też nazwę zmieniono na "Mniejsze Seminarium i Wyższą Szkołę świętego Bonawentury".

### *Początki i Rozwój Uczelni do Roku 1922*

SKORO polscy OO. Franciszkanie osiedlili się w r. 1887 w Pulaski, Wis., zaraz poczęli myśleć o zaopatrzeniu się w środki konieczne do podtrzymania ich organizacyjnego bytu. Jednym z tych środków było założenie własnej uczelni, w którejby młodzież zdolna i poświęceniem dorównująca pierwszym pracownikom znalazła sposobność odpowiedniego wykształcenia do stanu kapłańskiego i zakonnego. Poczęto więc oglądać się za środkami, któreby urzeczywistniły powstanie własnej franciszkańskiej szkoły.



*Pierwsze Kolegium św. Bonawentury, Pulaski, Wis.*

Powstały jednak w roku 1894 warunki, które zagrażały istnieniu samego Komisariatu polskiego OO. Franciszkanów w Pulaski, który był dotychczas pod bezpośrednią jurysdykcją Njpw. Generała OO. Franciszkanów w Rzymie. Starano się przyłączyć Komisariat polski do niemieckiej prowincji franciszkańskiej Najsł. Serca Jezusowego z St. Louis, Mo. i od lat 1894 do 1910 prowincjał powyżej wspomnianej prowincji był zarazem komisarzem generalnym klasztorów OO. Franciszkanów w Pulaski i Green Bay, Wis. Komisariat pułaszczański jednak pozostał nadal polskim i pod ogólną jurysdykcją Njpw. O. Generała w Rzymie, choć sprawa toczyła się ciągle aż do dnia 17 grudnia, 1910 roku, kiedy Njpw. Generał Zakonu Franciszkańskiego na zebraniu z definitorami generalnymi wyłączył zupełnie Komisariat z pod zarządu prowincji niemieckiej. Tak po długim czasie Komisariat polski OO. Franciszkanów znów odzyskał niepodległość i samorząd i mógł teraz z większym zapałem pracować nad własnym wewnętrznym rozwojem.

Dlatego też pragnienia postawienia własnej szkoły pozostały w międzyczasie tylko pragnieniami. Studentów zgłaszających się musiano wysyłać do uczelni innych, gdzie w atmosferze niepolskiej, niezakonnej, albo zgoła niekościelnej nie można było spodziewać się tego wyrobienia ideałów zakonno-narodowych, które koniecznie znamionować miały pracowników w warunkach, jakie były OO. Franciszkanom właściwe na ich polu działania.

Aż po czternastu latach, bo dopiero *9go września,* 1901 roku, zrealizowały się dawne pragnienia Przełożonych. Otworzono pierwsze polskie kolegium franciszkańskie, pierwotnie pod wezwaniem *"Szkółka Seraficzna św. Franciszka"*, a od drugiego półrocza (luty, 1902) pod tytułem *"Kolegium Seraficzne św. Bonawentury"*.

Nie było jeszcze osobnego budynku szkolnego. Studenci, których było na początku dwunastu, uczęszczali do klas w samym klasztorze. Sypialnia zaś znajdowała się w starym pierwszym klasztorze, w tak zwanej "loksówce".

Pierwszymi uczniami z roku 1901 byli następujący: Piotr Bańka, Józef Gabryszek, Jan Konopka, Jan Kujawa, Aleksander Trawiński, Józef Szlot, Józef Łapacz, Kazimierz Ko-

ropaczewski, Józef Motulewicz, Jan Olszewski, Stanisław Pawłowski i Leon Sonnek. Tym Przew. O. Dyonizy Schuler, wizytator generalny z Rzymu przy odwiedzeniu szkoły, dnia 26go października, 1901 roku, nadał nazwę "dwunastu apostołów". Jak więc Chrystus Pan powierzył pracę nauczania i nawracania świata Swym dwunastu apostołom, jak podobnież św. Franciszek na wzór swego Mistrza wybrał pierwszych swych naśladowców w liczbie dwunastu, tak też początki "Szkółki Seraficznej św. Franciszka" w Pulaski, późniejszego Kolegium, Mniejszego Seminarium i Wyższej Szkoły św. Bonawentury rozpoczęły się iście po apostolsku i po franciszkańsku dwunastoma studentami.

Przy skromnych początkach postarano się o najkonieczniejsze warunki, by umożliwić rozpoczęcie wykładów we własnym Komisariacie. W roku 1903 powstał osobny budynek przy klasztorze, który w przyjętym tego słowa znaczeniu jest pierwszym gmachem kolegialnym zakładu św. Bonawentury. Niewielki to był dom (około 50x65 stóp) z cegły, o dwu piętrach z suterynami i sypialnią na poddaszu, lecz na razie wystarczał dostatecznie. Mieściły się w nim cztery klasy, z których dwie obszerniejsze służyły za "studium", czyli sala przeznaczone na przygotowanie się do klas. Oprócz tego znajdował się refektarz, sypialnia, umywalnia, biblioteczka, garderoba, łazienka, infirmeria i ofis rektora. W dawnych warunkach lokal ten wystarczał na pomieszczenie 30 do 40 stołujących się uczniów.

Upłynęło od czasu tego lat siedem i Kolegium Polskie św. Bonawentury nabrało pomału średniego rozgłosu. Poczęli się wskutek tego zgłaszać z prośbą o przyjęcie studenci w większej liczbie, niżby ich tam można było dogodnie pomieścić. Wo-



**Śp. O. Romuald Byzewski, O.F.M. pierwszy Rektor**

bec tego powiększenie lokalu stało się koniecznym.

Powiększenia dokonano r. 1910-11 czyniąc przeto znaczny krok naprzód. Na przygotowanych już dawniej suterynowych fundamentach przybudowano nową część, rozmiaru około 50x90 stóp, mającą dać pomieszczenie obszerniejszemu "studium", drugiej sypialni, sali do gimnastyki, kilku dodatkowym klasom, tudzież stancjom dla O. Rektora i profesorów świeckich. Prace uskuteczniono w nader krótkim czasie i stosunkowo bardzo ekonomicznie, gdyż sami Bracia zakonni wszelką wykonali pracę w zakres budownictwa wchodzącą. Ich zdolności i poświęceniu należeć się będą na zawsze uznanie i wdzięczność.

W rok później dobudowano jeszcze z boku osobną część mającą stanowić wygodniejsze urządzenia łazienkowe i ustępowe na każdym piętrze, tudzież obszerną umywalnię przy sypialniach. Nareszcie, tegoż jeszcze roku 1912, rozszerzono wbok suteryny, w których urządzono obszerny i wygodny refektarz. I te ostatnie wykonali nader zdolnie Bracia zakonni.

Od czasu pierwszej i drugiej przybudowy zostały zaprowadzone światła elektryczne, gdyż dotąd musiano posługiwać się gazowymi lampami. Ponieważ nie było jeszcze podówczas wytwórni elektrycznej we wiosce, więc zakład sam musiał nabyć potrzebne do tego maszynerie, by jakimbądź kosztem postawić gmach kolegialny na odpowiednim stopniu pod względem urządzenia lokalu i wygody przynależnej studentom.

Od wzmiankowanych powiększeń i ulepszeń gmachu kolegialnego datuje się też druga epoka rozwoju Kolegium św. Bonawentury. Liczba studentów wzrasta. Od pierwszych dwunastu w 1901 roku zwiększa się do 60 w roku 1913 i do 93 w r. 1922 w Pulaski.

## *CEL ZAKŁADU*

CEL "Kolegium św. Bonawentury" stworzyły same okoliczności oraz racja bytu polskiego Komisariatu franciszkańskiego. Było mianowicie potrzeba pracowników dla ówczesnego Komisariatu, a dzisiaj dla Prowincji polskiej. Zatem naturalnym celem pierwszym było i jest nasamprzód kształcenie młodzieży na kapłanów polskich w Zakonie świętego Franciszka.

Jednakże pokazało się, iż potrzeby wychodźtwa wymagały, by kolegium stało także otworem i tym młodzieńcom polskim, którzyby w powołaniu na kapłanów świeckich, a nawet w czysto świeckich powołaniach pełnili usługi wśród braci rodaków. Gdy przy tym i poziom nauk w kolegium dosięgał stopnia więcej niż miernego, skłonił się zarząd władzy zakonnej do rozszerzenia pierwszego celu zakładu. Poczęto tedy, z uwzględnieniem pierwszeństwa celu zakonnego, przyjmować uczniów z powołaniem nie-franciszkańskim, a nawet nieduchownym.

Stąd, może się dziś zakład poszczycić sporą gromadką alumnów wśród duchowieństwa świeckiego, jako też wśród zdolnych działaczy na niwie polsko-społecznej, gdyż przeszło 3,-500 wychowanków nazywa tę uczelnię franciszkańską swą "Alma Mater".

## *REKTOROWIE*

PIERWSZYM, którego obarczono trudnym obowiązkiem oraz zaszczytem urzędu rektora Kolegium św. Bonawentury był gorliwy śp. O. Romuald Byzewski (umarł 1905 r.). Od roku 1905 rządy rektorskie sprawował O. Franciszek Manel, O.F.M. (umarł 1928 r.), którego właściwie dziełem niezmordowanego ducha była uczelnia franciszkańska w Pulaski i Sturtevant. Z rokiem 1910 O. Ludwik Kania został rektorem (umarł 1949 r.). Od roku 1915 rektoruje już polsko-amerykański wychowanek zakładu, O. Florian Żuchowski.



Gimnazjum
św. Bonawentury
Sturtevant, Wis.

W roku 1925, piątym od założenia kolegium następcą zamianowano na urząd rektorski Ojca Leonarda Ziółkowskiego. Gdy O. Leonard zrezygnował z rektorstwa w 1926 r. z powodu słabego zdrowia, nastąpił po nim O. Wacław i dokończył terminu rektora do roku 1928.

Podczas administracji następnego rektora, Przew. O. Izydora Ćwiklińskiego (obecnego prowincjała prowincji Wniebowzięcia N.M.P.) od r. 1928 do 1934, zakład św, Bonawentury nabrał nowego ducha. Za jego rządów postawiono nowy budynek gimnazjalny w 1930 roku, w którym także znajdują się "studium" na 220 studentów, klasy, biblioteka, ogromna sala rekreacyjna dla studentów, kręgielnia. Dokonał tego za pomocą znacznej ofiary Wiel. Ks. Franciszka Wojtalewicza, proboszcza parafii Niepokal. Poczęcia N.M.P. w South Chicago, Ill.

Zmieniono w tym czasie nazwę "Kolegium św. Bonawentury" na "Mniejsze Seminarium św. Bonawentury". Szkoła została akredytowana przez wszechnicę stanową, University of Wisconsin, i katolicką, Marquette University w Milwaukee.

Od r. 1934-37 rektorował ponownie O. Wacław Cich.

W lipcu, 1937 roku za inicjatywą i mozolną pracą O. Wacława i O. Wincentego Hebel zwołany był pierwszy walny zjazd alumnatu zakładu św. Bonawentury, który dał początki, choć prawda dość późne, organizacji, która dziś się coraz bardziej i skuteczniej rozwija.

Tegoż samego roku, 1937, władza

najwyższa w Komisariacie zezwoliła na kapitule dodania "Wyższa Szkoła św. Bonaventury" do oficjalnego tytułu zakładu.

Rok 1937 był ważny i z tego powodu, że datował 50 lat istnienia Komisariatu polskich OO. Franciszkanów w Pulaski, Wis. Naznaczony w tym roku przez najwyższą władzę zakonną w Rzymie ówczesny Komisarz, Przew. O. Cyryl Piontek, jeden z pierwszych graduantów dawniejszego kolegium z klasy 1903 roku, wziął sobie za cel swych rządów doprowadzenie Komisariatu do stanu prowincji w zakonie, czego też dokonał, bo w 1939 r. dekretem z kurii zakonnej w Rzymie dawniejszy Komisariat został wywyższony na pierwszą polską prowincję OO. Franciszkanów (O.F.M.) w Ameryce. Na pierwszego prowincjała obrano Przewiel. O. Izydora Ćwiklińskiego.

Następcą na rektora w Sturtevant wybrano O. Teofana Kalinowskiego, który sprawował ten urząd przez 6 lat, od 1939-1945.

Po O. Teofanie, który w 1945 roku był wybrany na prowincjała, nastąpił O. Gerard Kotula. A że był to także czas zakończenia drugiej wojny światowej, warunki w szkole również się ustaliły. Zapis studentów doszedł do największych liczb w historii zakładu. W 1946 roku zapisało się 217 studentów i od tego czasu rok rocznie przeszło 200 zapisuje się do tej franciszkańskiej uczelni.

Sprowadzono także polskie sieroty z Indyj, które początkowo przeszły termin przygotowawczy i orientacyjny w Cedar Lake, Ind., potem całkiem weszły w plan kursów, jaki się znajduje w Mniejszym Seminarium i Wyższej Szkole św. Bonawentury. Liczba sierót polskich z Indyj wynosiła 16, potem przyłączyły się inne, tak że dzisiaj 25 sierót polskich z różnych części świata korzysta z opieki wychowawczej OO. Franciszkanów.

Przy wyborach prowincjalnych w 1948 r. rektorem zakładu św. Bonawentury został O. Teodor Zaremba.

## *OKRES DALSZEGO ROZWOJU UCZELNI OD R. 1922 DO 1951*

Mimo powodzenia, jakim ubłogosławiła Opatrzność wysiłki Ojców Franciszkanów na polu wychowawczym w zakładzie w Pulaski, okazało się, iż wydajność działania tychże znacznie pozostawała zmniejszoną samym położeniem zakładu. Oddalenie od większych środowisk polskości, niezbyt wielkie dogodności kolejowe, miejscowość nienadająca się zbytnio na najnowsze wymogi zakładowe, same zresztą nienajlepsze urządzenia lokalu z przyczyny coraz to nowych przybudówek itd., wnet skłoniły władze zakonne do oglądania się za miejscem odpowiedniejszym, gdzieby wysiłki Ojców większy mogły owoc przynosić na polu wychowawczym.

Przez lat kilka oglądano się za takim miejscem. Były widoki i tu i tam, blisko i daleko. Wreszcie, prawdziwym zrządzeniem Opatrzności udało się OO. Franciszkanom nabyć (w grudniu, 1920 r.) instytut Sióstr Dominikanek w Corliss (obecnie zwanym Sturtevant) służący za akademię dla dziewcząt pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Dotąd tedy przeniesiono Kolegium św. Bonawentury, dnia 20 września, 1922 r. Nowa bowiem miejscowość, o 20 mil oddalona na południe od miasta Milwaukee, a 60 na północ od miasta Chicago, połączona z tymiż centralami polskości główną linią kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul, znajduje się w warunkach stanowczo lepszych aniżeli w Pulaski.

## *FAKULTET*

W PRACY swojej wychowawczej OO. Franciszkanie od samego początku kolegium posługiwali się pomocą nauczycielską osób poza zakonem już to duchowieństwa świeckiego już to nauczycieli świeckich. Powodem tego był brak wystarcza-

jącej liczby Ojców w trudnych początkowych latach organizacyjnych dawnego Komisariatu. Po drugie, podczas całego okresu 50-ciu lat, gdziekolwiek OO. Franciszkanie mogli nabyć przednich nauczycieli i kierowników w danych np. przedmiotach lub w atletyce i muzyce, czynili to, by studentom zawsze zapewnić najlepsze i wszechstronne wykształcenie.

Pierwszego roku uczyli O. Romuald Byzewski, O. Franciszek Manel, O. Stanisław Kostka Lepich, Bracia Humilis i Liberat tudzież, do świąt Bożego Narodzenia, pan Karol Lepich, który w początkach stycznia. 1902 roku wyjechał do Polski, ale powrócił w czerwcu tegoż roku i od następnego roku szkolnego, wyjąwszy rok szkolny 1915-16, uczył bez przerwy do czasu przeniesienia kolegium w r. 1922 do Sturtevant.

Poniżej podajemy listę profesorów, których tak OO. Franciszkanie jak i studenci dawniejsi będą zawsze zachowywali w wdzięcznej pamięci za ich współpracę podczas ostatnich 50 lat:

| | |
|---|---|
| Pan Karol Lepich | 1901-1922 |
| Pan Karol Gojny | 1903-1906 |
| Pan Teodorowicz | 1903-1904 |
| Pan August Brylski | 1905-1922 |
| Pan Jan Konopka | 1907-1913 |
| Pan Jan Konopka | 1915-1916 |
| Ks. Leopold Broda | 1911-1912 |
| Pan Józef Baczewski | 1912-1916 |
| Ks. Józef Zieliński | 1913-1915 |
| Ks. Antoni Janczak | 1915-1922 |
| Ks. Franciszek Dyczkowski (jako człowiek świecki i jako kleryk). | 1912-1914 |
| Pan Stanisł. Małkowicz | 1919-1923 |
| Pan Józef Ruciński | 1924-1932 |
| Pan A. Loński | 1930-1931 |
| Pan Artur Sifferle | 1931-1934 |
| Pan Artur Sifferle | 1939-1942 |
| Pan Franc. Janiszewski | 1932-1934 |
| Pan Paweł Lutostański | 1934-1937 |
| Pan Paweł Lutostański | 1939-1942 |
| Pan Marcin Grendeski | 1937-1938 |
| Ks. Adolf Golubiewski (jako kleryk) | 1940-1947 |
| Pan Jan Gosieski | 1947-1948 |

Kierownikami ćwiczenia fizycznego i drużyn piłki koszykowej od czasu, gdy szkoła poczęła brać udział w lidze atletycznej archidiecezji milwauckiej byli następujący:

| | |
|---|---|
| Pan A. Loński | 1930-1931 |
| Pan Herbert Keleske | 1931-1936 |
| Pan Sven Sandelin | 1936-1939 |
| Pan Jakób Masik | 1939-1940 |
| Pan Sven Sandelin | 1940-1951 |

O wszystkich powyższych możnaby opisać osobne szkice oceniające ich pracę zawsze dodatnią na polu wychowawczym w gronie OO. Fran-



*Klasztor Macierzysty OO. Franciszkanów, Pulaski, Wis.*



Wiel. Ojciec Florian Żuchowski, O.F.M. czwarty Rektor, pierwszy wychowanek Kolegium św. Bonawentury wyniesiony na urząd Rektora. Urzędował najdłużej ze wszystkich Rektorów, bo przez dziesięć lat, od roku 1915 do 1925. — Bóg zapłać!

ciszkanów. W niemożliwości uczynienia tego na ciasnych łamach KALENDARZA FRANCISZKAŃSKIEGO pozostają po nich wrażenia niezatarte w pamięci OO. Franciszkanów i studentów, których uczyli i zachęcali i którym zawsze przyświecali swą nauką i życiem ofiarnym i przykładnym.

*BRACIA ZAKONNI*

PRZY rozwoju zakładu św. Bonawentury zasłużyli się też niezmiernie Bracia zakonni. Choć praca ich nie była bezpośrednio związaną z wykształceniem uczniów, jednak wraz z Ojcami upewnili byt szkole. Praca ich nie dla rozgłosu, nie dla reklamy. Praca ich cicha i ciągła, dla ideałów!

Oni to pierwszą przybudówkę do budynku kolegialnego własnymi talentami i siłami zbudowali. Przy podtrzymywaniu budynków i lokali w dobrym i czystym porządku, przy pracy w kuchni, w infirmerii, w zakrystii, w pralni i w jakiejkolwiek roli związanej z polepszeniem waranków życia kolegialnego studentów, Bracia zakonni położyli niezmierne zasługi. Swym życiem umartwionym i pracowitym, pełnym zaparcia się samych siebie, ujęli młodzież kształcącą się w zakładzie. Nigdy nie zapomniani będą tacy Bracia jak Paschalis, Wiktor, Humilis, Liberat, Modestus, Jerzy, Józef, Anastazy, Onufry, Maseusz, Karol, Iwo i inni, którzy mieli wielką pieczę nad studentami, umożliwiając im wygody i warunki, jakiekolwiek istniały. Jedyna ich zapłata była zasługa u Pana Boga. Niech im też Pan Bóg za ich ofiarę życia złożoną przy młodzieży kształcącej się stokroć wynagrodzi!

Tak w krótkości przedstawia się obraz pracy wychowawczej polskich OO. Franciszkanów w zakładzie św. Bonawentury w Pulaski i Sturtevant. Skromne początki, trudności bez liku, ale błogosławieństwo Boże, dłu-



**Obecny Rektor Zakładu O. Teodor Zaremba, O.F.M.**

goletni mozół i praca Ojców i Braci Franciszkanów wraz z serdeczną współpracą i pomocą rodaków na wychodźtwie amerykańskim pozwoliły doczekać się tych błogich chwil świetnego wzrostu i powodzenia Mniejszego Seminarium i Wyższej Szkoły przy obchodzie złotego jubileuszu, korony pracy 50-letniej.

Skutki pracy polskich OO. Franciszkanów z Pulaski dla Kościoła i Polonii amerykańskiej i jej młodzieży odbiły się nader korzystnie na wszystkich polach dziedziny społecznej. Studenci, dawni i obecni, rozsiani po całym kraju, niosą ze sobą piękno nauki katolickiej, wykształcenia umysłu i woli według myśli Chrystusowej i Jego najdoskonalszego naśladowcy, św. Franciszka z Asyżu. Szczęść nadal, Boże! Błogosław, święty Patriarcho! Prowadź, Doktorze Seraficki, św. Bonawenturo! Niechże obchód złotego jubileuszu istnienia zakładu natchnie wszystkich obecnych Ojców, Braci, studentów i Polonię amerykańską do dalszych wysiłków, do dalszej współpracy i wspanialszych skutków. Niech przykład pionierów i tych wszystkich, którzy się zasłużyli w ostatnich 50-ciu latach nadal świeci w wyrobieniu młodzieży polsko-amerykańskiej na zakonników, księży i katolików, którzy będą chwałą dla Kościoła św. a chlubą dla narodu polskiego i amerykańskiego!

*Napisał*

*O. Konstantyn Klukowski, O.F.M.*

# Dobrze czyńcie tym którzy was mają w nienawiści

Słowa Jezusa Chrystusa

"MIŁUJCIE nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was..." (Mt. 5: 44).

Tak brzmi jedno z najtrudniejszych wskazań Boskiego naszego Mistrza. W ślad za Jezusem Apostołowie nieustraszenie głoszą tęż samą naukę.

Pierwszy Ojciec św., święty Piotr, głowa chrześcijaństwa, pisze w swym pierwszym Liście: "Bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni, **nie oddając złym za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie...**" (3: 9).

Święty Paweł zaś w swym pierwszym Liście do Tessaloniczan pisze: "Patrzcie, aby kto **złym za złe komu nie oddawał a**le co dobre jest, to zawsze pilnie czyńcie jeden drugiemu i **wszystkim**". (5: 15).

Do Rzymian tak się odzywa: "**Nikomu złym za złe nie oddawajcie:** obmyślając to, co dobre nie tylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi." (12: 17). Pod koniec tego paragrafu dodaje takie spostrzeżenie: "Nie daj się zwyciężyć złemu, ale **zwyciężaj złe w dobrym.**" (12: 21).

Od czasów apostolskich dusze prawdziwie chrześcijańskie zawsze zdawały sobie sprawę z ważności powyższych rad Ewangelii. Pełno w żywotach Świętych przykładów miłości czystej, miłej, pokornej, usłużnej, wyniszczającej. Z pomiędzy tylu przykładów niech posłuży święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

W swoich "Dziejach Duszy" w dziewiątym rozdziale pisze:

"Jedna z Sióstr naszego zgromadzenia, bardzo świątobliwa, miała dawniej szczególny dar drażnienia mnie na każdym kroku. Była to zapewne sprawka szatana, że kusząc mię, ukazywał mi w owej siostrze tyle stron niemiłych. Ale i ja nie chciałam ulec przyrodzonej niechęci i powiedziałam sobie, że miłość bliźniego nie polega na samych tylko uczuciach, ale czynami dowodzić jej należy. Starałam się zatem czynić tej siostrze wszystko, cokolwiek byłabym dla najmilszej uczyniła osoby. Ilekroć ją spotkałem, modliłam się za nią, ofiarując Bogu jej cnoty i zasługi...

"Nie tylko modliłam się za sios-

trę, która była mi przyczyną walk tylu, ale nadto starałam się oddawać jej wszelkie możliwe przysługi; a gdy mię zbierała chęć przecząco jej w czym odpowiedzieć, uśmiechałam się jak najuprzemiej i na i n n y przedmiot zwracałam rozmowę...”

Inni chrześcijanie, choć nie święci kanonizowani, ale myślący i czujący po Chrystusowemu, częstokrotnie wyrażali tę samą myśl. Po ostatniej wojnie światowej z jej obozami koncentracyjnymi w przedziwnym blasku stanęła przed nami postać naszego rodaka, ś.p. O. Maksymiliana Kolbe i jego przecudnego przykładu.

Zofia Kossak zaś w swej książce pt. "Z Otchłani", która zawiera jej wspomnienia z obozu koncentracyjnego, pisze te piękne, chrześcijańskie słowa: "Złego złem nie odeprzesz. Zwalczając zło metodami zła przechodzisz do obozu wroga. Nienawiść jest złem. Nienawiść przeto nie tylko nie jest siłą, lecz słabością i dezercją. Zdradą szeregów Chrystusa. **Nienawiść można pokonać tylko miłością.** Świat umiłował siebie. Umiłował aż do wzgardzenia Bogiem i braćmi. By go ratować, trzeba umiłować Boga i braci **aż do wzgardzenia sobą...”**

Słowa powyższe, od pierwszych do ostatnich, to nie tylko puste frazesy, kwieciste wyrażenia. Mieści się w nich najgłębsza nauka, najpotężniejsze lekarstwo, największa moc odżywcza dla każdego człowieka. Nie! To za mało! Mieści się to lakarstwo i ta moc i ta nauka dla całej naszej cywilizacji.

Tylko to zdoła nas uratować! Gdybyśmy świat cały zalali gigantami miłości, nastąpiłby wielki przewrót w ludzkości. Gdybyśmy...

To się nie stanie, bo dosyć nie wierzymy słowom Jezusa i Apostołów. Z nieufnością odnosimy się do tak świętych słów, które nam radzą to, co najwznioślejsze. Wierzymy, ale nie całkowicie, nie bez zastrzeżeń; wierzymy, ale z wahaniem, z ostrożnością. "Tak postępować nie można, bo to **słabość.”**

Tak niektórzy z nas sądzą. Ale

Komunizmu "zabić" nie można szumnymi mowami, ani prawami, ani bagnetami, czy obozami koncentracyjnymi.

Chrześcijaństwo może zupełnie zdynamitować komunizm - ale pod jednym warunkiem... że chrześcijanie mieć będą odwagę do zapalenia dynamitu. Ten jednak zapala się tylko dwiema zapałkami: miłością bliźniego i poświęceniem.

cóż to znaczy wobec sądu Jezusa, Który nas zapewnia, że powinniśmy tak postępować: "Miłujcie nieprzyjacioły wasze, **dobrze czyńcie** tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was..."

Żyjemy na świecie bardzo, bardzo krótko. Czemuż z życia zupełnie nie skorzystać? Jeśli wierzymy w Jezusa Chrystusa, czemuż nie zanurzymy się w Jego nauce, czemuż nią nie krzepimy swoich serc i dusz? Jeśli to, co On głosił, jest prawdą Bożą, któż będzie się wahał z wykonaniem Jego wskazań i rad? Czemuż Jego słów nie brać na serio?

Święci to czynili i czynią. I za to triumfują. A burżuazja... a miernota codzienna, która boi się ognistych słów Jezusa, idzie dalej utartą ścieżyną. I co z tego ma? Co pokaże Jezusowi, gdy On przyjdzie w chwale majestatu Swego?

Trzeba iść drogą Świętych, trzeba spełnić radę Jezusową o płaceniu dobrym za złe wszędzie: w robocie, na wywczasach, w domu, w byznesie, z każdym człowiekiem.

Słowa Jezusa — to słowa, które trzeba brać na serio!



## WYZNANIE UCZONEGO

**Augustyn Conti** (1822-1905) uczony, filozof i pisarz w książce pt.: "Wzbudzenie duszy" takie czyni o sobie wyznanie:

"Prawie każdego dnia rano udaję się do pobliskiego kościoła. Czcigodna i pełna uprzejmej życzliwości krewna towarzyszy mi w drodze do świątyni, gdzie uczestniczę we Mszy św. i nieraz mą duszę karmię Ciałem anielskim. Jakże słodki jest głos dzwonu, który mnie zaprasza na modlitwę i w sercu wzbudza tak miłe uczucia. Jego dźwięczny głos przypomina mi wołanie mego Boga i Zbawiciela! Jak wiele łez wylałem na wspomnienie o miłosierdziu Bożym i o mych grzechach, które zostały zmazane Krwią niebieskiej Ofiary".

Kiedy uczony ten był niewidomy i słaby, polecił, by dwa razy co dzień zawieść go do kościoła. Praktykował to nawet w ostatnim jeszcze miesiącu przed swym zgonem.



# *Przyszłość*

TERAŹNIEJSZOŚĆ nie ma wielkiego powabu, skoro nieustannie ku przyszłości oglądać się trzeba. Od niej wyczekując trwałych korzyści spodziewamy się wszelkiego dobra.

**Nawet niebo przyobiecane na czas późniejszy.** Całe życie świadczy, że człowiek z wyboru Bożego jest istotą przyszłości.

**Nudzi jednak człowieka to przykre czekanie.** I często pozwala sobie na pewne ustępstwa w tym względzie. Atoli gorycz rozczarowania wnet przekonywa go, że teraźniejszość nie da się naciągnąć przemocą do jego woli.

**Jedyny z teraźniejszości pożytek jest przygotować nas na ciężką pracę do szczęścia przyszłego.**

Używanie owocu swego wysiłku następuje dopiero po latach dojrzałości w zabieganiu o żniwo. Innej na to rady nie ma. **Kto niecierpliwie zagląda do ziemi, czy nasionka się przyjęły, nie zbierze plonu, a to, co zasiał, utraci.**

W życiu naszym teraźniejszość szarą bywa na ziemi. Nawet Wiara nie potrafi nam odsłonić tajemnic szczęścia, którymi chcielibyśmy się rozkoszować teraz. **Odgradza nas otchłań czasu.**

Wielu nie pojmuje tego. **I wyrzuca Bogu tyraństwo,** a Kościołowi opieszałość w obecnym zadowoleniu człowieka.

Próżne to skargi. **Bo chociaż bylibyśmy wzięci cudownie, jak święty Paweł do trzeciego nieba, nie poznalibyśmy więcej od tych, co na ziemi pozostali.** Są rzeczy, które nawet po objawieniu, zatrzymują swój cha-

rakter niedostępności. Teraźniejszość bowiem od przyszłości dzieli przepaść naturalna, którą jedynie praca codzienna, znój i wyczekiwanie przekracza.

Do niecierpliwych wyznań prywatnych, co wszelkie rozkosze usiłują zlać w kielich obecnego życia, odzywa się Pan wskazując na Wiarę: **"W cierpliwości waszej posiądziecie dusze wasze"** (Łuk. 21: 19).

**Bogu się nie spieszy, ponieważ jest odwiecznym.** Stąd cel nasz nie na ziemi, lecz w przyszłości się znajduje. Taką jest wola Boża. Do niej w pokorze zastosować się trzeba pomimo przykrości czekania.

Doświadczenia obecne winny ciebie pouczyć o potrzebie czekania. Na świecie nie dzieje się inaczej. Kto szuka drogi cudownej, sam siebie oszukuje. **A kto ukradkiem do nieba wejść pragnie, z kwitkiem odejdzie.**

Nie nawołuje ciebie Pan do pożądania cudów ani do folgowania sobie w lenistwie, lecz zachęca do mozolnej pracy.

**"Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!"** (Mat. 26: 41).

**"Syn człowieczy przyjdzie z Aniołami w chwale Ojca swego i w on czas odda każdemu według uczynków Jego"** (Mat. 16: 27).

Nie narzekaj przeto na szarą teraźniejszość. Lecz sposób się ku przyszłości, zwracając uwagę na obecne wymagania. **Pracowitością doczesną wyrabia się arcydzieła przyszłości.**

Bóg tak urządził świat, aby między teraźniejszością a przyszłością nie brakowało łącznika.

**Nikt nie dochodzi do żadnej wartości chyba, że przebył teraźniejszość i potykał się ku zwycięstwu przyszłości z doświadczeniami życia obecnego.**

Miej to na uwadze, idąc do Boga po szczęście, a znajdziesz teraźniejsze utrapienia rozwijające się za łaską Bożą w triumf przyszłej chwały w niebie.

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

## OBCIĄŻONE SUMIENIE



*Tyle, o Boże, Tobie się przyrzekło*
*I nie spełniłem, tylkom się zadłużył!*
*Co pomnę, czego niezatarło piekło,*
*Jużem na karę najsroższą zasłużył,*
*Abyś się całkiem odwrócił ode mnie,*
*Żem Twej miłości dał zgasnąć nikczemnie.*
*Kiedy bliźniemu słowa nie dotrzymam,*
*Kiedy ludzkiemu chybię przeznaczeniu,*
*Czuję krzyż długu — wypoczynku nie mam,*
*A cóż to wszystko obok przewinienia*
*Niespełnionego Bogu przyrzeczenia!*

*Seweryn Goszczyński*

# Ufajmy  Maryi

DLA największego grzesznika póki żyje, jest zawsze nadzieja zbawienia. Największą gwiazdą nadziei naszej jest Marya, matka Jezusa Chrystusa. Pała Ona ku nam niezmierzoną miłością, jako matka Zbawiciela. Chodzi Jej przede wszystkim o zbawienie tych, za których Syn Jej przelał Krew Swą Przenajdroższą. Ale do Niej trzeba z ufnością się uciekać, trzeba Jej cześć okazywać, trzeba Jej zawierzyć.

Jako przykład niech posłuży następujące zdarzenie, opisane przez Ks. Adolfa Pleszczyńskiego w "Przeglądzie Powszechnym" z 1894 r. Niejednego z nas może ono zachęcić do większej ufności w pomoc Maryi...

Opisuje Ks. Pleszczyński:

Przed kilku laty w mieście M., gdzie byłem proboszczem, mieszkał niejaki Werth, protestant, młynarz z zawodu.

Moi parafianie, gdy o Werthcie zdarzyła się mowa, zwykle dodawali: "To zacięty luter". Dla usprawiedliwienia tego przydomku, opowiadano mi, jak Werth przy każdej sposobności popisywał się swoją nienawiścią przeciw Kościołowi i jego kapłanom. Niepokoiły mnie napaści tego człowieka, głównie dlatego, że mając ciągłe zetknięcie się z ludem, mógł niekorzystnie oddziaływać na jego religijność. Smutne skutki tego oddziaływania widziałem na żonie Wertha, która będąc katoliczką, zaniedbywała jednak zupełnie spełnienie powinności katolickich.

Wkrótce rozeszła się wieść, że Werth ciężko zachorował. Zapytany lekarz miejscowy o stan chorego, odpowiedział, że choroba jest nieuleczalna i wkrótce śmiercią skończyć się musi. — Co by robić, pomyślałem, żeby tego biedaka z Bogiem pojednać?

Znane usposobienia chorego do naszej religii, a jeszcze bardziej nieudane pewne próby, czynione przeze mnie, odjęły mi wszelką nadzieję. Upłynęło tak dni kilka.

Wtem, pewnego dnia, już nad wieczorem, wchodzi do mnie posłaniec i woła: "Werth umiera i prosi co prędzej księdza proboszcza do siebie!" Natychmiast dążę do domu umierającego, odległego o dwie wiorsty od kościoła parafialnego. Werth bardzo cierpiący, ale zupełnie przytomny, powitał mnie z radością, a po chwili tak mówić zaczął:

— Dziękuję Bogu, żem się doczekał księdza proboszcza, ale najpierw, choć mi trudno, powiedzieć muszę, jak się to stało... Toż ja

z urodzenia ewangelik, księży nie mogłem znieść, a oto teraz... Bóg się zlitował nade mną, Matka Najświętsza dotrzymała słowa...

— Jak to? — zapytałem pełen zdumienia.

— Proszę posłuchać — odrzekł.

— Gdy byłem jeszcze chłopcem i chodziłem do szkoły w swoich rodzinnych stronach, raz wracaliśmy ze szkoły do domu. Przy drodze stała z dawnych czasów opuszczona figura Matki Najświętszej. Chłopcy urągając, zaczęli na tę figurę rzucać kamieniami i błotem. Oburzyło to mnie strasznie: zawołałem więc z gniewem:

— Jak śmiecie to robić? Toż to wyobrażenie Matki naszego Zbawiciela...

— Czyś ty katolik? — krzyknął któryś.

— Nie katolik, ale chrześcijanin jestem — odrzekłem — a wy poganie, kiedy nie szanujecie Matki Chrystusowej.

Zawstydzeni towarzysze, zaprzestali swej swawoli...

Po wieczerzy twardo zasnąłem. We śnie zdawało mi się, że widzę przed sobą tę samą osobę, którą figura przedstawiała, ale tak ona była teraz piękną, że oczu od niej oderwać nie mogłem. Rzekła ona do mnie:

— Syn mój nie zapomni ci tego, coś dla mnie dziś uczynił, a ja za tobą się wstawię — nie zginiesz...

Obudziłem się: cały byłem tym widzeniem przejęty, lecz nie śmiałem nikomu, nawet rodzicom, o tym mówić. Wkrótce o wszystkim zapomniałem, o czym innym się myślało. Aż dopiero w tej chorobie... nie wiem, czy we śnie czy na jawie, ujrzałem znowu tę samą postać, lecz mi nic ona nie powiedziała, tylko jakoś patrzała, że cały drżeć zacząłem... Niedługo to trwało — uspokoiłem się; chciałem nawet wmówić w siebie, że to sen lub m a r a: nic mi nie rzekła, a jednak w uszach mi brzmiało: "Nie zginiesz!" Wytłumaczyłem sobie zrazu na korzyść mego zdrowia, ale tylko na moment, bo jakiś głos mi szepnął: "Nie łudź się, wkrótce umrzesz". Ogarnął mię strach. Co tu robić? Posłać po pastora, on taki uczony, niech mi radzi, uspokoi... Czepiałem się tej myśli, ale wnet ją porzuciłem; wiem — jakby mi ktoś szepnął: sprowadź księdza... aż się zatrząsłem... chciałem złorzeczyć, wymyślać, lecz nie wiedziałem komu.

Zdawało mi się znów, że widzę

---

W MAJU bieżącego roku miasteczko Mosinee, Wis., liczące 2,000 mieszkańców, odegrało na swoim terenie "próbę" życia pod panowaniem komunistów za żelazną kurtyną. O tym chyba cała Ameryka czytała. Sukces całej "próby" był wielki. Niejeden może został lepiej uświadomiony o tyrańskich taktykach komunistycznych.

Jedna sprawa zaniepokoić może zdrowo myślącego człowieka. Taki **"publicity stunt"**, taki **"big time stuff"** jest dobry. Ale coś podobnego nie odstraszy komunistów ani ich nie pobije. Trzeba żyć takim życiem, które nie pozwoli żadnym zarazkom komunizmu, by się rozwijały.

A Mosinee? Mosinee, według wiadomości podanych, jest bardzo mocno uprzedzone do **murzynów...** Nie wolno żadnemu murzynowi przenocować się w miasteczku.

Taka demokracja nic nie warta!

ową jasną osobę i już nie wiem, jak się to stało, żem zawołał: "Sprowadźcie mi co prędzej księdza proboszcza." Od razu stało mi się lżej... jakoś rozjaśniło mi się w duszy, zrozumiałem, co znaczyło słowo: "Nie zginiesz!" I począłem się tylko bać, żebyś się, pasterzu, nie spóźnił. Ale teraz już wszystko dobrze...

Następnie chory, jakby najlepiej przygotowany, złożył wyznanie Wiary, odbył spowiedź, przyjął Wiatyk i Ostatnie Namaszczenie, a w kilka godzin oddał spokojnie Bogu ducha.

Na pożegnanie z umierającym, prosiłem go, aby upoważnił mię do wyjawienia przed ludźmi dziwnych dróg, jakimi go Bóg do siebie prowadził, o czym właśnie dowiedziałem się z ust jego.

— I owszem, bardzo proszę — odpowiedział — niech wszyscy wiedzą, co może Marya, Matka Boża.

# RADY PRAKTYCZNE



## O OCZYSZCZENIU RANY

Ranę należy obmyć wodą gotowaną, dokładnie zajodynować i przykryć gazą sterylizowaną (oczyszczoną); kupuje się w małych paczkach w aptece. W razie braku gazy owinąć kawałkiem czystego białego płótna, świeżo przeprasowanego bardzo gorącym żelazkiem. Na to położyć kawałek waty i obandażować. Nie używać nigdy na ranę maści, lub wody karbulowej, która jest bardzo silną trucizną i przeszkadza gojeniu, a tylko jodynę. W razie zanieczyszczenia rany ziemią itp. zwrócić się do lekarza, by zapobiegł prawie zawsze śmiertelnej chorobie zwanej tężcem, której zarazki są w ziemi.

## OPARZENIA

Wszystkie oparzenia są bardzo bolesne. Chcąc dać skuteczną pierwszą pomoc, należy na miejsce oparzone przyłożyć szmatkę lnianą, zmoczoną w oliwie, oleju, niesolonym maśle lub najlepiej w mieszaninie oleju lnianego i wody wapiennej (jest gotowa w każdej aptece).

## KASZEL

Kaszel wydobywający z głębi flegmę, można uspokoić przez picie gorącego mleka z dodatkiem masła i miodu. U dzieci dobrze działa posmarowanie na noc ciała mieszaniną terpentyny i oliwy.

## UKĄSZENIE OWADÓW

W razie ukąszenia przez pszczołę, komara czy muchę, należy przykładać amoniak, salmiak lub nawet posmarować zwyczajnym mydłem. Jeżeli miejsce ukąszenia obrzmiało, stosować okłady z wody Burowa. Żądło pszczół należy uprzednio wyjąć.



# Radość Pracy

SKĄD płyną radości w pracy ludzkiej? Bóg chciał, **aby człowiek sam był twórcą swego dobrobytu.** Pozbawiając człowieka gotowych narzędzi pracy, obdarzył go najcenniejszym darem — rozumem i dłońmi. Właśnie tutaj wytryska źródło wszelkich naszych radości w pracy. **Dzięki swym zdolnościom, mamy możność nieustannego ulepszania, zmieniania własnych narzędzi pracy, uduchowniania całej pracy ludzkiej, każdej — najniższej nawet posługi.**

Każda praca uczciwa kończy się, ostatecznie, po największym nawet trudzie, jakąś radością.

Nie każda praca jest w równej mierze znojna i uciążliwa: są prace miłe, a nawet w bardzo wyczerpującej pracy są niezwykle podniosłe momenty. Istnieje bowiem jakaś radość naturalna człowieka, triumfującego w dziele tworzenia rzeczy, które służą potrzebom ludzkim. Istnieją prace, zwłaszcza bardziej zbliżone do przyrody, w których mieści się wiele radości. Rozważmy uśmiech

rolnika, na widok wzrostu niw, obfitego plonu, pięknie kształtujących się drzew.

**Czyż nie odczuwamy radości z samego wykorzystania energii, zdolności, władz fizycznych i duchowych?** Oglądamy te zdrowe, roześmiane, ogorzałe, choć nieraz potem zroszone twarze ludzi, czujących wartość użytecznego, twórczego wysiłku. W tym trudzie fizycznym rozwesela się człowiek.

A przecież stajemy wobec głębszej jeszcze świadomości nas samych, już nie tej, płynącej ze sprawności wewnętrznej w pracy, ale z poczucia naszej osobowości, ujawniającej się w naszych dziełach i niejako w nich się przedłużającej. **Człowiek odczuwa radość, niemal Bożą, rozważając ślady swej pracy, w dziełach materialnych.** Podobnie jak Bóg w siedmiu dniach stworzenia stwierdzał wielokrotnie, iż wszystko, co uczynił, było bardzo dobre, tak człowiek w dziełach swoich dostrzega własne podobieństwo.

Ileż to razy poznajemy mistrza z dzieła, artystę, uczonego, rzemieślnika, rolnika, z owoców ich pracy. Właśnie te prace świadectwo wydają człowiekowi; chcąc poznać wartość człowieka, pytamy, co robi i czego już dokonał.

**W pracy swej widzi człowiek nieustanny rozwój swych zdolności i przymiotów,** widzi rozwój swej osobowości (personality), podnoszące się sprawności fizyczne i duchowe, o których coraz lepiej świadczą wciąż doskonalsze dzieła pracy naszej. Czyż nas to nie raduje? W tej radości człowiek zupełnie zapomina ucisków i męki pracy. Jeśli pamięta o trudzie, o przezwyciężonych oporach, to czyż te wspomnienia nie dostarczają nowych powodów do radości? Przecież ludzie życzliwi wy-



# PRACA

**"PRACA zawodowa dla chrześcijan jest służbą Bogu. Może być dla innych tylko ciężarem, którego się unika, jak tylko to jest możliwe; może być celem sama w sobie, bóżkiem, któremu człowiek oddaje się w niewolę...**

**"Jeśli nawet z biegiem czasu praca zawodowa staje się monotonna, lub też jeśli, w posłuszeństwie prawom Bożym, ciąży jako trud bolesny lub też nieznośny ciężar, to pomimo to, dla was chrześcijan, pozostanie ona zawsze jednym z najważniejszych środków uświęcenia, jednym z najbardziej skutecznych sposobów poddania się woli Bożej i zasłużenia na niebo. Żaden chrześcijanin nie może patrzeć na pracę w sposób odmienny. Dlatego dziś jest**

**tyle niezadowolenia, tyle braku rozwagi, tyle obojętności, gdyż nie zna się prawdziwej i chrześcijańskiej wartości pracy.**

**"Praca powinna dawać człowiekowi i jego rodzinie wystarczający chleb codzienny. A jest to rzecz, która nie jest tylko sprawą poboczną, ale jest istotną właściwością pracy zawodowej stosownie do planów Bożych...**

**"Ponad to praca ma służyć dobru ogólnemu, powinna być dowodem poczucia odpowiedzialności każdego na pożytek drugich. Nie dziwcie się, jeśli z takim naciskiem podkreślamy społeczny aspekt waszej pracy zawodowej, którą powinniście szanować, kochać i wykonywać pilnie i sumiennie...**

**"W Ewangelii świętej Boski Nauczyciel nie potępia bogactw sprawiedliwie zdobytych. On chwali postępowanie słuszne, a gani niewłaściwe używanie bogactw. Biada temu, kto staje się ich niewolnikiem. Biada bogaczowi, który żyje tylko dla używania i nie spojrzy nawet na Łazarza, który leży u drzwi jego. Biada tym wszystkim, ale chwała i odpłata słudze dobremu i wiernemu, który pomnożył talenty otrzymane...**

**"W końcu praca człowieka, który żyje w łasce uświęcającej, powinna dawać wyraz synostwu Boga, jako nadprzyrodzonego źródła codziennej energii i codziennych zasług dla nieba oraz dla szerokich i wysokich planów Królestwa Ojca. W ten sposób dzień pracy prawdziwego chrześcijanina — zewnętrznie nie różniący się od dnia innych ludzi i poświęcony również sprawom ziemskim — jest mimo to zatopiony w wieczności."**

**Pius XII**

rażają nam podziw i uznanie, wtedy szczególniej, g d y przebrnęliśmy przez cały las cierpień i walk.

Gdy praca nasza jest już uwieńczona pomyślnym owocem, gdy długoletnie nieraz wysiłki doprowadziły nas do celu pracy, wyzwolenia człowieka przez to, że jego pragnienia zostały spełnione, ileż to daje radości. W tym radosnym uniesieniu powstają zazwyczaj plany nowych prac, choć nam wiadomo, że wycisną one pot z czoła, "ciężar dnia i upalenia", mękę i ból, bezsenne noce. Ponadto wszystko większa jest radość; nigdy nie zazna jej człowiek oddający się bezczynności.

Prawdziwego spoczynku nie zazna też nigdy człowiek, który nie zna umęczenia pracy. Nawet w zabawie pełną radość może mieć tylko człowiek pracujący.

**A wreszcie, radość, płynąca z poczucia skończenia dzieła, użytecznego dla bliźnich.** Człowiek cieszy się, że nadał formę wyrozumowaną materii, że uczynił coś na obraz i podobieństwo swoje i przez to właśnie, i on i jego dzieło, są pożyteczne, zyskały użyteczność ludzką. Gdy rozważamy dzieło samo, jego dobroć, użyteczność, przydatność, wzięcie u ludzi — rodzi się w nas radość, miłość ku dziełom rąk naszych, podobna do miłości Boga ku światu.

Czyż nie miał słuszności Mędrzec: "I obaczyłem, że nic lepszego nie ma dla człowieka, jeno weselić się w uczynkach swych". (Ekkl. 3, 32).

Praca ludzka jest bowiem miłością ku Bogu i ku ludziom. Jest ona odpowiedzią istoty rozumnej na wezwanie miłości, przez którą Bóg zaprosił nas, w niezwykle zaszczytny sposób, do współpracy, w twórczej swej działalności. Człowiek odgrywa

rolę przyczyny drugiej w rządach Opatrzności nad światem.

Stąd płynie wielka **godność człowieka pracującego z Bogiem, niezwykła dostojność jego pracy: jest to współpraca między człowiekiem, a Bogiem i w radościach i w smutkach.** Jest to praca modlitwy, uwielbienia i miłości Boga.

Jako taka staje się ona dla nas źródłem nowej, wielkiej radości: **z zaszczytnego powołania i wyniesienia, z poczucia tego "ręka w rękę ze Stwórcą"**, z łaski stanu płynącej obficie na prace ludzkie, z łaski uczynkowej przydanej, jako dobry duch, wszystkim naszym wysiłkom, trudom, pracom.

Nowa radość płynie z miłości ku ludziom. Jak bardzo jest ona potrzebna w pracy, świadczy św. Paweł: "I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, jeśli miłości nie mam, nic mi nie pomoże" (Kor. 13, 3).

Iluż to ludzi spala się w pracy. Nie brak i takich, którzy patrzą na nią przez szkła nienawiści, jak na smutną konieczność. Są to tragedie niemal powszechne, jak praca jest zjawiskiem powszechnym.

**A przecież praca ma swe normalne uwieńczenie w miłości ludzi i świata. Przez pracę powstaje więź z innymi ludźmi — a to uczy nas miłości.** Człowiek pracuje, by tworzyć i odnawiać dobra użyteczne dla bliźnich. Owoc naszej pracy jest dowodem przyjaźni ku ludziom. W tym znaczeniu praca zbliża nas ku miłości bliźnich w Bogu. **I dlatego praca nie może być dokonywana z zaciśniętą pięścią i ze skurczonym sercem.** Jak dłoń, tak i serce musi się rozwinąć! Inaczej nie ma prawdziwej pracy! Tylko za tę cenę, najcięższa praca, jak miłość "wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa" (I Kor. 13, 7).

Wtedy tylko zdolna będzie podjąć najcięższe ofiary i dać z siebie te wszystkie cnoty, bez których nie masz owocnej pracy: "Cierpliwa jest, łaskawa jest... na złość nie czyni... nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie myśli złego... ale się weseli z prawdy" (I Kor. 13, 4-7).

Z prawdy! Z tej prawdy, że wszystko stworzenie napełnia się przez otwarte ręce ludzkie, jak przez otwarte ręce Boże — wszelkim błogosławieństwem!

I jeszcze jedna radość ludzka w pracy, radość prawdziwie Boża. **Radość z dokonywanego przez miłosną pracę naszą dzieła odkupienia człowieka.** Łączą się w pracy aktem miłości ku Bogu, miłością tą ożywiamy nasze trudy, ocieramy nią pot z naszego czoła.

Podejmując pracę z miłości ku Bogu, zostajemy dopuszczeni przez miłosiernego Boga do dzieła niezwykle zaszczytnego i owocnego — do zadośćuczynienia.

**Stąd praca w pocie czoła jest dla nas oczyszczeniem i uszlachetnieniem.** Poczucie wolności, zdobytej przez pracę, jest najwyższą radością.

Spojrzenie w oblicze Boże rozwesela w pośrodku trudu i umęczenia.

Smutek w radość się zamienia!

(Wyjątek z książki Ks. Arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego pt. "Duch pracy ludzkiej".)



# Być Katolikiem po wszystkie dni

JAKŻE wielu mamy katolików tylko na niedzielę. Są to ci, którzy w niedzielę ubierają się w najlepsze ubranie i idą do kościoła i śledzą Mszę św. w swym mszaliku aż do końca. Lecz gdy wrócą do domu, odkładają mszalik na miejsce, piękne ubranie wkładają do szafy, a przez cały następny tydzień żyją jak prawdziwi poganie. Niedzielna Msza święta nie wywiera na ich życie i czyny żadnego wpływu.

Idee Ofiary, Konsekracji i Komunii świętej nie przenikają wcale poprzez ich tydzień życia i pracy. Są pomiędzy nimi i tacy, którzy swym pobożnym zachowaniem się w kościele robią wrażenie ludzi świątobliwych, a tymczasem, gdy Msza ich się skończy, zaczynają dręczyć

swych przyjaciół czy znajomych, szkalować lub cynicznie oszukiwać. Można stwierdzić, że w ich Mszy św. nie było wcale Konsekracji. Powracają do swych zajęć i obowiązków wcale nie odmienieni, tacy sami, jak byli poprzednio.

Dzięki Panu Bogu, są też "katolicy po wszystkie dni", którzy nie tylko uczęszczają do kościoła w niedziele i święta, lecz i postępują wszędzie i zawsze po katolicku. Ich życie jest życiem ofiarnym, życiem ofiarowanym Bogu. Ich każdy dzień jest niedzielą — dniem Pana. Oni żyją jak prawdziwi katolicy, których wszystkie czyny całkowicie są chrześcijańskie. Krzyż będzie zbudowany nie tylko na ich grobie, ale będzie wykuty także na całym ich życiu.

## NASZA MISJA

WEZWANIE: "Ite, missa est — Idźcie, Msza się skończyła" — nakłada na nas misję, obowiązek bardzo ważny, by w całym naszym życiu, każdego dnia i w ciągu całego dnia — czynić wolę Bożą. Bo tym, do czego właściwie jesteśmy powołani, nie jest "dobrze czynić", ale wypełniać wolę Bożą. Tę Jego wolę wyraźną znajdujemy w dziesięciu przykazaniach, w których słyszymy głos naszego Ojca, dającego nam poznać Swoje prawo. Kościół święty jest to ta najlepsza nasza Matka, która przez Chrzest dała nam nadprzyrodzone życie. A nauka Kościoła-Matki wyjaśnia nam wolę Ojca...

Tę wolę Ojca naszego codziennie odnajdujemy w obowiązkach naszego stanu. One tworzą świętą regułę naszego postępowania. Wolę Jego odnajdywać będziemy we wszystkim, co się nam przydarzy, gdyż to wszystko zgodne jest z wolą Bożą lub przez Niego przyzwolone. Ani jeden włos z naszej głowy nie spadnie bez dopuszczenia Bożego. Owocem zaś Mszy św. winno być upodobnienie naszego życia do życia Pana Jezusa, które nie było niczym innym, jak tylko wypełnieniem woli Bożej, wyrzeczeniem się woli własnej i posłuszeństwo świętej woli Ojca.

"Ecce Venio"... Oto jestem, Ojcze, przychodzę wypełnić Twoją wolę (Hebr. X, 9). Były to pierwsze Jego słowa od początku ziemskiego żywota.

Pan nasz położył kres wszystkim ofiarom Starego Testamentu i w ich miejsce Sam stał się Barankiem ofiarnym. W ten sposób spełnił Swe ślubowanie posłuszeństwa, któremu nie uchybił nigdy i mógł na Kalwarii wznieść swój nieskończonej radości okrzyk triumfalny: "Wszystko się wykonało!" Wierny aż do końca "Chrystus stał się dla nas posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" (Fil. II, 8).

Jeśli więc chcemy być godnymi członkami Kościoła, tego mistycznego Ciała, którego głową jest Chrystus Pan, we wszystkim musimy wykonywać Jego Boską wolę. "Ktokolwiek czyni wolę Ojca mego, ten jest mym bratem, moją siostrą, moją matką..." (Mat. XII, 50).

Podczas Ofiarowania we Mszy św. składamy na ołtarzu jako ofiarę swą własną wolę, zamiłowania osobiste, swe upodobania. W czasie Konsekracji ta wola własna została unicestwiona. Po Konsekracji ta wola nasza musi stać się jakby martwa i pogrzebana, by mogła być zastąpiona całkowicie przez wolę Bożą.

W Komunii świętej Pan Jezus,



**Każdą pracę można uświęcić**

jako Ofiara wszedł do naszych serc, by przez posłuszeństwo woli Bożej nauczyć nas, jak prowadzić życie prawdziwie ofiarne. Po tak pojętej Mszy i Komunii świętej, nasze życie codzienne ze swymi dobrymi i złymi momentami tworzyć ma przedmiot tej ofiary.

Wszystkie więc nasze poświęcenia i ofiary, których wymaga od nas życie rodzinne, nasz tydzień roboczy i wszystko, co przedstawia się naszej własnej woli i upodobaniom, — wszystko to winno być złożone z najgłębszą radością w duchu ofiary, mającej swe źródło na ołtarzu.

## WIELKA ZAPŁATA

ROBOTNICY walczą obecnie o uzyskanie sprawiedliwej zapłaty za swoją pracę. Jest to rozumne i słuszne. Lecz co się uważa za słuszną zapłatę? Kilka czy kilkanaście dolarów dziennie? Nie — to nie dosyć za ciężki dzień roboty. A 20—40 dol. dziennie, czyby wystarczyło? Nie! To jeszcze o wiele za mało...

Jeśli każdego dnia ustanowionego przez Boga żyjecie w stanie łaski, jeśli w Ofiarowaniu waszej Mszy św. niedzielnej uczyniliście z waszego tygodnia "tydzień ofiarny Bogu"; jeśli nieustannie pamiętając o waszym Ofiarowaniu i Komunii świętej, waszej Mszy, pełnicie wszystkie swe prace w duchu Jezusowym, ożywieni Jego intencjami — wtedy największa zapłata nie wystarczy na wynagrodzenie waszego dnia pracy. Trzeba czegoś innego, niż pieniądz.

Wtedy w naszym życiu codziennym wszystko jest godne nagrody, wszystko nabiera wartości — nic nie zapisuje się na stratę. Wtedy za swą pracę zawodową, za wierne pełnienie obowiązków swego stanu, zasługujecie na zapłatę wieczną.

Wasza widoczna praca może i powinna być wynagradzana pieniądzmi, lecz intencja ożywiająca tę pracę, to radosne jej Ofiarowanie, z którym ją wykonujecie — oto, co ma wartość nieprzemijającą i wymaga o wiele wyższej i godniejszej zapłaty.

## SZCZĘŚCIE ZNAJDUJE SIĘ W ŻYCIU OFIARNYM

JEŻELI więc chcemy, by Ofiarowanie, Konsekracja i Komunia św. miały jak największe znaczenie w naszym życiu na każdy dzień, starajmy się z naszego biura, szkoły, urzędu, zagonu czy ogrodu, warsztatu rękodzielniczego, fabryki, z maszyny do szycia, z balii do prania, ze stołu sklepowego, a nawet z najprostszej roboty przy czyszczeniu ulicy zbudować w ciągu całego tygodnia ołtarz.

Zbudować ołtarz, na którym ofiarowywać będziemy nasze codzienne

prace i obowiązki, ofiarowywać samych siebie w łączności z Jezusem.

Z kopalnianego szybu, obozu wojskowego, z działki ziemi, z fabryki, warsztatu, z katedry uniwersyteckiej czy ławy szkolnej, a nawet z łoża boleści możemy uczynić słoneczną świątynię, w której przez codzienną pracę, trudy i cierpienia będziemy nieustannie chwalili Boga. A wtedy życie nasze nabierze zupełnie innego wyrazu. Nasze czyny i starania przedstawią się w innym świetle. Dom nasz, dom naszej rodziny stanie się prawdziwym rajem — rajem na ziemi.

## ARMIA AKCJI KATOLICKIEJ

DWADZIEŚCIA lat mija, jak wielki Papież Pius XI rozpoczął wielki bój przeciw nowoczesnemu pogaństwu, współczesnym usiłowaniom usunięcia Boga z życia publicznego, politycznego, rodzinnego, ze świata pracy, przemysłu, handlu, stowarzyszeń itd. Do szeregu bojowników tej wielkiej sprawy wezwał wszystkich katolików, nawołując ich do życia chrześcijańskiego, do integralnego chrześcijaństwa, do oddania się z radosną duszą we wszystkich przejawach działalności ludzkiej, do Akcji Katolickiej.

Ściśle mówiąc, Akcja Katolicka, to nic innego, jak współpraca katolików z wzniosłymi zadaniami i działalnością kapłanów. Współpraca ta czy współdziałanie nie ogranicza się jednak do pomocy wiernych w apostolskiej misji kapłanów, lecz jest współdziałaniem w ich apostolstwie; w pewnym bowiem sensie współuczestniczą oni z kapłanami w Ofierze Mszy świętej.

Przez Mszę św. zbliżamy się do



**Uświęcajmy swój pot i znoje.**

doskonałego, integralnego życia chrześcijańskiego. I jeżeli Msza św. jest na prawdę rozumiana i przeżyta przez wiernych, to działanie Pana Jezusa, Jego wpływ i Duch przeniknie całe życie religijne i społeczne ogółu. Taka Msza święta odniesie pełne zwycięstwo nad nowoczesnym pogaństwem, odnowi oblicze ziemi, wzbudzi nowe pokolenie, święty naród apostołów. Powstaną całe zastępy i hufce zdobyte dla idei ofiary, Konsekracji i Komunii św. Będą to żarliwi członkowie i działacze Akcji Katolickiej, stowarzyszeń religijnych i zakonów.

Powstaną armie mężów i ojców katolickich rodzin, którzy rozumiejąc swe ojcowskie obowiązki jak kapłańskie, wszystkie swe ofiary i trudności życia rodzinnego zgodnie z zasadami chrześcijaństwa, składać będą na ołtarzu. Powstaną ojcowie ro-

dzin, którzy potrafią dać swym małżonkom i dzieciom moc swych ramion, zdolności, rozum i niepodzielną świętą miłość serca mężnego.

Powstaną ojcowie, którzy pracując mężnie dla swych rodzin wiedzą, że do prawdziwego szczęścia potrzeba czegoś więcej niż pieniędzy i pokarmu, czegoś więcej niż zabawki dla dzieci i świecidełka dla żony. Ojcowie, rozumiejący prawdziwie swe żony, kochający swe ogniska domowe, cieszący się miłością swych dzieci — mężowie, co głęboko biorą do serca sprawę ich wychowania i wykształcenia, urobienia ich umysłu, serca i charakteru. Ojcowie, którzy w swych rodzinach są królami, a jednocześnie z całą prostotą noszą koronę swej godności, honoru i cnót — koronę Boskiego autorytetu.

Ożywiona ideą Ofiary, Konsekracji i Komunii świętej, wyrobi się nowa generacja niewiast, bojowniczek katolickich stowarzyszeń, m a t e k chrześcijańskich! Kobiet umiejących ulżyć często trudnym obowiązkom męża przez swą troskliwą, pełną uczucia opiekę. Ukażą się niewiasty, które przez wesołe, pełne dobrego humoru usposobienie, nawet w najcięższych chwilach dodadzą swoim mężom otuchy, a nawet odwagi, kobiety-matki, kochające swych mężów i dzieci miłością prawdziwą, rozumną, pragnące i dążące do prawdziwego ich dobra.

Będą kobiety-matki, czuwające nad pobożnością swych dzieci i umiejące doprowadzić je do świętych Sakramentów. Matki-wdowy, obarczone nieraz sporą gromadką dzieci, które mają wielką ufność w Opatrzność Boską, nie rozpaczają, mężnie dźwigając poprzez długie życie swój ciężki obowiązek sierocej egzystencji.

Takie żony i takie matki — przez Mszę i Komunię świętą wzniesione do takiej wielkości duszy i serca, to prawdziwe bohaterki — zbawienie



**Nawet chwile odpoczynku i wytchnienia można składać Bogu w ofierze.**

dla dzisiejszych społeczeństw, wytrąconych z równowagi, które się rozpadają i którym grozi zupełna ruina.

A oto wyrasta i gromadzi się w szeregach Akcji Katolickiej, Stowarzyszeniach Maryjańskich, Krucjacie Eucharystycznej nowa młodzież, zdrowa, radosna, dumna. To młodzieńcy i dziewczęta, prawdziwe rycerstwo Królestwa Bożego, pełne zapału i ducha podboju — nieskalane — ad maiora dążące poprzez błota dnia świata. Młodzież o jasnym, czystym spojrzeniu, która przekraczając dwudziesty rok życia, całym swoim czułym sercem dziecka miłuje swoją rodzinę, swój dom ojcowski.

Ci młodzi ludzie, urobieni przez Ofiarę Mszy świętej, będą zdolni do oddania swego pięknego życia na wyłączną służbę Bożą w stanie kapłańskim czy zakonnym, lub gdy w świecie pozostają, do założenia godnie rodziny chrześcijańskiej, którą uczynią naprawdę szczęśliwą.

Natchnione przez ideę Ofiary, Konsekracji i Komunii św., tworzą się rodziny — schronienie wśród przewalających się burz, niepowodzeń i nieprawości, — arki zbawienia w czasach antyreligijności i niemoralności, zalewającej świat. Rodziny, przypominające nam Najśw. Rodzinę z Nazaretu, gdzie ojcem był święty Józef, a matką Marya, wśród których żyje Jezus przez łaskę uświęcającą — Mszę i Komunię św.

Idą rodziny, w których każdego dnia conajmniej jedno z małżonków lub dzieci reprezentuje je przed ołtarzem. Szczęśliwe, prawdziwie radosne rodziny, gdzie każde nowonarodzone dzieciątko nie jest przyjmowane jako ciężar, ale jako błogosławieństwo Boże — jak Marya przyjęła Dziecię Jezus, gdy oświadczała: "Otom ja Służebnica Pańska..."

Budują się rodziny, gdzie panuje miłość i zgoda, gdzie rodzice są widzialnymi aniołami stróżami swych dziatek; gdzie każdego dnia gromadzą się wszyscy do wspólnej głośnej modlitwy; gdzie ojciec lub matka idą razem z dziećmi do kościoła, dając piękny przykład w uczęszczaniu na Mszę i przyjmowaniu Komunii świętej, — gdzie dzieci są pociechą i dumą rodziców, a nie wstydem i upokorzeniem...

Tacy mężowie... takie niewiasty... taka młodzież... takie rodziny... potrzebne dzisiaj!

## ŹRÓDŁO NATCHNIENIA

FERDYNAND GAILLARD (1834-1887) sławny malarz francuski, codziennie służył do Mszy świętej i komunikował przy niej. Jak nas zapewnia jeden z jego biografów, miał on często powtarzać, że źródło jego talentu leży we wierze świętej. Podobnie jak Fra Angelico szukał i on natchnienia do twórczej pracy w Eucharystii. Na międzynarodowej wystawie we Wiedniu w roku 1883 otrzymał złoty medal za swe dzieła sztuki, a rząd francuski w uznaniu za jego prace zamianował go oficerem legii honorowej. Z okazji wręczenia mu krzyża zasługi Ferdynand Gaillard powiedział: "Cieszę się z tego, że odtąd będzie można widzieć człowieka udekorowanego krzyżem honorowym, pełniącego służbę ministrantów".

# ŻARTY

## PODOBIEŃSTWO

— Pani jest podobna do motyla...

— Pochlebca!

— Bo pani też ma kolory, które można zetrzeć.

## GDY SPORTOWIEC CHORUJE

Chory sportowiec:— Jak wysoko może się u mnie podnieść gorączka?

Lekarz:— Najwyżej do 42 stopni.

Sportowiec: — A jaki jest rekord światowy?

## WYJĄTEK Z OGŁOSZEŃ W PEWNEJ GAZECIE

Obok jatek zaginął piesek, biały terier, z czarno-żółtymi łatkami, z odciętym ogonkiem, do którego przywiązana była chora osoba. Do oddania w redakcji. Wynagrodzenie.

## OSTROŻNY

Dróżnik kolejowy, widząc jegomościa idącego torem kolejowym:

— Panie, co pan tu robi?

— Sprawdzam, czy śruby i podkłady dobrze są umocowane, bo jutro będę jechał pociągiem.

## ZROZPACZONA PACJENTKA

— Pani musi brać żelazo — mówi lekarz.

— Ach, panie doktorze, — woła zmartwiona pacjentka — ja mam takie słabe zęby, z trudem chleb gryzę.

## W WIĘZIENIU

Dyrektor więzienia: — Trzymamy się zasady, żeby więźnia zatrudniać w jego zawodowej pracy. Jaki jest pański zawód?

Więzień:— Jestem lotnikiem!

## ŻYD -WYCHRZTA

Do rabina w Krowinogach przyszedł Icek Cukier i uczynił mu dyskretne wyznanie:

— Rebe — powiada Icek — ja ciebie potrzebuję się zwierzyć, że ja zdecydowałem się jutro wychrzcić.

— Icyk — rzecze zrozpaczony rabin — co ty mówisz za głupstwa, co się ciebie stało? Ty, który miałeś takiego koszernego ojca, czy ty wiesz, że twój ojciec przewróci się w grobie, jak się dowie, co ty zrobił.

— Już tak postanowiłem, rebe, zdania swego nie zmienię, a za miesiąc mój młodszy brat też się wychrzci, więc mój ojciec znowu przewróci się w grobie, i będzie leżał w porządku, jak przedtym.

## CZARODZIEJSTWO

— Widziałeś, tatusiu, jak ten czarownik zamienił w okamgnieniu 50 groszy na chustkę?

— O, synku, jego sztuki w porównaniu ze sztuką twojej mamusi, to głupstwo. Ona potrafi w ciągu paru minut przemienić 20 złotych w kapelusz.

## PRZEJECHANA KURA

Szofer przejechał kurę. Nie chcąc narazić się na złorzeczenia właścicielki, wysiada z wozu i pyta, ile ma zapłacić.

— 5 złotych i 7 groszy.

— A za co te 7 groszy?

— Za jajko, które kura zniosłaby mi dzisiaj — odpowiada najspokojniej właścicielka kury.

## W SĄDZIE

— Dlaczego oskarżony wyłamał drzwi do magazynu?

— Nad drzwiami był napis: "Szukasz szczęścia, wstąp na chwilę"... ale drzwi były zamknięte.

## ROZMOWA PRZEZ SEN

O trzeciej w nocy pani Julia zbudziła się i mówi do męża:

— Józku, nie mogę spać.

— To nie, — odpowiada zbudzony mąż.

— Józku, a kupisz mi nowe palto?

— Kupię.

— Dziękuję ci bardzo. Ale chyba i nowy kapelusz do palta też?

— Kupię.

— Jakiś ty dobry; wiedziałam, że kupisz; strasznie się cieszę.

— Nie masz się z czego cieszyć.

— Jakto nie?

— Bo ja gadam przez sen — odpowiada najspokojniej mąż.





# *Veni, Sancte Spiritus*

Przybądź, Duchu Święty,
I spuść z niebiosów na nas
Światła Twego promień!

Przyjdź, Ojcze ubogich,
Przybądź, Dawco darów
Przybądź, serc światłości!

O Pocieszycielu,
Słodki Gościu duszy,
Słodkie pokrzepienie.

W pracy... Tyś spoczynek,
W skwarze... Tyś osłoda,
W płaczu... Tyś pociecha.

O Światłości błoga,
Napełń wnętrze serca
Wszystkich Twych wiernych.

Bez Twojego Bóstwa
Nie ma nic w człowieku
Jedno grzech i szkoda.

Zmyj, co jest brudnego,
Zroś, co jest oschłego,
Zlecz, co zranionego.

Nakłoń, co oporne,
Ogrzej, co zimne,
Nawróć, co zdrożne.

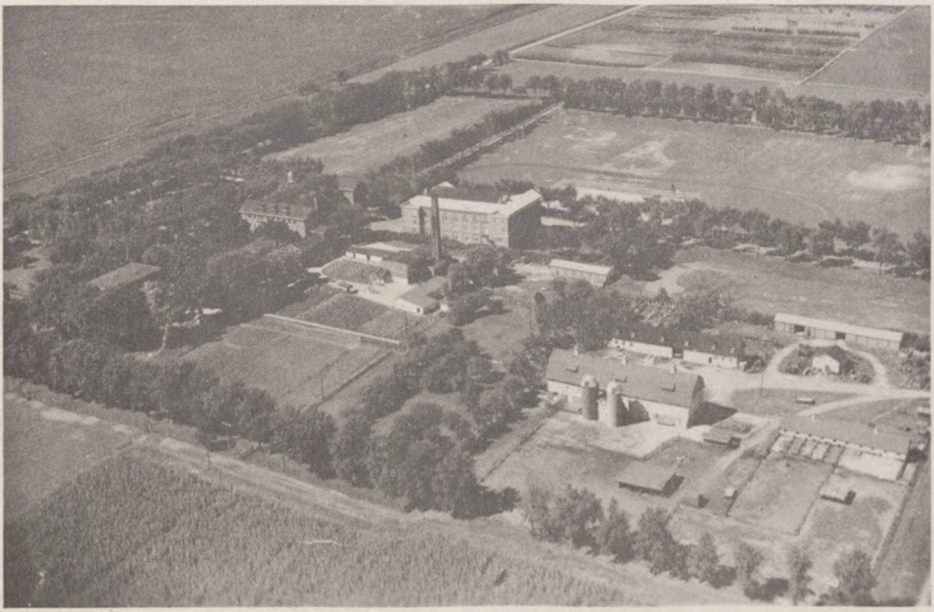
Udziel Twym wiernym
W Tobie ufającym
Siedem darów świętych.

Daj zasługę cnoty,
Daj zbawienny koniec
Daj wieczyste szczęście!

Sekwencja ze Mszy świętej
na uroczystość Zielonych Świątek.

# Św. Bonawentury

## SEMINARIUM MNIEJSZE I WYŻSZA SZKOŁA



- szkoła wyższa — katolicka — polska
- pod kierownictwem OO. Francişzkanów z Pulaski, Wis.
- kurs 4-letni akredytowany przez uniwersytet stanowy
- dla młodzieńców pragnących wyższego wykształcenia katolickiego i dla przygotowujących się do stanu kapłańskiego

Widok gruntów szkolnych i klasztornych w Sturtevant, Wis. zdjęty z samolotu. Tu się patrzy "z góry na dół" na piękne środowisko wyższej uczelni katolickiej, gdzie pełność modlitwy i pracy w dziennym programie ukształca młodzieńca "od ziemi do nieba."

Po bliższe szczegóły i warunki przyjęcia należy pisać:

The Reverend Rector
St. Bonaventure High School
Sturtevant, Wisconsin